



***Chantelle Shaw***



***Słońce Sycylii***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jakiś mężczyzna chce się z tobą zobaczyć.

Darcey podniosła wzrok znad biurka. Sue, jej zwykle niewzruszona sekretarka, wydawała się dziwnie spłoszona.

- Mówi, że nazywa się Salvatore Castellano - ciągnęła. - Przychodzi z polecenia Jamesa Forbesa i chce umówić terapię dla swojej córki.

- Przecież James wie, że zamykamy oddział - zdziwiła się Darcey.

James Forbes był szefem pediatrycznego programu wszczepiania implantów ślimakowych i bardzo głośno potępiał cięcia finansowe, które dotknęły oddział terapii mowy.

Sue wzruszyła ramionami.

- Mówiłam mu, ale on się upiera, że chce się z tobą zobaczyć. Chyba należy do mężczyzn, którzy przywykli dostawać to, czego chcą. Rozumiesz, typ południowca, ciemny i namiętny. I do tego bardzo przystojny, choć jako mężatka z dwudziestoczteroletnim stażem może nie powinnam tego mówić.

Darcey uniosła brwi.

Zaintrygował ją mężczyzna, który wywarł na Sue takie wrażenie. Na szczęście nie musiała się obawiać, że sama zareaguje podobnie. Odkąd została rozwódką, zamierzała się zadowalać mężczyznami bezpiecznymi i może nawet nieco nudnymi, ale z pewnością nie tak ostentacyjnie przystojnymi jak jej były mąż. Wyjrzała przez okno. Obok jej samochodu stała lśniąca czarna limuzyna. Jej kontrakt już nie obowiązywał i nie musiała się spotykać z tym Salvatore Castellano, ale właściwie, co jej zależało? Czekał na nią tylko pusty dom i samotna kolacja, o ile zechce jej się cokolwiek ugotować.

- Możesz go wprowadzić.

Sue wyszła, a Darcey wróciła do porządkowania szuflad w biurku. Wszystkie teczki były już wyjęte z szafek, pozostało tylko pozdejmować ze ścian dyplomy i certyfikaty, które wyszczególniały jej kwalifikacje. Licencjat z wyróżnieniem, wyższe studia z nauk przyrodniczych ze specjalizacją z terapii mowy, dyplom starszego klinicysty dający jej prawo do zajmowania się niesłyszącymi. Niestety, to, że była ekspertem w swojej dziedzinie, nie wystarczyło, by ocalić jej stanowisko pracy. Budżet londyńskiej służby zdrowia został poważnie obcięty i Darcey padła ofiarą zwolnień. Musiała pomyśleć o swojej przyszłości i pogodzić się wreszcie z przeszłością. Zamierzała wziąć sobie kilka miesięcy wolnego na lato i przygotować się do założenia prywatnej praktyki, ale przede wszystkim chciała wreszcie zostawić za sobą rozwód i raz na zawsze przestać myśleć o tym oszuście, byłym mężu.

Spojrzała na tabliczkę na biurku. Gdy wyszła za Marcusa, zmieniła nazwisko na Darcey Rivers i po rozwodzie zachowała to nazwisko, nie chcąc wracać do panińskiego, które było zbyt dobrze znane. Odkrycie, że Marcus ożenił się z nią, bo miał nadzieję, że wejdzie do słynnej w kręgach teatru rodziny Hartów pomoże mu w karierze aktorskiej, było dla niej bolesnym upokorzeniem. Niestety, była w nim tak zakochana, tak oczarowana jego urodą, dowcipem i urokiem, że impulsywnie przyjęła oświadczyzny po zaledwie czterech miesiącach znajomości.

Podeszła do okna i sięgnęła po doniczkę z paprotką, którą odziedziczyła wraz z całym wyposażeniem gabinetu przed dwoma laty, gdy objęła stanowisko starszego specjalisty terapii mowy. Roślina była wtedy niemal zupełnie uschnięta. Sue twierdziła, że ten gatunek paprotki bardzo trudno jest utrzymać w dobrej formie i chciała ją wyrzucić, ale Darcey lubiła wyzwania. Pod jej troskliwą ręką paprotka odżyła i wypuściła całą masę jasnozielonych, koronkowych liści.

- Nie martw się, zabiorę cię ze sobą do domu - mruknęła. Czytała gdzieś, że kwiaty reagują, gdy się do nich mówi, choć była to sprawa tylko między nią a paprotką. W końcu była dorosłą, wykształconą i rozsądną kobietą. Jej rodzina i przyjaciele nie posiadaliby się ze zdumienia, gdyby się dowiedzieli, że rozmawia z kwiatkami.

Drzwi gabinetu znów się otworzyły i Sue wprowadziła mężczyznę. Wpadające przez okno słońce oświetliło jego twarz. Zupełnie nie przypominał Marcusa, ale nie sprawiał też wrażenia nudnego i bezpiecznego, i Darcey zrozumiała, co sekretarka miała na myśli. Ten mężczyzna wyglądał, jakby wyszedł z innego stulecia, z czasów, gdy rycerze toczyli krwawe bitwy na koniach i ratowali damy z opresji. Może sprawiała to niebezpiecznie seksowna kombinacja czarnych dżinsów i takiejże koszuli ze znoszoną skórzaną kurtką na szerokich ramionach, a może imponujący wzrost. Miał dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt; gdy wchodził do gabinetu, czubek jego głowy otarł się o futrynę drzwi. Ale prawdziwy wstrząs Darcey poczuła dopiero wtedy, gdy podniosła wzrok na jego twarz. Nie był ładnym chłopcem o konwencjonalnej urodzie, jak Marcus. Miał ostre rysy, kwadratową szczękę, wyrazisty nos, przenikliwe ciemne oczy pod gęstymi brwiami i usta mocno zaciśnięte, jakby rzadko się uśmiechał. Ciemne, niemal czarne włosy opadały mu na ramiona, jakby niewiele dbał o swój wygląd i nie lubił odwiedzać fryzjera. Darcey poczuła nieoczekiwane podniecenie. Odkąd odkryła, że Marcus sypiał z modelką z silikonowym biustem, czuła się martwa i wypalona emocjonalnie, toteż teraz ze zdumieniem wstrzymała oddech. Wyczuła siłę emanującą z tego obcego i po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie zasadniczą różnicę między mężczyzną a kobietą.

Jakoś udało jej się opanować i uśmiechnąć uprzejmie.

- W czym mogę panu pomóc, panie Castellano?

Zerknął na tabliczkę z nazwiskiem na jej biurku i zmarszczył brwi.

- To pani jest Darcey Rivers? - zapytał arogancko, z silnym włoskim akcentem.

- Tak - odpowiedziała chłodno.

- Spodziewałem się kogoś starszego.

James Forbes powiedział mu, że Darcey Rivers jest doświadczoną specjalistką od terapii mowy i w umyśle Salvatorego powstał obraz zasadniczej, siwowłosej kobiety w tweedowej garsonce i okularach. Tymczasem stała przed nim drobna dziewczyna z twarzą w kształcie serca, raczej ładna niż piękna. Usta miała zbyt szerokie, a oczy wydawały się za duże w drobnej twarzy, przez co trochę przypominała elfa. Krótko obcięte brązowe włosy błyszczały w blasku słońca jak jedwab, dopasowany kostium w stylu lat czterdziestych podkreślał szczupłą talię i zaokrąglone biodra. Nogi miała smukłe i zapewne nosiła dziesięciocentymetrowe obcasy, bo chciała się wydawać wyższa.

Zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

- Przykro mi, jeśli czuje się pan rozczarowany - rzekła z wyraźną ironią.

- Nie jestem rozczarowany, panno Rivers, raczej zdziwiony. Jak na tak wysokie kwalifikacje, wydaje się pani bardzo młoda.

Darcey dobrze wiedziała, że wygląda na co najmniej pięć lat mniej, niż miała naprawdę. Na studiach i w pracy wciąż musiała walczyć o to, by traktowano ją poważnie.

- Mam dwadzieścia osiem lat - powiedziała sztywno. - A nazwisko Rivers jest po mężu.

- Bardzo przepraszam, pani Rivers. - Wyraz jego twarzy nie zmienił się, ale spojrzenie wciąż się w nią wwiercało. - Cieszę się, że to już jest wyjaśnione. Może teraz usiądziemy i powiem pani, po co tu przyszedłem.

Jego arogancja była irytująca. Darcey miała ochotę mu powiedzieć, by się stąd wynosił, ale zawahała się, gdy zauważyła, że pan Castellano wyraźnie kuleje.

- Strzaskana kość udowa. Skutek wypadku samochodowego - wyjaśnił krótko. - Mam w nodze kilogram żelastwa.

A więc zauważył jej spojrzenie. Znów poczuła się jak szesnastolatka - niedojrzała i pozbawiona pewności siebie, jaką mieli pozostali członkowie jej rodziny. „Nie zachowuj się jak szara myszka, dziecko - powtarzał jej ciągle ojciec. - Graj dla publiczności i uwierz w siebie, bo jeśli ty nie będziesz w siebie wierzyć, to kto ma to robić?”. Często myślała, że dobrze mu mówić. Joshua Hart uważany był za jednego z najlepszych aktorów szekspirowskich. Był charyzmatyczny, podniecający i nieprzewidywalny, ale gdy skupiał się na roli, dzieci schodziły na daleki plan. Oprócz tego, że grał, również pisał sztuki. Trzy z nich wystawiono na West Endzie. Z całą pewnością nie brakowało mu wiary w siebie. „Aktorstwo masz we krwi - powtarzał często córce. - Jak mogłoby być inaczej, skoro odziedziczyłaś geny po mnie i po matce?” Jej matka Claudia również była utalentowaną aktorką, a brat i dwie siostry poszli w ślady rodziców. Tylko Darcey wybrała inną ścieżkę życiową. Joshua nie krył rozczarowania tą decyzją. Czasami Darcey miała wrażenie, że traktował to jak osobistą obrazę. Nigdy nie był łatwy we współżyciu, a w ostatnich latach przepaść między nimi stawała się coraz szersza.

- Pani Rivers?

Głos Salvatorego Castellano przywołał ją do teraźniejszości. Nie czekając na zaproszenie, odsunął sobie krzesło i usiadł, wyciągając sztywno przed siebie chorą nogę. Darcey uznała, że czas już przejąć kontrolę nad sytuacją.

- Obawiam się, panie Castellano, że mogę poświęcić panu tylko kilka minut - stwierdziła krótko. - Mam jeszcze dzisiaj sporo do zrobienia.

Castellano uniósł brwi.

- Chce pani powiedzieć, że jest pani dzisiaj z kimś umówiona? James Forbes mówił, że wasz oddział jest już zamknięty.

Zarumieniła się, bo w gruncie rzeczy nie miała tego dnia nic więcej do roboty. Usiadła za biurkiem i postawiła przed sobą doniczkę z paprotką jak zaporę obronną.

- To prawda. Przyszedłam tu tylko po to, żeby posprzątać w gabinecie, ale potem mam własne sprawy.

Ciekaw był, co to za sprawy. Może spieszyło jej się do domu, do męża? Spojrzał na jej lewą rękę. Nie nosiła obrączki. Ale w końcu prywatne życie pani Darcey Rivers nie powinno go interesować.

- Przyszedłem do pani, bo chcę zatrudnić terapeutę mowy, który specjalizuje się w pracy z niesłyszącymi dziećmi, zwłaszcza z takimi, które mają wszczepione implanty ślimakowe - wyjaśnił. - Mojej pięcioletniej córce przed dwoma miesiącami wstawiono takie implanty z obu stron. Rosa cierpi na głęboką utratę słuchu. Komunikuje się językiem migowym, ale nie ma żadnych umiejętności głosowych.

Darcey usiadła przy biurku, sądząc, że to miejsce doda jej autorytetu i pewności siebie, ale przekonała się, że Salvatore Castellano z bliska jest jeszcze bardziej atrakcyjny. Otrząsnęła się z tego wrażenia i skupiła na tym, co mówił.

- Czy pańskiej córce zakładano implanty w Anglii?

- Tak. James Forbes jest jej audiologiem.

- W takim razie James na pewno wyjaśnił panu, że choć zamykamy oddział, szpital będzie kontynuował program terapii mowy, ale na mniejszą skalę i ze zmniejszoną liczbą terapeutów. Niestety, to oznacza, że kolejka do badania dzieci będzie dłuższa - powiedziała z żalem.

- Rosa nie kwalifikuje się do programu prowadzonego przez publiczną służbę zdrowia. Była prywatną pacjentką Jamesa.

- Rozumiem - powiedziała Darcey powoli. - Ale nie rozumiem, dlaczego James polecił właśnie mnie? Nawet gdyby oddział miał działać dalej, nie mogłabym zbadać pańskiej córki, bo pracuję... pracowałam - poprawiła się z grymasem - w publicznej służbie zdrowia.

- James mówił, że zamierza pani otworzyć prywatną praktykę.

- Mam nadzieję, że tak się stanie w przyszłości, ale na razie zamierzam wziąć sobie kilka miesięcy wolnego i spędzić lato na południu Francji. Przykro mi, panie Castellano, że nie jestem w stanie panu pomóc, ale mogę podać nazwiska kilku terapeutów, którzy z pewnością chętnie zgodzą się pracować z pańską córką.

Na posągowej twarzy Salvatorego nie widać było rozczarowania, ale znów przeszył ją przenikliwym spojrzeniem i jego głos przybrał stalowe brzmienie.

- James twierdzi, że pani jest najlepsza. Chcę dla mojej córki tego, co najlepsze, i gotów jestem zapłacić każde honorarium, jakie uzna pani za stosowne wyznaczyć.

Darcey zmarszczyła brwi.

- Nie chodzi o pieniądze.

- Pani Rivers, doświadczenie nauczyło mnie, że zawsze chodzi o pieniądze.

Wzburzyło ją szyderstwo w jego głosie. Zapewne sądził, że zdecydowała się otworzyć prywatną praktykę, by więcej zarabiać, ale nic nie mogło być dalsze od prawdy. Zależało jej przede wszystkim na większej swobodzie działania. Chciała wprowadzać w życie własne pomysły i zwiększyć szanse niedosłyszących dzieci na skuteczną terapię. Ten temat bardzo głęboko poruszał ją osobiście. Miała jednak wrażenie, że nawet gdyby próbowała to wyjaśnić, Castellano nie zrozumiałby, zaczęła zatem z innej beczki.

- Oczywiście, rozumiem, że pan, a także mama Rosy, życzylibyście sobie, by terapia zaczęła się jak najszybciej. Wszystkie badania wskazują na to, że dzieci z implantami ślimakowymi mogą rozwinać zdolności komunikacyjne i językowe, jeśli terapia zostanie wprowadzona wkrótce po założeniu implantów.



Zastanawiała się, gdzie jest matka dziecka. Dziwne, że nie przyszła tu razem z ojcem. W głowie Darcey rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Miała już doświadczenia z rodzicami, którzy nie potrafili się zgodzić co do tego, jakiej pomocy pragną dla swojego dziecka.

- Zakładam, że matka pańskiej córki zgadza się z decyzją o zatrudnieniu terapeuty?

- Moja żona zmarła, gdy Rosa była jeszcze niemowlęciem.

Zaskoczył ją zupełny brak emocji w jego głosie.

- Bardzo mi przykro - wymamrotała, ogarnięta współczuciem dla dziecka.

Pomyślała o własnej matce, u której przed sześcioma miesiącami zdiagnozowano złośliwego czerniaka. Na szczęście Claudia dobrze zareagowała na leczenie, ale Darcey pamiętała swoje przygnębienie, gdy obawiała się, że może stracić matkę, i serce jej się ścisnęło na myśl o córce Salvatorego.

Podniosła na niego wzrok. Przyglądał jej się z napięciem. Z daleka jego oczy wydawały się czarne, teraz jednak dostrzegła, że były ciemnobrązowe, otoczone gęstymi, czarnymi rzęsami. Czy ten człowiek kiedykolwiek się uśmiechał? Przesunęła wzrok na surowe usta, ale zaraz wstrzymała oddech i powiedziała szybko:

- Chciałabym pomóc pańskiej córce, ale jak już wyjaśniłam, przez kilka najbliższych miesięcy nie będzie mnie w kraju.

- Wspomniała pani chyba, że wybiera się na Riwierę Francuską?

- Tak. Moja rodzina ma dom w Le Lavandou. Zamierzam potraktować ten dom jako bazę i podróżować po całym wybrzeżu, może nawet wpaść do Włoch.

Castellano popatrzył na nią z namysłem.

- Brzmi to tak, jakby wybierała się pani sama. Dlaczego mąż z panią nie jedzie?

Już miała na końcu języka, że to nie jego sprawa, ale coś w jego twarzy kazało jej odwrócić wzrok.

- Prawdę mówiąc, jestem rozwiedziona - wyjaśniła sztywno.

- I nie ma w pani życiu nikogo innego? Nikt nie będzie pani towarzyszył?

- Naprawdę nie rozumiem...

- Bo jeśli tak - przerwał jej - to równie dobrze może pani spędzić lato na Sycylii i pomóc mojej córce. Sycylia to najpiękniejsza część Włoch. Choć możliwe, że nie jestem obiektywny.

Kąciki jego ust uniosły się. Nie był to właściwie uśmiech, ale w każdym razie dowód, że ten człowiek nie był zrobiony z lodu, a może nawet miał poczucie humoru.

- Jest pan Sycylijczykiem?

- Do głębi duszy.

Naraz jego akcent stał się wyraźniejszy. Po raz pierwszy od chwili, gdy wszedł do gabinetu, Darcey usłyszała w jego głosie emocje, żarliwą dumę z własnego dziedzictwa.

- Mieszkam w zamku, który jeden z moich przodków zbudował w trzynastym wieku. Nazywa się Torre d'Aquila. Został odnowiony i wyremontowany. Ma wszystkie udogodnienia, jakich można oczekiwać w dwudziestym pierwszym wieku - wyjaśnił na widok powątpiewania na jej twarzy. - Będzie tam pani bardzo wygodnie. Mamy prywatny basen, a niedaleko jest plaża.

Darcey podniosła rękę.

- Panie Castellano, pański zamek z pewnością jest piękny, ale ja jeszcze się nie zgodziłam pojechać na Sycylię. Po pierwsze, nie znam włoskiego i nie będę w stanie pomóc Rosie w nauce ojczystego języka...

- Z kilku powodów zdecydowałam, że lepiej będzie, jeśli nauczy się angielskiego. Moja żona Adriana była w połowie Angielką i chciałbym, żeby Rosa nauczyła się języka swojej matki. Poza tym James Forbes twierdzi, że skoro już słyszy dźwięki dzięki implantom, to być może będzie w stanie nauczyć się również włoskiego.

Darcey skinęła głową.

- Znam dwujęzyczne dzieci z implantami, ale oczywiście na początek należy się skoncentrować na jednym języku. James z pewnością to panu wyjaśnił. Pańska córka słyszy już dźwięki, ale rozwój umiejętności językowych to powolny proces. Będzie potrzebowała wiele wsparcia i cierpliwości ze strony rodziny, a także długotrwałej terapii.

- Rosa potrafi się komunikować przy użyciu brytyjskiego języka migowego. James mówił, że jest pani w nim biegła? - Salvatore pochylił się nad biurkiem i pochwycił jej spojrzenie. - James bardzo pochlebnie wyrażał się o pani profesjonalizmie i umiejętnościach. Ale co najważniejsze, powiedział, że ma pani wiele zrozumienia dla niesłyszących dzieci.

- Moja siostra przeszła w dzieciństwie zapalenie opon mózgowych i utraciła słuch w osiemdziesięciu procentach - wyjaśniła Darcey. - Widziałam, jak Mina walczyła z własną głuchotą i właśnie dlatego zdecydowałam się na pracę z niesłyszącymi dziećmi.

Salvatore usłyszał w jej głosie emocje i wyczuł, że Darcey mięknie. Zdecydowany nie wypuścić tej przewagi z rąk, wyjął z kieszeni portfel, a z niego fotografię córki.

- Rosa jest bardzo nieśmiała i trudno jej nawiązać kontakt z ludźmi. Mam nadzieję, że opanowanie języka doda jej pewności siebie i sądzę, że pani, Darcey, jest w stanie jej to dać. James Forbes jest przekonany, że nikt nie zrobi tego lepiej od pani.

Jego ciemne oczy zdawały się ją hipnotyzować. Udało mu się poruszyć jej emocje. Miał rację. Język był darem, ale większość ludzi uważała zdolność słyszenia dźwięków i mowę za oczywiste. Mina wyznała jej kiedyś, że gdy straciła słuch, czuła się samotna, odizolowana od wszystkich. Popatrzyła na zdjęcie ślicznej dziewczynki z masą ciemnych loków otaczających delikatną twarz. Na fotografii oczywiście nie widać było głuchoty Rosy, ale gdy Darcey przyjrzała się uważniej, dostrzegła wyraz samotności w jej oczach. Właściwie dlaczego nie miałyby się spotkać z tą dziewczynką i sprawdzić, jakie są jej potrzeby? Potem mogłaby przekazać ją w ręce któregoś z kolegów, którzy również dostali wypowiedzenie. Ktoś z nich z pewnością zechciałby się zająć Rosą.

Salvatore zauważył w jej oczach niezdecydowanie. Miała piękne oczy o niezwykle jasnozielonym odcieniu, dokładnie takim samym jak perydotyt w wisiorce, który nosiła. Delikatny zapach jej perfum z nutą jaśminu i róży drażnił jego zmysły, wzrok przyciągały złociste piegi na nosie i policzkach. Zacisnął usta, przypominając sobie o celu tej wizyty. Jego córka potrzebowała pomocy terapeuty, a pani Rivers miała doskonałe rekomendacje. Fakt, że była atrakcyjna, nie miał żadnego znaczenia.

- Na razie proszę panią tylko o to, żeby spotkała się pani z Rosą w moim londyńskim domu. A potem zobaczymy.

Darcey przygryzła wargę.

- To nie to, że nie chcę pomóc pańskiej córce...

- To dobrze - przerwał jej. - Najlepiej byłoby, gdyby spotkała się pani z nią od razu. - Podniósł się. Był tak wysoki, że Darcey musiała zadrzeć głowę do góry, by na niego spojrzeć. - Czy może pani przełożyć to, co ma pani do zrobienia dzisiaj po południu?

Był jak walec parowy i wyraźnie nie znał słowa „nie”. Musiała jednak przyznać, że podziwia jego determinację.

- Chyba tak - przyznała, rumieniąc się lekko. - Ale jestem już spakowana i w piątek wyjeżdżam do Francji, więc naprawdę nie widzę w tym sensu.

Ciemne oczy nie schodziły z jej twarzy.

- Nie powiedziałaaby pani tego na miejscu mojej córki. Rosa, niestety, nie może powiedzieć nic. Nie potrafi wyrazić swoich myśli, nadziei ani lęków.

Darcey zdawała sobie sprawę, że Salvatore Castellano próbuje grać na jej emocjach, ale ta próba okazała się skuteczna. Wyrzuciła ręce do góry w geście poddania.

- Dobrze. Pójdę z panem i sprawdzę, jakiego rodzaju terapii potrzebuje pańska córka, a potem, jeśli pan się zgodzi, przekażę ją pod opiekę któregoś z kolegów. Ale w żadnym razie nie pojadę z panem na Sycylię.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Wezmę samochód - powiedziała Darcey, gdy wyszli na parking.

Pomimo chorej nogi Salvatore stawał dwa razy dłuższe kroki niż ona. Próbowała dotrzymać mu tempa, stukając wysokimi obcasami po asfalcie.

- Nie ma potrzeby, żeby przepychała się pani przez centrum Londynu. Może pani pojechać ze mną. Później podrzucę tu panią z powrotem.

Darcey potrząsnęła głową.

- Nie znam pana, panie Castellano, a nie wsiądę do samochodu obcego człowieka.

Bardzo poważnie traktowała wszystko, co dotyczyło osobistego bezpieczeństwa. Jej rodzice prowadzili obwoźny teatr i oprócz spektakli dla niesłyszących grywali również w szkołach i klubach młodzieżowych, a także prowadzili warsztaty promujące bezpieczne zachowania. Darcey często z nimi występowała, zanim zajęła się własną karierą.

- Obiecuję, że nie będę próbował zgwałcić pani na tylnym siedzeniu - mruknął Salvatore. - Może pani usiąść z przodu, obok szofera.

Przez szyby z przydymionego szkła Darcey dostrzegła we wnętrzu bentleya sylwetkę szofera i poczuła się jak idiotka.

- A co do tego, że jestem obcym człowiekiem - ciągnął Salvatore - czy pija pani wino?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Od czasu do czasu. Mój ojciec interesuje się dobrymi winami i ma sporą kolekcję.

- W takim razie z pewnością będzie wiedział, że najlepsze wina na Sycylii pochodzą z Castellano Estate. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i podał jej wizytówkę. Darcey rozpoznała logo.

- Wino Castellano? Widziałam taką etykietę w supermarketach i sklepach winiarskich. Mój ojciec twierdzi, że to najlepsze wina, jakie kiedykolwiek powstały na Sycylii. - Popatrzyła na niego niepewnie. - Pracuje pan w tej firmie?

- Jestem jej właścicielem - odrzekł chłodno. - A w każdym razie właścicielem winnic, winiarni i sieci dystrybucji, która należy do Castellano Group. Mój ojciec przed rokiem odszedł na emeryturę i teraz ja prowadzę firmę wspólnie z bratem. Sergio odpowiada za nieruchomości. - Otworzył przed nią tylne drzwiczki bentleya. - Skoro już wie pani o mnie wszystko, czy zgodzi się pani pojechać ze mną do Mayfair?

Musiał być rzeczywiście bardzo bogaty, skoro stać go było na dom w najdroższej części Londynu, Darcey jednak potrząsnęła głową.

- Mimo wszystko wolę wziąć swój samochód. - Pomyślała, że w ten sposób nie straci kontroli nad sytuacją i będzie mogła wyjść od niego, kiedy zechce. - Pojadę za panem, ale na wszelki wypadek proszę podać mi adres. Wpiszę go w nawigację.

Podał jej kod pocztowy.

- To przy Park Lane, niedaleko Marble Arch. Ze względu na Rosę prościej będzie, jeśli porzucimy oficjalne formy i będziemy się zwracać do siebie po imieniu. Darcey to bardzo ładne imię.

- Jest zarówno irlandzkie, jak i francuskie. Mój ojciec jest w połowie Irlandczykiem, a w połowie Francuzem. To on je wybrał.

- A Salvatore oznacza zbawcę. - Ku zdziwieniu Darcey zaśmiał się szorstko i w jego oczach znów mignęło cierpienie. - Doskonale zdają sobie sprawę, jakie to ironiczne.

Nie była pewna, co chciał przez to powiedzieć, ale nim zdążyła zapytać, wsunął się na tylne siedzenie bentleya i skrył za przyciemnioną szybą. Darcey zapaliła silnik swojego auta i pojechała za nim. Zaczynała się godzina szczytu. Straciła z oczu bentleya, zanim jeszcze przejechała przez Oxford Street i skręciła w Park Lane. Naprzeciwko znajdowały się Marble Arch i zielona oaza Hyde Parku, ale skupiona na szukaniu adresu, który Salvatore jej podał, nie zwracała uwagi na słynne londyńskie widoki. Zauważyła bentleya zaparkowanego przed imponującą neoklasycystyczną rezydencją. Szybko włączyła kierunkowskaz, zmieniła pas i wcisnęła się na wolne miejsce parkingowe. Salvatore stał na schodach prowadzących do wejścia, zajęty rozmową z atrakcyjną blondynką w bardzo krótkiej spódnicy i bluzce z dużym dekoltem. Kobieta obróciła się na pięcie, chcąc odejść, ale Salvatore zbiegł za nią po schodkach i pochwycił ją za ramię.

Darcey poczuła się nieswojo na myśl, że jest świadkiem sprzeczki kochanków, pozostała zatem w samochodzie. Kobieta wyrwała się z uścisku Salvatorego i wskoczyła do czekającej taksówki, która natychmiast ruszyła. Darcey również miała ochotę odjechać, ale Salvatore już szedł w jej stronę, toteż z westchnieniem wysiadła i stanęła naprzeciwko niego.

- Chyba byłoby lepiej, gdybym sobie pojechała? - powiedziała i na widok jego zmarszczonych brwi dodała: - Widziałam, jak się kłóciłeś ze swoją dziewczyną, i miałam wrażenie, że masz ochotę za nią pojechać.

- To nie była moja dziewczyna - odrzekł Salvatore krótko.

Darcey dopiero teraz zauważyła jego napięcie.

- Sharon to opiekunka mojej córki. Wynająłem ją przez agencję, gdy przywiozłem Rosę do Anglii na operację wszczepienia implantów. Umówiliśmy się, że pojedzie ze mną na Sycylię i w dalszym ciągu będzie się opiekować moją córką, ale właśnie mi powiedziała, że wróciła do swojego chłopaka i wyjeżdża z nim do Birmingham.

- Więc kto teraz zajmuje się Rosą?

- Sharon mówi, że poprosiła o to jedną z pokojówek.

- Biedne dziecko - powiedziała Darcey łagodnie.

W ciemnych oczach Salvatorego błysnęło uczucie.

- Luisa, niania, która zajmowała się Rosą od pierwszych dni jej życia, wyszła za mąż niedługo przed naszym przyjazdem do Anglii. Trudno było w tak krótkim czasie znaleźć kogoś, kto znałby język migowy. Sharon była jedyną taką osobą w rejestrze agencji. Przyznaję, że kiedy ją przyjmowałem do pracy, nie wiedziałem o jej problemach z chłopakiem. - Spojrzał na Darcey. - Chodź, poznasz moją córkę.

Ruszył w stronę domu. Darcey po chwili wahania poszła za nim.

- Czy Rosa była blisko związana z poprzednią opiekunką?

Salvatore wzruszył ramionami.

- Chyba tak. Moja córka nie pamięta matki. Pamięta tylko Luisę. Sądzę, że na początku za nią tęskniła, ale to odporne dziecko.

Gdy mówił o córce, w jego głosie pojawiał się dziwny dystans. Darcey nie była pewna, czy pięciolatka może być tak odporna, jak sądził, ale nie skomentowała tego. Weszła za nim do holu wyłożonego szarym marmurem i umeblowanego antykami. Przypominał hol pięciogwiazdkowego hotelu i wydawał się równie bezosobowy. Było jasne, że najlepsi projektanci wnętrz dostali tu wolną rękę i nieograniczony budżet. Było to piękne pomieszczenie, ale nie dom. Wydawało się równie zimne i nieprzyjazne jak właściciel. Patrzyła na jego twardego profil, idąc na górę po szerokich schodach.

- To piękny dom.

- Tak sądzisz? Jak na mój gust za dużo tych marmurów, ale chyba robi wrażenie. - W jego tonie zabrzmiała nuta szyderstwa. - Mój brat kupił ten dom jako inwestycję. Potem ożenił się z Angielką i zamierzał urządzić tu swoją bazę w Londynie, ale mają bardzo żywego czteroletniego syna, a teraz w drodze jest kolejne dziecko i rzadko przyjeżdżają do Anglii, dlatego odkupiłem od niego ten dom. Przez większość czasu wynajmuję go szejkowi arabskiemu. Zatrzymałem się tu dopiero kilka miesięcy temu, gdy przywiozłem Rosę na operację.

Otworzył drzwi do pokoju, który najwyraźniej usiłowano przystosować dla dziecka. Na ścianie wisiały plakaty z wrózkami, a w kącie stał duży domek dla lalek. Darcey zauważyła jakiś ruch przy oknie. Z parapetu ześliznęła się dziewczynka i pobiegła w ich stronę. Była wysoka jak na swój wiek i jeszcze ładniejsza niż na zdjęciu. Miała kędzierzawe włosy związane w koński ogon i zdumiewająco piękne ciemne oczy o długich rzęsach. O jej głuchocie świadczyła tylko nieduża słuchawka przy uchu połączona kabelkiem z akumulatorem ukrytym pod koszulką. Darcey wiedziała, że drugi przewód łączy słuchawkę z niedużym krążkiem przyklejonym do głowy dziecka w miejscu, gdzie w kości czaszki wszczepiony był implant.

Na widok ojca Rosa rozpromieniła się, ale podchodząc bliżej, zwolniła i uśmiechnęła się niepewnie. Darcey spodziewała się, że Salvatore pochwyti dziecko w ramiona, ale on tylko pogładził je po głowie jak daleki wujek, który nie potrafi rozmawiać z dziećmi. Na widok błysku żalu w oczach Rosy ogarnęło ją współczucie i miała ochotę go zapytać: dlaczego nie przytulisz swojej córki? Przypomniała sobie chwile, gdy sama w dzieciństwie czuła się odrzucona przez ojca. Joshua nigdy nie był rozmyślnie okrutny, ale zaabsorbowany sobą, często nie zważał na uczucia innych. W dorosłym wieku Darcey zrozumiała jego artystyczny temperament, ale w dzieciństwie bolało ją to i była przekonana, że musiała go czymś rozgniewać.

Pochyliła się i jej twarz znalazła się na wysokości twarzy Rosy.

- Dzień dobry, Roso. Nazywam się Darcey - powiedziała łagodnie, jednocześnie powtarzając to samo językiem migowym.

*Dzień dobry* - zamigła Rosa, ale nie próbowała się odezwać.

Podniosła wzrok na ojca.

*Gdzie jest Sharon?*

Salvatore zawahał się i odpowiedział również językiem migowym.

*Musiała odwiedzić przyjaciela.*

*Kiedy wróci?*

Po kolejnej chwili ojciec odmigał.

*Nie wróci.*

Usta Rosy zadrżały. Darcey zerknęła na Salvatorego, pragnąc, by wziął córkę na ręce i pocieszył, ale on tylko zamigał:

*Darcey tu przyszła, żeby się z tobą pobawić.*

No tak, najłatwiej jest zrzucić problem na kogoś innego, pomyślała Darcey ze złością. Nie potrafiła zrozumieć tego człowieka. Determinacja, żeby znaleźć terapeutę dla Rosy, świadczyła, że troszczy się o córkę, zdawało się jednak, że nie potrafi okazać jej żadnych uczuć. Darcey mogła tylko zgadywać, jaki wpływ jego emocjonalne oddalenie może mieć na pięcioletnią córkę, która wychowywała się bez matki i do tego musiała sobie radzić z głuchotą. Rosa potrzebowała miłości ojca bardziej niż inne dzieci, ale zdawało się, że Salvatore ma serce z kamienia.

- Muszę przeprowadzić obserwację, żeby zdecydować, na jakim poziomie powinna przebiegać terapia Rosy. To zajmie jakąś godzinę. - Zmarszczyła brwi, gdy Salvatore ruszył do wyjścia. - Sądziłam, że zechcesz przy tym być.

- Zostawię cię tu i zadzwonię do agencji, żeby poszukali kogoś na miejsce Sharon. - Nie widział powodu, by jej wyjaśniać, że przed chwilą otrzymał wiadomość od brata, który prosił go o pilny kontakt.

- Ale...

- Rosa z pewnością będzie lepiej reagować, jeśli mnie tu nie będzie - przerwał jej niegrzecznie i zauważył jej ponure spojrzenie. Zapewne nie uważała go za dobrego ojca. Poczul wyrzuty sumienia. Miała rację; nie był takim ojcem, jakim chciałby być. Prawdę mówiąc, nie wiedział, jak powinien się zachowywać kochający ojciec. Jego ojciec w dzieciństwie był dla niego bardzo odległą postacią, a co do matki - cóż, lepiej było o niej nie wspominać. Miał pięć lat, gdy Patti odeszła. Nigdy nie zrozumiał, dlaczego nie pozwoliła jemu ani bratu nazywać się mamą. Pewnego dnia znikła, zabierając Sergia ze sobą. Salvatore był wtedy przekonany, że matka kochała jego brata i dlatego zabrała go ze sobą do Ameryki. Okazało się, że Sergia również nie kochała. Brat powiedział mu niedawno, że Patti była alkoholiczką i często go biła, gdy wypijała za dużo. Salvatore sam nie wiedział, czy poczuł się lepiej, czy gorzej, gdy jego iluzje na temat matki zostały zniszczone. Przez wiele lat stawiał ją na piedestale, przekonany, że nie był wart jej miłości. To przekonanie wciąż było głęboko wrosnięte w jego duszę i może dlatego tak trudno przychodziło mu okazywanie emocji. Żałował, że nie jest inaczej, że nie potrafi okazywać Rosie miłości tak, jak jego brat swojemu synowi, ale w jego duszy wciąż tliło się poczucie winy, że Rosa wychowuje się bez matki, i lęk, że któregoś dnia dowie się prawdy i może go za to znienawidzi.

Oderwał spojrzenie od zielonych, oskarżycielskich oczu Darcey Rivers.

- Będę w swoim gabinecie. Gdybyś czegoś potrzebowała, przyciśnij dziesięć na telefonie, a przyjdzie tu ktoś ze służby.

Wychodząc z pokoju, prawie nie spojrzał na Rosę. Serce Darcey ścisnęło się na widok smutnej twarzyczki. Z uśmiechem przykucnęła obok dziewczynki i zamigała:

*Podoba mi się twój domek dla lalek. Czy mogę się nim pobawić?*

W ciągu następnej godziny przekonała się, że Rosa jest bardzo inteligentna, ale choć doskonale potrafi posługiwać się językiem migowym, nie potrafi albo nie chce próbować mówić. Będzie potrzebowała mnóstwo zachęty i wsparcia, by nabrać pewności siebie i opanować mowę.

Drzwi otworzyły się. Darcey spojrzała przez ramię, spodziewając się zobaczyć Salvatorego, ale w progu stał lokaj, który poinformował ją, że nadeszła pora kolacji Rosy.

- Pan Castellano jest niestety zajęty i prosi, by zechciała pani towarzyszyć jego córce przy kolacji.

Rosa wsunęła drobną dłoń w jej dłoń i rzuciła jej pełen ufności uśmiech. Darcey nie mogła odmówić, a gdy weszły do jadalni, pomyślała, że dobrze się stało. Na końcu długiego stołu stał pojedynczy talerz.

*Czy tata nie je z tobą kolacji?* - zamigała.

Dziewczynka potrząsnęła głową.

*Tata je później. Zawsze jest zajęty w gabinecie.*

Znów ogarnęło ją współczucie dla tej biednej bogatej dziewczynki, której tak bardzo brakowało towarzysztwa i miłości.

*Czy zostaniesz i pobawisz się ze mną?* - zapytała Rosa, gdy skończyła jeść.

Darcey uświadomiła sobie, że w domu nie ma nikogo więcej, kto mógłby się zająć małą. Postanowiła zostać i zaczekać na powrót Salvatorego. Wróciły do pokoju dzieciennego i zagrały w kilka gier, a potem Rosa zaczęła się zbierać do snu. Zdjęła aparat zza ucha i odłożyła na bok pudełko z akumulatorami, które nosiła przez cały dzień.

*Nie lubię ciemności,* zasygnalizowała, widząc, że Darcey zamierza wyłączyć lampkę przy łóżku. *Czy możesz zostawić światło?*

Darcey skinęła głową. Mina również nie znosiła ciemności, bo nie widząc i nie słysząc, czuła się odcięta od wszystkich bodźców. Rosa bardzo przypominała jej siostrę z dzieciństwa i może dlatego od razu poczuła z nią więź. Ale Minę wspierała cała rodzina, a Rosa nie miała nikogo oprócz surowego ojca.

Darcey była przerażona stosunkiem Salvatorego do córki. Pod uderzająco atrakcyjną powierzchownością był równie wielkim egoistą jak jej były mąż. Pomyślała ponuro, że już najwyższy czas, by ktoś powiedział mu kilka słów prawdy.

Salvatore wyglądał posępnie przez okno gabinetu. Zapadał zmierzch i drzewa w Hyde Parku naprzeciwko wyglądały jak wycięte z czarnego papieru. Brat zawiadomił go, że w winiarni na Sycylii wybuchł pożar. Salvatore natychmiast usiadł przy telefonie i zajął się rozładowywaniem kryzysu. Sporo czasu minęło, nim sobie uświadomił, że jest już bardzo późno. Czuł się winny, że zostawił Rosę samą na tak długo, ale pokojówka powiedziała, że Darcey Rivers pomogła jej przygotować się do snu. Skrzywił się. Niewątpliwie jego nieobecność wzmocniła jeszcze jej przekonanie, że jest ojcem, którego nie interesuje własne dziecko. Prawda była znacznie bardziej skomplikowana. Kochał Rosę, ale nie miał doświadczenia w okazywaniu uczuć i nie wiedział, jak mógłby się zbliżyć do córki. Przymknął oczy, próbując opanować przenikliwy ból głowy. Migreny prześladowały go od czterech lat, od wypadku, a w ostatnich miesiącach zdarzały się coraz częściej. Od jakiegoś czasu stały się tak uciążliwe, że musiał się uciekać do środków przeciwbólowych. Tym razem ból głowy nadszedł, gdy Sergio powiedział mu, że jego stary przyjaciel Pietro nie żyje. Stary winiarz dostał zawału, próbując ugasić pożar. Było to tym bardziej bolesne, że Pietro poświęcił całe życie produkcji wina, z którego Salvatore był tak dumny. Pietro Marelli był winiarzem w trzecim pokoleniu i nie miał syna, któremu mógłby przekazać swoją wiedzę, toteż dzielił się doświadczeniem z Salvatorem. Przyjął samotnego chłopaka do swojego domu i serca i stał się dla niego zastępczym ojcem. Gdy Salvatore wracał do domu na wakacje, zawsze



najpierw biegł przywitać się z Pietrem. Tito, jego ojciec, był zajęty w swoim gabinecie i nie lubił, by mu przeszkadzano.

Dziwne było to, że Salvatore pamiętał dzieciństwo, ale nie mógł sobie przypomnieć wypadku. Wyraźnie pamiętał siebie jako dziesięciolatka. Szedł przez winnicę razem z Pietrem, sprawdzając, czy owoce są już dojrzałe do zbiorów. Ale zupełnie nie pamiętał tego, co się zdarzyło, gdy wracał z Adrianą z przyjęcia. Gdy się obudził w szpitalu, powiedziano mu, że jego żona zginęła. Na górskiej drodze stracił kontrolę nad samochodem i zsunął się w przepaść. Podobno miał szczęście, że wyszedł z tego z życiem. Miał mocno połamaną prawą nogę i urazy głowy, ale nie doszło do trwałych uszkodzeń mózgu. Specjaliści podejrzewali, że jego amnezja ma psychogenne podłoże. Mówiąc wprost, to, że nie pamiętał wypadku i bardzo niewiele potrafił sobie przypomnieć z okresu małżeństwa, było obronnym mechanizmem psychiki, która próbowała wyprzeć ze świadomości ponury fakt, że stał się winny śmierci swojej żony. Za każdym razem, gdy próbował sobie przypomnieć ten okres, trafiał na ścianę i wpadał we frustrację. To było niepojęte, że ożenił się z kobietą, która urodziła mu dziecko, a jednak nie potrafił sobie przypomnieć ich związku. Jego teściowa obwiesiła cały zamek zdjęciami Adriany, ale gdy na nie patrzył, nie czuł z nią żadnej więzi. Lekarze twierdzili, że pamięć zapewne wróci, tymczasem jednak Salvatore czuł się tak, jakby ktoś go zamknął w ciemnym miejscu bez przeszłości i bez przyszłości i nie potrafił sobie wybaczyć, że odebrał swojej córce matkę.

Potał bolące skronie i znów wrócił myślami do rozmowy z bratem. Na szczęście nowiny dotyczące poparzonych pracowników winiarni były nieco lepsze. Poparzenia były poważne, ale nie zagrażały ich życiu.

Usłyszał stukanie do drzwi, obrócił głowę i zobaczył Darcey. Była bez żakietu, rudobrzowe włosy otaczały jej twarz.

- Czy Rosa już śpi? - zapytał.

Zielone oczy rzuciły na niego gromy.

- Czy naprawdę cię to obchodzi? Twoja córka położyła się czterdzieści minut temu i nie mogła zasnąć, bo czekała, żebyś przyszedł powiedzieć jej dobranoc.

- Przepraszam - mruknął. - Musiałem się zająć ważną sprawą.

- To nie mnie powinieneś przeproszać. Rosa była bardzo rozczarowana, kiedy się nie pojawiłeś. - Darcey zacisnęła usta.

Patrząc na Rosę, która starała się nie zasnąć, przypomniała sobie, jak sama w dzieciństwie czekała, aż ojciec wróci z teatru. Czasami Joshua pamiętał, żeby do niej przyjść i pocałować ją na dobranoc i wtedy zasypiała szczęśliwa, częściej jednak zapominał i Darcey płakała, dopóki nie usnęła. Salvatore chyba nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo córka go potrzebuje.

- Co mogło być ważniejsze niż twoja córka? - zapytała z gniewem. - Jak mogłeś zostawić ją na kilka godzin z zupełnie obcą osobą?

- Pracujesz z dziećmi przez cały czas. Wiedziałem, że będziesz potrafiła się nią zająć. Lokaj mówił, że Rosa wyglądała na zadowoloną z twojego towarzystwa.

Jego nonszalancja jeszcze bardziej rozzłościła Darcey.

- A więc twój lokaj jest ekspertem od psychologii dziecka, tak? Nie mogę uwierzyć, że traktujesz ją tak obojętnie. To biedne dziecko nie ma matki i z tego, co widzę, nie ma również ojca!



Salvatore w żaden sposób nie okazał, jak bardzo te słowa go zraniły. Nie przywykł do krytyki i czuł się zirytowany tym, że ma ochotę się tłumaczyć.

- Zwykle przychodzę do Rosy i mówię jej dobranoc. Wspominałem już, że dzisiaj zatrzymało mnie coś ważnego.

- Byłeś tak zajęty, że nie mogłeś poświęcić jej kilku minut?

- Dziś po południu w jednym z magazynów winnicy na Sycylii wybuchł pożar. Ogień zniszczył setki beczek najlepszego wina, ale jeszcze gorsze jest to, że trzech robotników zostało poparzonych. Musiałem zorganizować dla nich i dla ich rodzin transport samolotem do kontynentalnych Włoch na specjalistyczny oddział oparzeń. Nie zapomniałem o Rosie, ale przyznaję, że byłem tak zaabsorbowany tym kryzysem, że straciłem poczucie czasu.

Przeciągnął ręką po włosach i Darcey zauważyła napięcie na jego twarzy. Potrafił dobrze ukrywać emocje, ale widać było, że martwi go los poparzonych robotników.

- Agencja, która przysłała tu Sharon, nie ma w rejestrze żadnej innej opiekunki z językiem migowym, a nie miałem czasu dzwonić gdzie indziej. - Jego ciemne spojrzenie napotkało wzrok Darcey. - Bardzo ci dziękuję, że zajęłaś się Rosą. W zamian za to mogę przynajmniej poprosić cię, żebyś zjadła ze mną kolację.

- Nie, dziękuję. Muszę już iść.

Na myśl, że miałyby spędzić jeszcze choćby pięć minut w jego towarzystwie, poczuła panikę. Nie miała ochoty angażować się w bliższą znajomość z tym enigmatycznym mężczyzną, przy którym jej serce zaczynało bić szybciej. Bez słowa wyszła z gabinetu. Jej zakiet i laptop leżały na krześle w holu, tam, gdzie je zostawiła. Podeszła do nich, ale zatrzymał ją głos Salvatorego.

- Czy twoje sumienie pozwala ci zostawić Rosę?

Obróciła się na pięcie i popatrzyła na niego gniewnie.

- A to dobre! To ja ją zostawiam? I kto to mówi? Ojciec, którego nie stać na to, żeby spędzić z nią trochę czasu i oczekuje, że służba się nią zajmie? Moje sumienie jest zupełnie czyste!

Ale już gdy to mówiła, poczuła, że jej sumienie nie jest zupełnie czyste. Przypomniała sobie ufność w oczach Rosy, gdy kładła ją do łóżka, i serce jej się ścisnęło.

- Zostawiłam notatki dotyczące Rosy. Możesz je przekazać kolejnemu terapeutce, jeżeli znajdziesz takiego, który zgodzi się pojechać z tobą na Sycylię.

- Moja córka już się do ciebie przywiązała.

Usiłowała zignorować emocje, jakie wzbudziły w niej te słowa.

- Pewnie lokaj ci to powiedział - odparowała ironicznie.

- Nie. Sam widziałem, że Rosa cię polubiła. - Salvatore zawahał się. - Byłem na górze, gdy jadła kolację. Śmiałyście się z czegoś.

- Dlaczego do nas nie dołączyłeś? - zdziwiła się Darcey.

- Widziałem, że Rosa dobrze się bawi, i nie chciałem przeszkadzać.

Tak naprawdę poczuł się zazdrosny. Rosa nie śmiała się często, a w każdym razie nie przy nim. Tak szczęśliwa wydawała się tylko wtedy, gdy bawiła się ze swoim kuzynem Nikiem. Bardzo chciał zniwelować dystans między nimi, ale nie miał pojęcia, jak to zrobić. W głębi serca przyznawał, że trudno było mu się

pogodzić z jej głuchotą. W najgorszych chwilach zastanawiał się, czy to jego wina. Czuł instynktownie, że Darcey potrafi nawiązać z jego córką więź, jakiej on nie potrafił. Musiał jakoś ją przekonać, żeby pojechała na Sycylię.

- Rosa cię potrzebuje.

Darcey zawahała się i Salvatore wyczuł, że zaczyna się uginać. Spojrzał na lokaja, który właśnie wszedł do holu.

- Kucharz przygotował kolację dla pana i pańskiego gościa, sir.

Nie mógł sobie wybrać lepszej chwili.

- Dziękuję ci, Melton. Pani Rivers i ja zaraz przejdziemy do jadalni - odrzekł Salvatore gładko.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

- To moja wina, że zostałeś tu do późna. Nie chciałbym, żebyś musiała teraz wracać do domu i o tej porze przyrządzać sobie kolację - rzekł Salvatore, uprzedzając protesty Darcey. - Poza tym mój kucharz jest Francuzem i cholerykiem. Jeśli się na mnie rozżołości, to na śniadanie zaserwuje mi żabie udka.

Przygryzła wargę, zbita z tropu odkryciem, że Salvatore ma poczucie humoru. On tymczasem już otwierał drzwi do jadalni.

- Chodź.

Jego szorstki ton złagodniał. Opór Darcey stopniał jeszcze bardziej. Poszła za nim, choć niechętnie. Ledwie usiadła przy stole, pojawił się lokaj z pierwszym daniem, klasycznym francuskim *consommé*. Pikantny aromat dochodzący z miseczki połechtał jej kubki smakowe i zaburczało jej w brzuchu.

Na lunch zjadła kanapkę, ale od tej pory minęło już wiele godzin.

Lokaj zaproponował wino, ale ponieważ musiała jeszcze pojechać do domu, odmówiła i wybrała wodę. Ku jej zdziwieniu Salvatore zrobił to samo. Spojrzała na jego nieprzeniknioną twarz i wyczuła, że myślami jest gdzieś daleko. Nie był szczególnie gadatliwym gospodarzem, zaczęła więc szukać jakiegoś tematu, by przełamać milczenie.

- Dlaczego zostałeś winiarzem?

Wzruszył ramionami.

- Od dziecka ciągnęło mnie do winnic. Fascynował mnie widok winogron dojrzewających na pędach i chciałem zrozumieć, w jaki sposób zmieniają się w wino. Na szczęście miałem dobrego nauczyciela.

- Twój ojciec?

- Nie - odpowiedział krótko.

To pytanie znów odświeżyło ból, o którym przez ostatnie godziny starał się zapomnieć. Nie miał teraz czasu na opłakiwanie Pietra, choć była to jedna z rzadkich chwil w jego życiu, gdy groziło mu, że emocje przejmą nad nim kontrolę. Środki przeciwbólowe, które wziął, nie zaczęły jeszcze działać i wciąż czuł pulsowanie w skroniach. Wolałby zostać teraz sam, ale musiał przekonać Darcey, by zgodziła się prowadzić terapię Rosy.

Ona zaś pomyślała, że nigdy jeszcze nie spotkała równie małomównego i nietowarzyskiego człowieka. Próby nawiązania rozmowy szły jak po grudzie i widziała, że nie będzie łatwo przekonać go do bliższych kontaktów z córką. Poczuła ulgę, gdy lokaj przyniósł główne danie, łososia w ziołach z młodymi ziemniakami. Sięgnęła po sztućce z kutego srebra i rozejrzała się po jadalni. Jej uwagę przykuł obraz na ścianie. Zauważyła go już wcześniej, gdy towarzyszyła Rosie przy kolacji.

- To chyba nie jest oryginalny Monet? - Czytała w gazecie, że jeden z obrazów Moneta sprzedano niedawno za kilka milionów funtów.

Salvatore przelotnie spojrzał na obraz.

- Owszem, jest.

- Interesujesz się sztuką?

- Interesuję się sztuką, bo to dobra inwestycja.

- Nie o to mi chodziło - skrzywiła się. - Czy we wszystkim interesuję cię tylko wartość materialna?

- Pieniądze kręcą światem - odrzekł ironicznie. - A skoro już przy tym jesteśmy, oto suma, jaką zamierzam ci zapłacić, jeśli zgodzisz się pojechać na Sycylię.

Popatrzyła na czek i osłupiała.

- Mam nadzieję, że to wystarczająca rekompensata za rezygnację z wakacji. Te pieniądze przydadzą ci się na założenie prywatnej praktyki.

- Z pewnością - odrzekła słabym głosem, myśląc, że gdyby przyjęła te pieniądze, nie musiałaby brać kredytu w banku. Mogłaby nawet nie pracować przez cały rok. - Wydajesz się bardzo pewien, że będę w stanie pomóc Rosie.

Salvatore wzruszył ramionami.

- Mam zaufanie do osądu Jamesa Forbesa. Jego zdaniem jesteś doskonałą terapeutką. No i oczywiście sprawdziłem twoje kwalifikacje, zanim zdecydowałem się ciebie zatrudnić.

Znów zmroził ją zupełny brak emocji w jego ostro rzeźbionej twarzy. Powtarzała sobie, że Rosa nie jest jej problemem, ale na nic się to nie zdawało. Ta mała potrzebowała jej tak jak kiedyś Mina. Salvatore chyba arogancko zakładał, że wywrze na niej wrażenie pieniędzmi. Rozzłościło ją to. Jeszcze się przekona, że nie uda mu się jej kupić, pomyślała. - Nic nie rozumiesz, prawda? - powiedziała spokojnie drąc czek na kawałki.

Salvatore przymrużył oczy. Dlaczego wydawało mu się, że Darcey okaże się inna niż wszystkie kobiety, które ciągnęły do jego pieniędzy? Najwyraźniej chciała z niego wyrwać, ile tylko się da, a skoro zauważyła oryginalnego Moneta na ścianie, postanowiła wyciągnąć jeszcze więcej.

- Czy to za mała suma? - zapytał krótko.

- To niedorzecznie wielka suma.

- Nie rozumiem. - Zmarszczył brwi.

- Wiem, i to jest najsmutniejsze. Wydaje ci się, że za pieniądze możesz mieć wszystko, ale pieniądze nie nauczą twojej córki mówić. Rosa potrzebuje czasu, cierpliwości i wsparcia. Nie tylko od terapeuty - dodała, odgadując, co Salvatore zamierza powiedzieć. - Potrzebuje tego wszystkiego od ciebie.

Patrzyła na jego zamkniętą twarz, zastanawiając się desperacko, co zrobić, by zrozumiał, jak istotny jest jego wkład w terapię córki. W końcu westchnęła z rezygnacją i pożegnała się z myślą o wakacjach we Francji. Sumienie nie pozwoliłoby jej opuścić Rosy.

- Zdecydowałam, że pojedę z tobą na Sycylię. - Zauważyła błysk zdziwienia na jego twarzy. - Moje wynagrodzenie będzie takie samo jak miesięczna pensja, którą dostawałam w szpitalu. Nie chcę niczego więcej. Jestem gotowa zamieszkać w twoim zamku i prowadzić intensywną terapię Rosy przez trzy miesiące. Przez ten czas pomogę ci znaleźć następnego terapeuty, który będzie mógł jej pomóc na dłuższą metę. W końcu września muszę wrócić do Londynu. To nie podlega dyskusji - dodała na widok jego pytającego spojrzenia.

- Dlaczego musisz wrócić do Londynu?

- Z osobistych powodów.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wyjaśnić mu tych powodów, ale nie miała ochoty przyznawać się, że należy do słynnej rodziny Hartów. W przeszłości wiele osób próbowało się z nią zaprzyjaźnić ze

względu na koneksje rodzinne, między innymi jej były mąż. Znów przypomniła sobie Marcusa z nagą kobietą w ich łóżku małżeńskim. Nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by udawać skruchę, ale najgorsze nastąpiło dopiero później: podczas kłótni jej mąż przyznał, że ożenił się z nią nie z miłości, lecz dlatego, że chciał zostać zięciem Joshui Harta, bo to mogło mu pomóc w karierze. Od rozvodu minęło już półtora roku i przez ten czas emocje Darcey nieco się uspokoiły, ale w głębi duszy wciąż wstydziała się własnej naiwności i nigdy więcej nie zamierzała powtarzać tego błędu.

Dlatego teraz uznała, że nie ma żadnego powodu, by miała się dzielić z Salvatorem szczegółami swojego życia prywatnego.

- Ze względu na pożar w winiarni postanowiłem wrócić na Sycylię już jutro - powiedział. - Czy możesz być gotowa do wyjazdu przed południem? Polecimy moim prywatnym samolotem. Podaj adres, to wyślę po ciebie samochód.

Pomyślała, że ten człowiek jest jak walec parowy i potrząsnęła głową.

- Nie zdążę. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia. Polecę zwyczajnym samolotem i będę przed weekendem.

Salvatore poczuł irytację. Przywykł do tego, że jego personel bez dyskusji wypełnia wszystkie polecenia, tymczasem Darcey najwyraźniej postanowiła sprzeciwiać mu się na każdym kroku.

- Wolałbym, żebyś poleciała jutro.

Przyszło mu do głowy, że gdyby przyjęła wynagrodzenie w wysokości, jaką proponował, to miałby nad nią większą kontrolę. Uświadomił sobie, że wyszła z tej próby sił zwycięsko. Po raz pierwszy w jego doświadczeniu pieniądze nie wystarczyły, by rozwiązać problem.

- Ale ja wolę polecieć przed weekendem - odrzekła chłodno, wytrzymując jego spojrzenie. - Jutro jestem umówiona na lunch z rodzicami.

- Dobrze, w takim razie opóźnię odlot o kilka godzin i polecimy po południu. Zamierzałaś wyjechać do Francji w piątek - przypomniał jej. - Co za różnica, jeśli wylecisz dwa dni wcześniej? Rosa będzie szczęśliwsza, jeśli polecisz z nami, szczególnie że Sharon już nie ma.

Darcey westchnęła. Salvatore chyba zauważył, że zdążyła się już przywiązać do jego córki i nie chciałyby jej rozczarować.

- Będę gotowa o trzeciej - odrzekła z rezygnacją i podniosła się od stołu. - A teraz muszę wrócić do domu i spakować się.

- Odprowadzę cię do samochodu.

Otworzył przed nią drzwi jadalni. Zabrała żakiet i wyszła za nim przed dom. Wieczorne powietrze chłodziło jej rozpaloną twarz. Musiała chyba zwariować, żeby zgodzić się na ten wyjazd. Nie jest jeszcze za późno, możesz się wycofać, szeptał cichy głos w jej głowie. W końcu niczego nie podpisywała. Otworzyła drzwiczki mini i wsunęła się na fotel kierowcy.

- Rosa bardzo się ucieszy, kiedy jej powiem, że będziesz mieszkać z nami w zamku - powiedział Salvatore.

Pochylił się nad nią i jego twarz znalazła się na równi z jej twarzą. Przez chwilę miała wrażenie, że Salvatore chce ją pocałować. Nieświadomie przesunęła językiem po wargach, ale on cofnął się raptownie i zatrzasnął drzwiczki.

- Dobranoc, Darcey.

- Cześć, kochanie. Co ty tu robisz? - uśmiechnął się niepewnie Joshua Hart, gdy Darcey następnego dnia pojawiła się w domu rodziców w Notting Hill. - Myślałem, że jesteś na wakacjach.

Darcey nie zamierzała pytać ojca, dlaczego w południe ma na sobie piżamę i szlafrok,

- Przecież ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, mówiłam, że jadę dopiero na początku lipca. Przyszłam, żeby zjeść lunch z tobą i z mamą.

- Ach, tak. Twoja matka nic o tym nie wspominała. Nikt mi nic nie mówi - burknął Joshua, wycofując się w stronę gabinetu. - Nie masz nic przeciwko temu, że nie będę wam towarzyszył? Siedzę po uszy w Otellu. Premiera w przyszłym tygodniu, a ja zupełnie nie jestem gotowy. - Zatrzymał się w progu i utkwiał w niej przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu. - Czytałaś ten skrypt, który ci wysłałem? Pamiętaj, że próby zaczynają się w końcu września.

- Pamiętam - odrzekła sucho i poszła do kuchni, gdzie znalazła matkę.

- Przepraszam cię za ojca - westchnęła Claudia. - Trzy razy mu przypominałam, że masz przyjść na lunch, ale wiesz, że on o wszystkim zapomina, kiedy zanurzy się w pracy. Już od paru dni siedzi zamknięty w gabinecie i uczy się następnej roli.

Darcey wiedziała, że jej ojciec, artysta i perfekcjonista, czasem zachowuje się egoistycznie, ale mimo wszystko bolało ją to, że był zbyt zajęty, by zjeść z nią lunch. Poczucie odrzucenia, które od czasu do czasu prześladowało ją w dzieciństwie, wróciło, i tym lepiej zrozumiała, jak musi się czuć Rosa ignorowana przez Salvatorego. Ta dziewczynka rozpaczliwie potrzebowała uwagi ojca.

- Pewnie nie możesz się już doczekać podróży do Francji? - zapytała Claudia.

- Nastąpiła zmiana planów. Jadę na Sycylię. Będę pracować z niesłyszącą dziewczynką, która niedawno miała wszczepione implanty. - Darcey podała matce doniczkę z paprotką. - Czy mogłabyś się zająć moim kwiatkiem, dopóki nie wrócę? Potrzebuje dużo uwagi i miłości.

Matka westchnęła.

- Skarbie, za dużo pracujesz. Po tym wszystkim, co przeszłaś z Marcusem, przydałyby ci się porządne wakacje. Wiem, że niepokoiłaś się też o moje zdrowie, ale na razie wszystkie wyniki są dobre i nie musisz się o mnie martwić. Powinnaś jeszcze przemyśleć ten wyjazd. Czy nie ma nikogo innego, kto mógłby się zająć tym dzieckiem?

- To urocza dziewczynka. Nie słyszy od urodzenia i nie umie mówić - wyjaśniła Darcey. - Terapia może bardzo wiele zmienić w jej życiu.

- Wiem, że zrobisz dla niej, co będziesz mogła - odrzekła Claudia łagodnie. - Ale miałam nadzieję, że uda ci się trochę zrelaksować. Jacy są jej rodzice?

Darcey zawahała się.



- Jej matka zmarła, kiedy Rosa była jeszcze bardzo mała. A ojciec jest... - przez chwilę szukała odpowiedniego słowa - imponującą postacią.

Matka popatrzyła na nią badawczo.

- To brzmi interesująco. Czy jest przystojny?

- A jakie to ma znaczenie? - Na widok rozbawienia we wzroku matki bezradnie wzruszyła ramionami. - Chyba tak. Wygląda dość niebezpiecznie.

- Teraz dopiero zaczynam się martwić. Imponujący, niebezpieczny, a w dodatku podoba ci się - uważała Claudia przenikliwie.

Darcey wiedziała, że nie ma sensu zaprzeczać. Czasami miała wrażenie, że matka czyta w jej myślach.

- Owszem, jest przystojny, ale jest również arogantem i egoistą. I zawsze musi postawić na swoim.

Claudia wybuchnęła śmiechem.

- No cóż, w takim razie trafiła kosa na kamień. Wygląda na to, że na Sycylii mogą polecieć iskry.

Darcey potrząsnęła głową.

- Nie musisz się o to martwić. Nic się między nami nie zdarzy.

- To wielka szkoda. Gorący romans z seksownym Sycylijczykiem dobrze by ci zrobił.

- Mamo!

- Czas już, żebyś wreszcie zostawiła za sobą to małżeństwo - oświadczyła Claudia bez cienia skruchy. - Nigdy nie wyjaśniłaś, co zaszło między tobą a Marcusem i dlaczego zdecydowaliście się na rozwód. Choć podejrzewam, że musiał cię bardzo zranić. Ale to już przeszłość. Musisz żyć dalej i znów otworzyć się na uczucia.

Darcey odwróciła wzrok. Rodzice nie wiedzieli, że Marcus ożenił się z nią tylko po to, by pomóc sobie w karierze. Było to tak upokarzające, że przysięgła sobie, że nigdy nikomu o tym nie powie. A co do romansu z Salvatore, na tę myśl mogła się tylko roześmiać.

- Z pewnością nie czeka mnie romans z Salvatore Castellano - powtórzyła. - Jadę na Sycylię tylko po to, żeby pomóc Rosie. Zgodziłam się tam zostać przez trzy miesiące, więc możesz upewnić ojca, że wrócę na próby jego nowej sztuki.

Claudia uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Ojciec bardzo się cieszy, że zgodziłaś się zagrać. Wiem, że bardzo na ciebie naciskał, ale jest przekonany, że doskonale się nadajesz do tej roli. Zawsze wierzył, że mogłabyś być świetną aktorką.

Darcey westchnęła, znów przejęta wyrzutami sumienia na myśl, że rozczarowała ojca, wybierając inną drogę życiową. Lubiła to, co robiła, ale pragnienie, by zadowolić ojca i zasłużyć na jego aprobatę, wciąż było w niej żywe.

Joshua napisał swoją ostatnią sztukę z myślą o obsadzeniu żony w głównej roli, ale Claudia wciąż przechodziła rekonwalescencję po chorobie.

- Oprócz twojej matki ty jesteś jedyną osobą, którą mogę sobie wyobrazić w roli Edith - oświadczył, gdy Darcey próbowała go przekonać, że Mina albo jej starsza siostra Victoria bardziej nadawałyby się do tej roli. - Udowodniłaś, że masz talent aktorski, gdy jeździłaś z nami na warsztaty terapeutyczne. Jeśli ty nie

zechcesz zagrać Edith, to porzucę ten projekt do czasu, aż Claudia poczuje się lepiej i będzie mogła wrócić na scenę.

To był zwykły szantaż emocjonalny, ale Darcey zgodziła się wystąpić w sztuce - po części dlatego, że mogła to być okazja do zbliżenia z ojcem, ale również z ciekawości. Chciała się przekonać, czy rzeczywiście posiada talent aktorski, tak jak pozostali członkowie jej rodziny. Była bardziej nieśmiała niż rodzeństwo i przez całe życie porównywała się do pewnych siebie, ekstrawertycznych krewnych, a teraz nadarzyła się okazja, by się sprawdzić i udowodnić ojcu, że nie na darmo nosi nazwisko Hart.

Zbliżał się wieczór, gdy samolot Salvatorego wylądował na lotnisku w Katanii. Czekał już na nich samochód. Dziecinny fotelik Rosy zajmował więcej niż jedno miejsce i Darcey siedziała ściśnięta między dziewczynką a Salvatorem, czując przez lekką spódnicę dotyk jego twardego, umięśnionego uda. Odwróciła głowę i popatrzyła przez okno na sycylijski krajobraz. Opadające w stronę horyzontu słońce rzucało łagodne światło na szachownicę zielonych i złotych pól upstrzonych barwnymi, czerwonymi kwiatami. W oddali nad horyzontem górowała Etna. Jej szczyt pokryty był śniegiem nawet w lecie. Z wierzchołka w niebo wzbijała się smużka dymu, ale na szczęście ognisty gigant nie pluł lawą.

Salvatore przyjechał po nią punktualnie o trzeciej. Zdziwiła się, gdy otworzyła drzwi, bo spodziewała się ujrzeć szofera. W jasnoszarym garniturze bardziej wyglądał na tytana biznesu niż w skórzanej kurtce, którą miał na sobie poprzedniego dnia. Nie miała ochoty zapraszać go do domu, ale nie miała też wyboru, bo ktoś musiał jej pomóc wynieść wielką walizkę. Pomyślała, że być może przesadziła, pakując dwanaście par butów, i nieświadomie podniosła rękę do wisiora, który miała na szyi. Często to robiła, gdy czuła się wytrącona z równowagi.

- Masz ciekawy wisiołek. Ten kamień ma dokładnie taki sam odcień jak twoje oczy.

Jej spojrzenie przesunęło się na twarz Salvatorego.

- To czterolistna koniczynka, irlandzki symbol szczęścia. Ojciec dał mi ten wisiołek w dniu mojego ślubu.

- Ale jesteś rozwiedziona. To znaczy, że wisiołek nie przyniósł ci szczęścia w małżeństwie.

- Trzeba byłoby czegoś znacznie więcej, żeby moje małżeństwo mogło być udane.

Usłyszał w jej głosie drzenie i poczuł się zaintrygowany. Zamierzał utrzymać relacje z Darcey na ściśle profesjonalnej płaszczyźnie i przez cały czas trwania lotu siedział zagrzebany po uszy w papierach, ale musiał trzykrotnie przeczytać raport finansowy, nim go wreszcie zrozumiał.

Poprzedniego wieczoru nie mógł zasnąć. Jego myśli krążyły wokół Pietra, ale zdumiewająco często pojawiała się w nich również Darcey. Humoru nie poprawiało mu również to, że ona najwyraźniej doskonale wypoczęła i bardzo ładnie wyglądała w różowej spódnicy i białej bluzce w różowe stokrotki. Za każdym razem, gdy obracała głowę, czuł cytrynowy zapach jej szamponu. Przez chwilę zaczął się zastanawiać, czy to był dobry pomysł, by ją zabierać na Sycylię, ale było już za późno na zmianę decyzji.

W samochodzie było gorąco. Otworzył okno w nadziei, że świeże powietrze zmniejszy ból głowy. Przymknął oczy i nieoczekiwanie napłynęły do niego strzępki wspomnień. Jechał szybko samochodem i czuł na twarzy wiatr. To był sportowy samochód z otwartym dachem. Ze wszystkich stron otaczało go nocne niebo. Drzewa po obu stronach drogi zmieniały się w rozmazane plamy. Wiedział, że wskazówka szybkościomierza

przesuwa się coraz dalej i dalej, ale nie mógł zahamować. Dostrzegł przed sobą zakręt, ale nie był w stanie poruszyć kierownicą.

*Santa Madre!* Gwałtownie otworzył oczy. Czoło miał spocone, ręce zaczęły mu drżeć. Co to było? Po raz pierwszy od czterech lat przypomniał sobie coś, co miało związek z wypadkiem, ale umysł zwodził go na manowce. Przecież to on prowadził samochód, gdy zdarzył się wypadek, dlaczego więc przed chwilą przypomniał sobie, że siedział na fotelu pasażera? To nie miało sensu. Pomyślał z goryczą, że może lepiej byłoby, gdyby przeszłość już na zawsze pozostała przed nim zakryta. To była kara za to, że doprowadził do śmierci żony.

Obrócił głowę. Darcey patrzyła na niego dziwnym wzrokiem.

- Czy dobrze się czujesz? Miałeś zamknięte oczy i jęczałeś, jakby coś cię bolało.

- Wszystko w porządku - mruknął. - Od czasu do czasu zdarzają mi się migreny.

Nie chciał jej troski ani współczucia. Wiatr wpadający przez otwarte okno niósł w jego stronę delikatny zapach jej perfum. Nagle zapragnął przycisnąć usta do jej smukłej białej szyi. Zaklął pod nosem i oderwał od niej spojrzenie. Na szczęście samochód zatrzymał się właśnie przed ozdobną, kutą bramą przy wjeździe do Castellano Estate.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ochroniarze byli na posterunku i natychmiast otworzyli bramę. Samochód ruszył zwirową drogą, która nieco dalej rozdzieliła się na trzy odnogi. Jedna z nich prowadziła do dużego białego domu, w którym mieszkał ojciec Salvatorego. Jego brat Sergio mieszkał z żoną i synem w willi w innej części posiadłości.

Nad wierzchołkami sosen pojawiły się kamienne wieżyczki. Darcey wstrzymała oddech, gdy zza zakrętu wyłonił się imponujący zamek. Wyblakły przez stulecia kamień w beżowopiaszkowym kolorze w promieniach wieczornego słońca przybierał złocisty odcień. Łukowate okna zaopatrzone były w masywne drewniane żaluzje, a wielkie drzwi frontowe, wyciosane z solidnego dębu, wyglądały tak, jakby kiedyś powstrzymywały najeźdźców.

- Ho, ho - mruknęła z podziwem, wysiadając z samochodu.

Salvatore uśmiechnął się i jego twarz złagodniała. To był pierwszy prawdziwy uśmiech, jaki Darcey u niego dostrzegła. Nie wiedziała, dlaczego w samochodzie wydawał się taki spięty, ale teraz, patrząc na zamek, wyraźnie się rozluźnił.

- Witaj w Torre d'Aquila. Zamek pierwotnie zbudowano tu w trzynastym wieku. Nazwę zawdzięcza orłom, które gnieździły się w najwyższych wieżach. Są tu jeszcze pozostałości oryginalnych budynków. Orły też. Zobacz - wskazał na niebo. Darcey podniosła głowę i zauważyła krążącego nad wieżą drapieżnego ptaka z charakterystycznym zakrzywionym dziobem i rozłożystymi skrzydłami. - To orzeł południowy, czasami nazywany białym orłem ze względu na białe pióra na brzuchu.

- Jeszcze nigdy nie widziałam orła na wolności.

Z podziwem patrzyła na majestatycznego ptaka ślizgającego się z wdziękiem po niebie. Bardzo pasował do prastarego zamku, podobnie jak mężczyzna, który stał obok niej, z długimi włosami i twarzą jak wykutą z kamienia. Gdy zobaczyła go po raz pierwszy, skojarzył jej się z dumnym, niebezpiecznym rycerzem. Lepiej było skupić się na Rosie. Uśmiechnęła się do dziewczynki, którą Salvatore wynosił właśnie z samochodu.

*Papo, czy możemy popływać?* - zamigała Rosa.

Potrząsnął głową.

*Nie teraz. Może znajdę trochę czasu jutro.*

- To ważne, żebyś migając, jednocześnie mówił - powiedziała Darcey. - Rosa ma już implanty i słyszy, więc wkrótce powinna zacząć rozumieć mowę. - Zauważyła rozczarowanie na twarzy dziewczynki i przypomniała sobie, że Rosa bardzo lubi pływać. - Czy nie mógłbyś jej zabrać na basen? Dobrze by jej to zrobiło po kilku godzinach siedzenia.

Salvatore znowu potrząsnął głową. Zawsze po powrocie do Castellano Estate najpierw odwiedzał Pietra, ale dzisiaj zamiast do jego domku musiał pójść do kostnicy.

- Mam coś ważnego do zrobienia - odrzekł szorstko.

- Zapewne ma to coś wspólnego z pracą - oskarżyła go.

Zacisnął zęby. Było mu przykro, że musi rozczarować Rosę, a słowa Darcey jeszcze pogłębiły jego poczucie winy, ale mała nie miałaby teraz z niego żadnego pożytku, bo nie potrafił myśleć o niczym oprócz człowieka, który był dla niego zastępczym ojcem.

- Masz prowadzić terapię Rosy, a nie wygłaszać mi kazania o tym, jakim jestem ojcem - przypomniał jej chłodno.

Odwrócił głowę i mruknął coś po włosku.

W drzwiach zamku pojawiła się kobieta.

- Nie spodziewałem się, że Lydia tu będzie.

Przez chwilę Darcey zastanawiała się, czy ta platynowa blondynka z mocnym makijażem to jego kochanka. A może była kochanka, bo Salvatore nie wydawał się szczególnie uszczęśliwiony jej widokiem. Spojrzała na niego pytająco.

- Lydia to moja teściowa. Często przyjeżdża w odwiedziny do Rosy. Tak się dziwnie składa, że zawsze wtedy zawsze brakuje jej pieniędzy - dodał ironicznie.

Rosa wsunęła drobną dłoń w dłoń Darcey i razem weszły po kamiennych schodach. Starsza kobieta popatrzyła na Darcey z zaciekawieniem, po czym skupiła uwagę na wnuczce.

- Cześć, skarbie. - Lydia nie używała języka migowego, tylko mówiła do Rosy głośno. Gdy dziewczynka nie odpowiedziała, zmarszczyła brwi i spojrzała na Salvatorego. - Mówiłeś chyba, że Rosa będzie miała operację, po której zacznie mówić.

- Na razie wszczepiono jej implanty i słyszy dźwięki. Potrzebuje czasu, żeby nauczyć się mówić. Pani Rivers będzie prowadzić jej terapię.

Przedstawił je sobie. Lydia zachowywała się dość przyjaźnie, ale Darcey zauważyła spojrzenia biegające między nią a Salvatorem. Przeszła przez próg i stanęła jak wryta, rozglądając się dookoła z zachwytem.

- Jak tu pięknie!

Wyobrażała sobie, że zamek będzie ponury, tymczasem hol wejściowy był wielki i przestronny, wyłożony posadzką z dużych kamiennych płyt i pełen światła, które wpadało do środka przez łukowate okna. Ściany wyłożone były boazerią z drewna czereśniowego w ciepłym kolorze. Pokoje odchodzące od holu były pomalowane na biało. Na ścianach wisiały barwne gobeliny, a ze starych mebli unosił się lekki zapach wosku.

Jej wzrok przyciągnął obraz na ścianie naprzeciwko drzwi. Była to naturalnej wielkości fotografia bardzo atrakcyjnej brunetki w szkarłatnej jedwabnej sukience, tak obcisłej, że kobieta wyglądała, jakby ją wlano do środka. Nie sposób było nie zauważyć tego zdjęcia.

Lydia zauważyła kierunek spojrzenia Darcey i wyjaśniła:

- To moja córka Adriana. Była wziętą modelką, pracowała u znanych projektantów. Jej śmierć była wielką tragedią. Niedługo przedtem zaproponowano jej rolę w filmie. Zginęła, zanim zdążyła wypełnić swój potencjał, prawda, Salvatore?

Nie odpowiedział, ale Darcey zauważyła dziwny błysk w jego oczach i wyczuła napięcie między nim a Lydią. Naraz jej ramiona pokryły się gęsią skórą, jakby obok przeszedł duch Adriany. W desperackiej próbie przełamania milczenia zwróciła się do Salvatorego:

- Masz piękny dom. Twoja żona była pewnie zachwycona, mogąc mieszkać w zamku.

„Dlaczego musimy mieszkać w tej rozsypującej się stercie cegieł? Chcę się przeprowadzić do miasta. Umrę tu z nudów!”

Salvatore zmarszczył brwi i głos w jego głowie przycichł. To był głos z przeszłości. Był pewien, że słyszał przed chwilą swoją żonę.

- Nie - powiedział powoli. - Adrianie zupełnie się tu nie podobało.

Lydia roześmiała się głośno.

- Oczywiście, że zamek jej się podobał, Salvatore. Byliście tu tacy szczęśliwi!

- Ciągłe mi o tym przypominasz - powiedział obojętnie i zwrócił się do Darcey. - Ktoś ze służby zaprowadzi cię do pokoju i zanieś twój bagaż. To jest Armond - przedstawił jej krępego mężczyznę w liberii lokaja. - Zajmie się tobą. Czy zechciałabyś być tak miła i dotrzymać towarzystwa Rosie? Nie udało mi się jeszcze znaleźć następnej opiekunki, a na razie muszę się zająć innymi sprawami.

Gdy schodził po schodach, Darcey zauważyła, że znów kuleje. Był bardzo enigmatyczny i wyczuła, że spowijająca go atmosfera tajemnicy ma coś wspólnego z jego żoną. Drgnęła, gdy głos Lydii przerwał jej rozmyślenia.

- Wybacz mojemu zięciowi, jeśli wydaje ci się zbyt szorstki. Był ogromnie zakochany w mojej córce i nigdy nie pogodził się z jej śmiercią. - Popatrzyła na Darcey z zastanowieniem. - Od czasu do czasu miewa romanse, ale to nic nie znaczy. Obawiam się, że żadna kobieta nie zajmie nigdy miejsca Adrian w sercu Salvatorego.

Darcey czytała Rosie przed snem, gdy Salvatore wszedł do pokoju i usiadł na skraju łóżka. Włosy miał potargane i czuć go był od niego dymem. Rosa popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

*Dlaczego masz czarną twarz, papo?* - zamigła.

Potarł dłonią policzek i uśmiechnął się żałośnie, gdy zobaczył na palcach sadzę.

*W winiarni był pożar. Poszedłem tam, żeby ocenić straty* - odpowiedział i pocałował córkę w czoło. - *Dobranoc, aniołku.*

Wstał, ale gdy chciał wyłączyć lampkę, Darcey powstrzymała go.

- Zostaw światło. Rosa nie lubi ciemności.

- Skąd wiesz? - zapytał, wychodząc za nią z pokoju.

- Mówiła mi. - Darcey ugryzła się w język, by nie wspomnieć, że gdyby zwracał więcej uwagi na córkę, to on również by o tym wiedział.

- Słyszałem od Armonda, że nie zjadłaś z nią kolacji.

- Nie byłam głodna. - Zauważyła napięcie na jego twarzy i dodała cicho: - Przykro mi z powodu pożaru. Czy straty są duże?

Salvatore przypomniał sobie bezwładne ciało Pietra i w jego głosie odbiła się rozpacz.

- Winiarnię można odbudować, ale oparzenia będą się goić o wiele dłużej.

- Wyglądasz na zmęczonego - powiedziała łagodnie. - Jadłeś coś?

Nikt dotychczas tak się o niego nie troszczył i Salvatore nie miał pojęcia, jak zareagować.

- Mówisz jak żona - odrzekł kpiąco. - Potrafię o siebie zadbać.



Darcey zarumieniła się.

- To dobrze, bo każda kobieta na tyle głupia, by za ciebie wyjść, potrzebowałaby anielskiej cierpliwości.

- Odsunęła się od niego, ale zaraz poczuła wyrzuty sumienia. W końcu jego żona nie żyła.

- Darcey. - Pochwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie. - Przepraszam, potraktowałem cię niegrzecznie. Ale ta spalona winiarnia bardzo wytrąciła mnie z równowagi.

Po raz pierwszy w życiu ujawnił swoje uczucia przed inną osobą i obydwójce poczuli się tym zdumieni. Salvatore nie miał pojęcia, dlaczego przy tej kobiecie zachowuje się inaczej niż zwykle. Popatrzył żałośnie na swoje brudne ubranie.

- Daj mi pięć minut. Wezmę prysznic i zjemy kolację na tarasie. Lydia nie będzie z nami jadła. Możemy skorzystać z okazji i poznać się trochę lepiej.

Rzucił jej uśmiech, od którego całe jej ciało roz płynęło się jak galareta.

- Czy to naprawdę konieczne? - zapytała chłodno, próbując ukryć przerażenie. - Z pewnością nie masz ochoty poznawać bliżej wszystkich swoich pracowników.

- Wszyscy zatrudnieni w zamku pracują tu od lat i znam ich bardzo dobrze. Skoro masz tu spędzić trzy miesiące, to chciałbym, żebyś się czuła swobodnie w moim domu i w moim towarzystwie.

Ale nie czuła się swobodnie, gdy piętnaście minut później wyszła na taras. Na widok Salvatorego, który już szedł w jej stronę, zaparło jej dech. Był w czarnych spodniach i luźnej białej koszuli rozpiętej pod szyją. Ona sama odparła pokusę, by przebrać się w coś bardziej uwodzicielskiego, przeczesała tylko włosy i nałożyła błyszczący na usta, próbując przekonać siebie, że nie zależy jej na tym, by Salvatore uznał ją za atrakcyjną. Ale serce zabiło jej mocniej, gdy stanął przed nią i zatrzymał spojrzenie na jej twarzy, a potem wyciągnął rękę i wsunął jej kosmyk włosów za ucho.

- Jesteś urocza, Darcey - mruknął, jakby do siebie.

Zatrzymał wzrok na jej ustach i w atmosferze pojawiło się dziwne napięcie.

- Jeśli ci zimno, to możemy wejść do środka - dodał i czar przysł.

Darcey zastanawiała się, czy odgadł, że to nie z powodu chłodu zadrzała.

- Nie jest mi zimno, tylko jestem zmęczona po podróży - skłamała.

Odsunął jej krzesło.

- W takim razie zabierajmy się do jedzenia.

Armond zaserwował im prostą kolację - risotto z owocami morza, a do tego wytrawne białe wino z winnicy Castellano. Darcey rozluźniła się.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił, patrząc na nią przez szerokość stołu.

- A co chciałbyś wiedzieć? - Przebiegła w myślach listę tematów, które wydawały się niebezpieczne. Wolą nie mówić o swojej słynnej rodzinie, a także o małżeństwie i o zachowaniu byłego męża.

- Dlaczego zdecydowałaś się zająć terapią mowy?

To był bezpieczny temat.

- Mówiłam ci chyba, że moja siostra nie słyszy? Właśnie przy niej zrozumiałam, jak ważna jest komunikacja. Mina nauczyła się mówić, zanim straciła słuch, ale dla Rosy mowa jest czymś zupełnie nowym. Trzeba dużo czasu i cierpliwości, żeby nauczyła się posługiwać językiem. - Po chwili wahania dodała: - Będę

pracować z Rosą codziennie, ale ona nie zaczęła mówić w magiczny sposób. Terapia potrwa długo. Będę pracować nie tylko z nią, ale również z tobą. Muszę cię nauczyć, jak możesz jej pomóc. To ważne, żebyś znalazł czas dla swojej córki i nie chodzi mi o dziesięć minut przed snem, tylko o poważne zobowiązanie, że dostanie twoją niczym niezakłóconą uwagę na kilka godzin dziennie. To znaczy, że musisz wyjść z gabinetu, wyłączyć komórkę i grać z nią w jakieś gry albo czytać jej książki. Chyba nie proszę cię o zbyt wiele? - zapytała, gdy milczał.

Odwrócił wzrok, ale dostrzegła w jego oczach błysk cierpienia.

- Rosa zawsze wolała robić takie rzeczy ze swoją nianią, Luisą - powiedział szorstko. - I choć nie przywiązała się do Sharon równie mocno, wydawała się szczęśliwsza w jej towarzystwie niż w moim.

Darcey miała ochotę mu powiedzieć, że córka czułaby się pewniej w jego towarzystwie, gdyby nie stwarzał takiego dystansu, ale zawahała się, zdając sobie sprawę, że tu potrzebna jest dyplomacja.

- Jestem pewna, że Rosa bardzo by chciała bawić się z tobą. Z pewnością będzie lepiej na ciebie reagować, jeśli spróbujesz się trochę rozluźnić w jej towarzystwie. W końcu to twoja córka. Przypomnij sobie własne dzieciństwo i gry, w które grałeś z rodzicami.

- Moja matka odeszła od nas, gdy miałem pięć lat, a gdy miałem siedem, ojciec wysłał mnie do Anglii, do szkoły z internatem. Nie pamiętam, żebym spędzał czas z którymkolwiek z nich, a już na pewno nie grali ze mną w żadne gry.

Wstrząśniętą jego ostrym tonem Darcey nie wiedziała, co powiedzieć. Nic dziwnego, że trudno mu było nawiązać kontakt z córką, skoro jego własne dzieciństwo było pozbawione miłości. Porzucenie przez matkę w tak wczesnym wieku musiało być dla niego wielką traumą. Pomyślała o swojej rodzinie i ogarnęło ją współczucie dla mężczyzny, który siedział naprzeciwko niej.

- Dlaczego ojciec wysłał cię do szkoły?

Salvatore wzruszył ramionami.

- Powiedział, że powinienem dorastać wśród kolegów w moim wieku. Ale tak naprawdę chyba się mną nie interesował. Był zdruzgotany, kiedy matka odeszła, i skupił się na pracy. Bez reszty poświęcił się firmie.

- A teraz historia się powtarza - powiedziała Darcey cicho. - Rosa nie ma matki, a jej ojciec spędza zbyt dużo czasu w pracy i nie poświęca jej uwagi.

Salvatore musiał niechętnie przyznać, że ta krytyka nie była pozbawiona podstaw. Nie wiedział, jak być dobrym ojcem dla swojej córki. W głębi serca obawiał się za bardzo do niej zbliżyć. A jeśli naprawdę nie potrafi być dobrym ojcem, jeśli zawiedzie Rosę, tak jak rodzice zawiedli jego? Od pierwszych miesięcy jej życia łatwiej było przerzucać opiekę nad nią na profesjonalne opiekunki.

- Nie potrzebuję twojej opinii o tym, jak wychowuję córkę - odrzekł krótko. - Interesuje mnie tylko twoje doświadczenie w terapii.

Nie mógł jednak oszukiwać siebie. Darcey bardzo go pociągała. Z lśnącymi, równo przyciętymi włosami i bluzką zapiętą pod szyję wyglądała jak Mary Poppins, ale pełne usta niosły obietnicę zmysłowości. Nie miał prawa jej pragnąć, skoro w ogóle nie pamiętał kobiety, z którą był żonaty. Teściowa ciągle mu powtarzała, że kochał Adrianę i ze względu na amnezję musiał jej uwierzyć, ale gdy patrzył na zdjęcia żony, nic nie czuł.

Podniósł głowę, gdy podszedł do nich lokaj.

- Signor, jedna z pokojówek usłyszała płacz panienki Rosy i zajrzała do niej. Dziecko się obudziło.

Salvatore natychmiast się podniósł.

- Dziękuję ci, Armondzie. Pójdę do niej - zwrócił się do Darcey. - Chyba lepiej będzie, jeśli ty też pójdziesz. Rosa czasami miewa koszmary. Może będzie wołała, żebyś ty ją pocieszyła.

Szloch dziecka słychać było już na schodach. Ze zdjętym ślimakiem Rosa nic nie słyszała, a była zbyt zdenerwowana, by komunikować się językiem migowym. Przerażenie na jej twarzy świadczyło o tym, że jeszcze nie całkiem wybudziła się z koszmaru.

Salvatore podbiegł do łóżka, ale zamiast wziąć dziewczynkę w ramiona, z wahaniem pogładził ją po włosach i popatrzył na Darcey.

- Jest gorąca. Może jest chora?

Płacz Rosy ucichł i przeszedł w ciche łkanie. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć, ale powstrzymał go lęk w jej oczach. Co jej się śniło? Koszmary zdarzały się coraz częściej i Salvatore obawiał się, że ich przyczyną jest trauma po stracie matki w tak wczesnym wieku. Przytłoczony poczuciem winy, odsunął się od łóżka, robiąc miejsce dla Darcey. Dotknęła czoła dziewczynki.

- Nie ma gorączki. Pewnie było jej za ciepło pod kołdrą i dlatego przyśnił jej się koszmar.

Usiadła na łóżku i zamigała do Rosy:

*Wszystko już w porządku. Jesteś bezpieczna, miałaś tylko zły sen. Czy chcesz, żebym została z tobą przez chwilę?*

Rosa skinęła głową i zarzuciła jej ramiona na szyję. Darcey gładziła ją po włosach, aż dziewczynka zaczęła się uspokajać. Salvatore zazdrościł jej łatwości, z jaką potrafiła nawiązać kontakt z jego córką. Znow uderzyła go jej dobroć.

Naraz zadzwonił telefon. Salvatore zaklął pod nosem i już chciał odrzucić połączenie, gdy zauważył, że to Sergio. Spojrzał na Darcey.

- To mój brat. Obiecał mi przekazywać wiadomości o stanie poparzonych robotników. Czy możesz zostać tu z Rosą na chwilę?

Skinęła głową.

- Posiedzę z nią, dopóki nie usnie, a gdyby potem jeszcze się budziła, to mój pokój jest zaraz obok.

*Obiecuj, że zostaniesz ze mną, bo potwory mogą wrócić* - zamigała Rosa.

*Obiecuję* - uśmiechnęła się Darcey, poruszona chęcią dziewczynki, by się z nią zaprzyjaźnić.

Po chwili rzęsy Rosy opadły na policzki, Darcey jednak pozostała przy niej jeszcze przez pół godziny, aż mała głęboko usnęła. W sypialni było ciepło. Rozpięła kilka górnych guzików bluzki i położyła się na kołdrze. Rosa natychmiast przysunęła się bliżej i Darcey objęła ją ramieniem.

Gdy Salvatore wrócił do sypialni pół godziny później, usłyszał dwa równe oddechy. Rosa spała pod kołdrą, a Darcey na wierzchu, zwinięta w kłębek. Podszedł do nich. Darcey obróciła się na plecy. Bluzkę miała częściowo rozpiętą, pod spodem widać było przejrzysty biustonosz.

W sypialni było ciepło i twarz Rosy, przytulona do Darcey, była mocno zarumieniona. Salvatore obawiał się, że jeśli małej będzie za gorąco, to koszmar może powrócić. Dotknął ramienia Darcey, chcąc ją

obudzić, ale zawahał się, gdy sobie przypomniał, że jest zmęczona po podróży. Jej sypialnia znajdowała się tuż obok pokoju dzieciennego. Wydawało się, że najprościej będzie ją tam przenieść.

Wziął ją na ręce. Prawie nic nie ważyła. Zdawało się, że nic łatwiejszego niż zanieść ją do sąsiedniego pokoju, położyć na łóżku i wyjść, ale delikatny zapach jej perfum zaatakował jego zmysły. Przeniósł ją do sąsiedniej sypialni i położył na łóżku. Wymruczała coś w półśnie i zarzuciła mu ramiona na szyję. Jego twarz znalazła się o centymetry od jej twarzy. Tego nie było w planach. Sumienie nakazywało mu ją obudzić, ale ciało wiedziało swoje. Patrzył na jej miękkie usta i czuł w żyłach płynne pożądanie. Powiedział sobie, że musi je zwalczyć. Instynkt ostrzegał go, że Darcey nie jest podobna do kobiet, z którymi miewał romanse w przeszłości.

Zauważał w niej dziwną niewinność i zastanawiał się, czy miała kogoś od czasu rozvodu. Jej usta rozchyliły się lekko, jakby w zaproszeniu do pocałunku. Czy naprawdę spała? Spróbował się wyswobodzić, ale ona mocniej zacisnęła ramiona na jego szyi i zaprotestowała cicho.

- Proszę - szepnęła i cała samokontrola Salvatorego prysła.

TTLR

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Sen Darcey stawał się coraz bardziej erotyczny. Zaczął się od niewyraźnej postaci silnego mężczyzny, który trzymał ją w ramionach. Czowała się przy nim bezpiecznie. Nie widziała jego twarzy, ale wydawał się znajomy. Jego zapach odurzał jej zmysły, szeroka pierś pod jej palcami była ciepła i mocna. Wrażenie było zadziwiająco realne, choć to był tylko sen. Czowała jego dłonie na swoim ciele i ciepły oddech na ustach. Dlaczego jej nie pocałował? Chciała, żeby to zrobił, chciała czuć jego dłonie na skórze. Poruszyła się niespokojnie i uniosła biodra w milczącym błaganiu.

- Proszę - szepnęła.

Żałowała, że nie potrafi dostrzec jego twarzy, ale to nie miało znaczenia, bo jego usta znalazły się na jej ustach. Jeszcze żaden mężczyzna nie całował jej tak pięknie.

Ta myśl przedarła się przez mgłę otaczającą jej umysł i Darcey uświadomiła sobie, że leży na łóżku.

Zmarszczyła brwi. Do tej pory była w łóżku tylko z jednym mężczyzną, zatem musiał to być...

- Marcus?

- Kim, do diabła, jest Marcus? - odezwał się szorstki głos.

Otworzyła oczy i na widok ciemnej, przystojnej twarzy Salvatorego poczuła się wstrząśnięta. A więc to on był mężczyzną z jej snu!

- Co ty robisz? - Rumieniec oblał jej policzki, gdy zauważyła, że ma rozpiętą bluzkę.

Przypomniała sobie, że było jej gorąco i rozpięła kilka guzików, kładąc się na łóżku obok Rosy. Teraz była we własnej sypialni, na swoim łóżku, a nad nią majaczył Salvatore. Widziała jego twarz w blasku księżyca. Widocznie ją tu przyniósł, ale dlaczego? Otworzyła oczy szerzej, gdy przypomniała sobie pocałunek. A więc to nie był sen. Salvatore naprawdę ją pocałował.

- Jak śmiałeś mnie wykorzystać?

- Nie wykorzystałem cię! - obruszył się.

Sumienie jednak podpowiadało mu, że powinien ją obudzić albo zostawić śpiącą i wyjść. Ale gdy powiedziała „proszę” tym seksownym głosem, uznał, że widocznie nie śpi.

- Wiedziałaś przecież, co robisz, i że jesteś tu ze mną - mruknął.

- Miałam sen.

- W takim razie śniłaś o mnie. Prosiłaś, żebym cię pocałował.

Bogu dzięki, że nie wypowiedziała głośno innych swoich pragnień! Ale czy on nie zauważył, że nie jest w pełni przytomna? Ogarnęła ją złość.

- Nie da się ukryć, że zachowałeś się niehonorowo.

W Salvatorem odezwała się sycylijska duma.

- Możesz się oszukiwać, jeśli chcesz, ale to ci w niczym nie pomoże. - Pochylił się nad nią, opierając dłonie na łóżku po obu stronach jej głowy i popatrzył w jej szeroko otwarte zielone oczy. - Twoje oczy zdradzają wszystkie twoje uczucia, *cara*. Mówią, że cię pociągają.

- Z całą pewnością nie - zaprzeczyła zbyt szybko.

Kąciki jego ust uniosły się w ironicznym uśmiechu.

- Kłamiesz. Czulaś to tak samo jak ja, od pierwszej chwili, gdy wszedłem do twojego gabinetu.

Darcey czuła się jak zahipnotyzowana pod jego spojrzeniem.

- Co czułam? - zapytała szeptem.

- Przyciąganie, chemię. Możesz to nazwać, jak chcesz.

Darcey wstrzymała oddech, przerażona tym, co tak rozpaczliwie starała się ukryć.

- Powiedz, że nie chcesz, żebym cię całował, a natychmiast stąd pójde.

Bardzo chciała to powiedzieć, ale słowa nie przechodziły jej przez gardło. Przygryzła wargę. Salvatore przymrużył oczy. Napięcie między nimi stawało się nieznośne. Zamarła, gdy Salvatore pochylił nad nią twarz.

- Chcesz tego tak samo jak ja - mruknął.

Podniosła rękę, żeby go odepchnąć, a w każdym razie taki miała zamiar, ale gdy dotknęła jego ramienia, rozsądek uleciał. Poczła ciepło jego ciała pod koszulą i rozsunęła palce. Nie mogła mu powiedzieć, że nie chce, żeby ją pocałował, bo to byłoby kłamstwo.

Najwyraźniej uznał jej milczenie za zgodę, bo pochylił głowę jeszcze niżej i z gardłowym pomrukiem dotknął jej ust. Nie był już tak delikatny jak wcześniej, gdy sądził, że Darcey śpi. Teraz jego usta natarczywie przesuwaly się po jej wargach. Darcey poczuła się oszołomiona jego siłą i nie potrafiła zapanować nad własnymi reakcjami. Wstrzymała oddech, gdy wsunął rękę pod jej bluzkę. Cienki biustonosz nie stanowił żadnej przeszkody dla jego dotyku. Nic nie przygotowało jej na tak silny przypływ namiętności. Miała dotychczas tylko jednego kochanka. Seks z mężem był przyjemny, ale nigdy nie miała wrażenia, że ziemia usuwa jej się spod stóp, nigdy nie czuła tak silnego pożądania jak teraz, przy Salvatorem.

Oparła dłonie na jego piersi i poczuła mocne bicie serca. Jej palce powędrowały niżej. Gdy wyciągnęła mu koszulę ze spodni, Salvatore znów jęknął. Odsunął jej biustonosz i pieścił nagie piersi.

Naraz usłyszał jakiś stłumiony dźwięk z sąsiedniego pokoju. Rosa! Natychmiast oderwał ręce od ciała Darcey. Co on właściwie robił? A gdyby jego córka tu weszła? Usiadł na łóżku i niespokojnie przesunął dłońią po włosach, próbując uspokoić oddech. Spojrzał na Darcey i znów poczuł pragnienie, by nakryć jej ciało swoim, ale opanował się i zerwał się z łóżka.

- Nie powinno do tego dojść.

Zauważył na jej twarzy zaskoczenie. Przygryzła wargę i naciągnęła biustonosz na miejsce. Poczł wyrzuty sumienia.

- Nie powinienem cię całować - powiedział ochryple. - Bardzo cię przepraszam.

Patrzyła za nim, gdy szedł do drzwi. Niedowierzenie powoli zmieniało się w poczucie upokorzenia. Nie rozumiała, dlaczego oderwał się od niej tak nagle, ale niechęć do siebie, jaką dostrzegła w jego oczach, podziałała na nią jak wiadro lodowatej wody. Czyżby naraz uznał, że nie jest dla niego atrakcyjna? Przypomniała sobie narzekania Marcusa, który skarżył się na jej brak pomysłowości. Naiwnie wierzyła, że był zadowolony z ich współżycia, on jednak stwierdził, że była nudna w łóżku. Z pewnością jego kochanka z silikonowymi piersiami była seksualną akrobatką. Może tego właśnie pragnęli wszyscy mężczyźni i może dlatego Salvatore poczuł się rozczarowany.



Zatrzymał się w progu i jego spojrzenie pobiegło w stronę jej dekoltu. Zarumieniła się mocno i pochwyciła poły bluzki obiema rękami.

- Nie możemy pozwolić, by to, co się przed chwilą zdarzyło, wpłynęło na naszą umowę dotyczącą terapii. Dla dobra mojej córki musimy o tym zapomnieć - powiedział szorstko. - Ja ze swojej strony mogę cię zapewnić, że to się więcej nie powtórzy.

Otworzył drzwi i wszedł do sypialni Rosy. Darcey została sama. Z pewnością się nie powtórzy, pomyślała ponuro. Nie miała zamiaru ryzykować, że się wygłupi po raz drugi, ani dawać mu kolejnej szansy, by mógł ją odrzucić. Nie potrafiła jednak o tym zapomnieć, dlatego pozostało jej tylko jedno: spakować się i wrócić do Londynu.

Przez wpółotwarte drzwi widziała, że Salvatore zatrzymał się przy łóżku Rosy. Podniósł z podłogi misia i położył go na poduszce, a potem, o dziwo, pochylił się i pocałował dziewczynkę w czoło. Otulił ją koldrą i wyszedł.

Darcey wyskoczyła z łóżka z zamiarem spakowania walizki, którą rozpakowała zaledwie kilka godzin wcześniej, ale przypomniała sobie czułość na twarzy Salvatorego, gdy całował śpiącą córkę. Była pewna, że kochał Rosę, ale z jakiegoś powodu nie potrafił się do niej zbliżyć.

Poszła do sąsiedniego pokoju i popatrzyła na śpiące dziecko. Gdyby Rosa nauczyła się mówić, może udałoby jej się nawiązać bliższy kontakt z ojcem? Przygryzła usta, rozdarta między chęcią, by nigdy więcej go nie widzieć, a sumieniem, które nie pozwalało jej opuścić osieroconej przez matkę dziewczynki. Gdyby udało się przekonać Salvatorego, by zaangażował się w terapię, to może nauczyłby się okazywać córce uczucia?

Westchnęła. Zawsze miała miękkie serce. W dzieciństwie często ratowała bezdomne psy i ptaszki, a kiedyś nawet, ku przerażeniu matki, przyniosła do domu zapchlonego jeża. Bracia drażnili się z nią i wciąż powtarzali, że nie zbawi świata. Ale tym razem była w stanie pomóc. Przypomniała sobie ponury wyraz twarzy Salvatorego. Zdrowy rozsądek kazał jej stąd wyjechać, zanim zaangażuje się jeszcze bardziej, ale serce mówiło coś innego.

Powietrze nad basenem drżało od upału. Darcey uparła się natrzeć balsamem z filtrem Rosę, która właśnie wyszła z wody i znów założyła zewnętrzny ślimak. Darcey mogła jednocześnie mówić i migać.

- Świetnie pływasz. Jak mała rybka.

Rosa zaśmiała się i Darcey pożałowała, że jej ojciec tego nie widzi. Armond powiedział jej przy śniadaniu, że Salvatorego nie będzie w zamku przez cały dzień. Darcey poczuła ulgę, ale Rosa była rozczarowana nieobecnością ojca. Chcąc ją rozweselić, Darcey zaproponowała, że pójdą popływać.

- Skończyłaś już pływać? - zapytała Rosę.

Dziewczynka potrząsnęła głową i wskazała na drugi koniec basenu. W ich stronę szedł chłopiec, a za nim wysoki mężczyzna o twarzy zadziwiająco podobnej do twarzy Salvatorego oraz kobieta w zaawansowanej ciąży, z długimi włosami koloru dojrzewającego zboża.

- Uważaj, Nico! - zawołała do chłopca i popatrzyła na Darcey żałośnie. - Mój syn to wcielony diabeł. Mam tylko nadzieję, że jego młodszy brat albo siostra będą spokojniejsi. Mam na imię Kristen, a to mój mąż Sergio.

Sergio podał jej rękę.

- Ty na pewno jesteś Darcey. Brat mówił mi, że przyjechałaś na Sycylię, żeby prowadzić terapię z Rosą. O ile uda ci się wyciągnąć ją z basenu - zaśmiał się. - Moja bratanica to prawdziwe wodne stworzenie.

Jakby na potwierdzenie tych słów, Rosa znów wskoczyła do wody.

- Jak na takie małe dziecko zadziwiająco dobrze pływa - zauważyła Darcey.

- Salvatore ją nauczył. Pływanie dobrze robi jego nodze. Zabierał Rosę ze sobą do wody od małego. To dla niej zbudował ten basen. Nico, nie wchodź na głębszy koniec beze mnie! - zawołał do syna i ze śmiechem ściągnął koszulkę. - Muszę wejść do wody i ich przypilnować.

Darcey popatrzyła na basen, który miał kształt serca.

- A więc Salvatore jednak kocha Rosę - mruknęła.

- Tak, ale kiedy go poznałam, podobnie jak ty nie byłam pewna, jaki właściwie ma stosunek do córki - powiedziała Kristen cicho. - Mężczyznom o nazwisku Castellano trudno przychodzi okazywanie uczuć. Przez długi czas nie wiedziałam, że Sergio mnie kocha, ale na szczęście udało nam się przepracować problemy w związku. Obydwaj mieli trudne dzieciństwo i rozstanie rodziców bardzo źle na nich wpłynęło.

- Zapewne także to, że bardzo wcześnie wysłano ich do szkoły z internatem - zauważyła Darcey.

- Sergio nie chodził do szkoły z Salvatorem. - Kristen zawahała się. - Rozdzielono ich, gdy mieli pięć lat. - Nie wdając się w szczegóły, z westchnieniem opadła na krzesło. - Jeszcze dwa tygodnie. Czuję się jak słoń, ale Sergio upiera się, że do twarzy mi z ciążą.

- Wyglądasz pięknie - zapewniła ją Darcey zupełnie szczerze.

Odpowiedział jej przyjazny uśmiech.

- Dziękuję. Wiem, że warto się pomęczyć. Sergio bardzo się cieszy, a Nicowi też przyda się rodzeństwo. Szkoda tylko, że Salvatore nie ożenił się powtórnie. Myślę, że Rosa bardzo potrzebuje matki. Ale od śmierci Adriany Salvatore rzadko opuszcza zamek. Skupia się wyłącznie na winnicach i produkcji wina. Dzisiaj pojechał do kaplicy w wiosce, żeby załatwić sprawy związane z pogrzebem głównego winiarza. Pietro zginął w pożarze, próbując ratować beczki z winem. To wielka tragedia. Salvatore był z nim bardzo zaprzyjaźniony.

- Słyszałam, że kilku robotników zostało poparzonych, ale nie wiedziałam, że ktoś zginął. - Darcey przypomniała sobie, jak oskarżyła Salvatorego, że praca jest dla niego ważniejsza niż Rosa, i poczuła się głupio.

- Jedzie tu. - Kristen ocieniła oczy ręką i wskazała na zbliżającą się do nich postać jeźdźca. - Pewnie noga będzie go bolała po tej przejażdżce. Jestem fizjoterapeutką - wyjaśniła. - Mówiłam mu, że jazda konna nadmiernie obciąża uszkodzone mięśnie uda, ale on mnie nie słucha. Uparł się nie zmieniać niczego w swoim trybie życia. Mężczyźni o nazwisku Castellano są bardzo uparci.

Darcey popatrzyła na zbliżającego się jeźdźca. Potężne boki konia błyszczały od potu, czarna grzywa powiewała na wietrze jak proporzec. Jeździec był równie imponujący. Cały w czerni, z bandaną na głowie i włosami opadającymi na ramiona, wyglądał jak pirat. Zsiadł z konia i podszedł do basenu. Darcey poczuła na sobie spojrzenie Kristen. Zerwała się i wymamrotała:

- Pójdę pomóc przy dzieciach.

Wchodząc do basenu, zauważyła rzadki uśmiech na twarzy Salvatorego, gdy witał się ze szwagierką. Na szczęście woda skryła jej rumieniec. Zaczęła się bawić z Rosą i Nikiem, ale za każdym razem, gdy zwracała wzrok w stronę Salvatorego, napotykała jego przenikliwe spojrzenie. W końcu Sergio ogłosił koniec zabawy i obydwójce z Kristen zabrali dzieci do przebieralni. Darcey musiała poczekać na swoją kolej. Poszła po ręcznik i przy leżakach napotkała Salvatorego.

- Wygląda na to, że Rosa dobrze się bawiła - zauważył.

Darcey zarumieniła się.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że zabrałam ją na basen. Domyśliłam się, że będziesz dzisiaj zajęty. Przykro mi, że jeden z twoich pracowników zginął.

Salvatore zacisnął zęby.

- Pogrzeb będzie jutro. Pietro był doskonałym winiarzem, to on wszystkiego mnie nauczył. Przyjaźniłiśmy się. Dziękuję, że zajęłaś się Rosą. Widziałem, jak bawiłaś się z nią w basenie. Ona wyraźnie lubi twoje towarzystwo.

- Wiem, że może się do mnie za bardzo przywiązać, a ja do niej. Pomyślałam, że byłoby lepiej, gdybym wróciła do domu, a ty zatrudniłbyś inną terapeutkę.

Salvatore zmarszczył brwi.

- Dlaczego chcesz stąd wyjechać?

- Po tym, co zdarzyło się wczoraj wieczorem, obawiam się, że sytuacja może się stać niezręczna.

Pomyślał ponuro, że jej ostrożność jest zupełnie uzasadniona. Ze względu na Rosę musiał ją przekonać, by nie wyjeżdżała, ale terapia nie była jedynym powodem, dla którego chciał, by Darcey tu pozostała.

- Nie rozumiem, dlaczego sytuacja miałaby być niezręczna? Jesteś tu w pracy. To, że między nami iskrzy, jest nieistotne. Takie rzeczy często się zdarzają. Z pewnością obydwójce jesteście wystarczająco dorośli, by nie zwracać na to uwagi. - Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek. - Ale może jest jakiś inny powód, dla którego chcesz wyjechać? Od czasu rozwodu na pewno w twoim życiu byli jacyś mężczyźni. Czy tęsknisz do jakiegoś kochanka, który pozostał w Anglii?

- Nie - odrzekła Darcey kategorycznie. - Gdybym miała chłopaka, nie całowałabym się z tobą. - Znów się zarumieniła, zdając sobie sprawę, jak naiwnie musiało to zabrzmieć, ale wierność była dla niej bardzo ważna.

Odwróciła głowę. Powietrze wokół basenu było gorące i nieruchome. Z kępy bugenwilli dochodziło granie cykad.

- Dlaczego się rozwiodłaś? - zapytał nagle Salvatore.

Wzruszyła ramionami.

- Nie pasowaliśmy do siebie. A gwoździem do trumny było to, że znalazłam Marcusa w łóżku z inną kobietą.

Natychmiast pożałowała tego wyznania. Pogodziła się już z rozstaniem, ale rozwód na nowo odebrał jej pewność siebie. Odwróciła wzrok z nadzieją, że na tym rozmowa się zakończy.

Salvatore uważnie obserwował jej twarz. Gdy przygryzła wargę, poczuł przypływ irracjonalnej złości na Marcusa Riversa. Darcey nie zasługiwała na takie traktowanie.

- Ten facet był idiotą - powiedział cicho.

Pochyliła głowę i włosy zasłoniły jej twarz. Salvatore podniósł rękę i wsunął jej kilka kosmyków za ucho.

- To chyba nie była jego wina, że nie jestem... - zarumieniła się - że go nie podniecałam.

- Co chcesz powiedzieć?

Och, Boże. Po co w ogóle o tym wspominała? Westchnęła ciężko.

- Nie jestem ikoną seksu. Marcus lubi kobiece kształty, a ja nie jestem zbyt dobrze rozwinięta pod tym względem. Z pewnością sam to wczoraj zauważyłeś.

Salvatore nie wierzył własnym uszom. Popatrzył jej w oczy i zauważył w nich niepewność.

- Wczoraj wieczorem zauważyłem, że jesteś bardzo piękna. Zresztą widziałem to już od pierwszej chwili. Jak to możliwe, że o tym nie wiesz? Masz wspaniałą figurę. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak podniecony jak wczoraj - przyznał szorstko.

Darcey patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- W takim razie dlaczego przerwałeś?

- Usłyszałem Rosę. Myślałem, że się obudziła.

To była tylko po części prawda. Dźwięk z sypialni córki wyrwał go spod zmysłowego uroku Darcey i przywołał do rzeczywistości. Nie mógł sobie pozwolić na seks, dopóki jego przeszłość pogrążona była w mroku. To przez niego Adriana zginęła i Rosa musiała wychowywać się bez matki. Poczucie winy zatruwało go od środka. Nie chciał, żeby mrok, który zawładnął jego sercem, przelał się na Darcey. Popatrzył na jej sylwetkę w żółtym bikini i znów poczuł przypływ pożądania. Była piękna, ale nie mogła należeć do niego, toteż lepiej było zachować dystans.

Podniósł się i odsunął o kilka kroków.

- Zgodziliśmy się, że nie będziemy zwracać uwagi na przyciąganie między nami. Tak będzie lepiej dla Rosy - powiedział krótko. - Mam trochę pracy w winnicy. Możliwe, że wrócę późno. Armond poda wam kolację o ósmej.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Za pięć ósma Darcey weszła do jadalni i serce zabiło jej mocniej, gdy zauważyła Salvatorego. Stał przy oknie, za którym zachodziło słońce. Bandana zniknęła, podobnie jak dzinsy i buty do konnej jazdy. Teraz miał na sobie czarne spodnie i białą jedwabną koszulę.

- Dobry wieczór, Darcey. - Jego twarz pozostawała bez wyrazu, ale spojrzenie zatrzymało się na zielonej sukience z jedwabnego dżerseju. - Lydia będzie jadła z nami, ale ona zwykle się spóźnia. Czy mogę tymczasem zaproponować ci coś do picia?

Darcey szybko porzuciła myśl o alkoholu i poprosiła o sok owocowy. Ze szklanką soku z granatów podeszła do okna i popatrzyła na ostatnie promienie słońca, które zabarwiały niebo na krwistą czerwień. Nad najwyższą wieżą zamku krążyła ciemna sylwetka orła. Nawet z tej odległości widać było, że ptak trzyma coś w dziobie, zapewne mysz albo królika. Przeszył ją dreszcz. Ten okrutny obraz w jakiś sposób pasował do pana tego zamku.

Salvatore pomyślał, że zasługuje na jej chłód, ale brakowało mu jej promiennego uśmiechu. Prosto z basenu poszedł do kostnicy, by po raz ostatni złożyć hołd Pietrowi. Na widok nieruchomej twarzy przyjaciela poczuł szczypanie pod powiekami. Nie płakał od dzieciństwa, od dnia, gdy ojciec mu powiedział, że matka odeszła i nigdy już nie wróci.

Po wyjściu z kostnicy rozboleła go głowa. Wciąż czuł pulsujący ból w skroniach. Towarzystwo teściowej nie poprawiło mu nastroju. Lydia spóźniła się na kolację o dwadzieścia minut i przez cały czas mówiła o Adrianie.

- Narodziny dziecka bardzo scementowały związek mojej córki z Salvatorem - opowiadała, zwracając się do Darcey. - Szkoda tylko, że Rosa urodziła się kaleka.

Darcey zmarszczyła brwi.

- Co to znaczy: kaleka?

- No to, że jest głuchoniema. - Lydia pociągnęła nosem. - To się nie wzięło z naszej strony rodziny. Adriana miała doskonały słuch.

- Głuchota Rosy nie ma podłoża genetycznego.

Darcey od pierwszej chwili nie przepadała za Lydią, a teraz poczuła do niej silną antypatię. Miała nadzieję, że babcia będzie wspomagać Rosę podczas terapii, ale gdy przed kolacją zaproponowała Lydii udział w sesjach terapeutycznych, ta odmówiła, twierdząc, że to nudne zajęcie.

- Rosa jest bardzo inteligentnym dzieckiem i nie ma wątpliwości, że szybko nauczy się mówić - powiedziała Darcey stanowczo. - Ale bardzo ważne jest wsparcie rodziny. - Ponad stołem spojrzała na Salvatorego. - Wspominałam już, że terapia mowy, jeśli ma być skuteczna, musi być ciągła. Rosa potrzebuje godziny do półtorej intensywnej pracy każdego dnia, najlepiej po południu. Chciałabym, żebyś był przy tym obecny. Potem mógłbyś ją zabierać na basen. Dzięki temu będzie wyczekiwać sesji. - Wytrzymała jego spojrzenie. - Wiem, że będziesz musiał oderwać się od pracy, ale Rosa potrzebuje twojego wsparcia.

- Dostanie je - zapewnił ją Salvatore, pełen uznania dla niej za to, jak osadziła Lydię na miejscu i broniła jego córki. - To dobra myśl, żeby potem zabierać ją na basen. Mam nadzieję, że będziesz pływać razem z nami. Pamiętam, że powinnaś być teraz na wakacjach, i chciałbym, żebyś mogła się trochę odprężyć.

Nie było szans, by Darcey mogła się odprężyć w obecności Salvatorego ubranego tylko w krótkie spodenki. Twierdził, że najlepiej będzie, jeśli zignorują wzajemne przyciąganie, ale jego oczy wciąż szukały jej oczu i miała wrażenie, że tonie w jego mrocznym spojrzeniu. Nieświadomie podniosła rękę do czterolistnej koniczynki na szyi. Znajomy kształt i wspomnienie ojca, od którego dostała ten wisiołek, zawsze przynosiły jej pociechę. Dom i rodzina zdawały się teraz bardzo daleko.

- Och! - Spojrzała na trzymany w ręku wisiołek, uświadamiając sobie, że łańcuszek się zerwał.

- Na tym polega problem z tanią biżuterią - skomentowała Lydia. - To ładna błyskotka, ale perydotyty nie są szczególnie cennymi kamieniami.

- Ma dla mnie wartość sentymentalną - wyjaśniła Darcey, odkładając wisiołek na stół.

Lydia wzruszyła ramionami.

- Salvatore dał Adrianie pierścionek zaręczynowy z dziesięciokaratowym brylantem. Po jej śmierci zatrzymałam go jako pamiątkę. - Popatrzyła na zięcia. - Adriana mówiła, że oświadczyłeś jej się w pięciogwiazdkowym hotelu w Rzymie. To musiało być bardzo romantyczne.

Salvatore zacisnął zęby i wpatrzył się w ścianę, gdzie wisiała kolejna fotografia jego żony powieszona na prośbę teściowej. Zupełnie nie przypominał sobie tych oświadczeń. Patrzył na zdjęcie, pragnąc, by kurtyna oddzielająca go od wspomnień wreszcie się uniosła. Jak to możliwe, by nie pamiętał kobiety, którą według Lydii uwielbiał? Czy można było tak łatwo zapomnieć o miłości? A może to on był kaleką, może był wyzuty z emocji i nie potrafił naprawdę kochać? Wezbrała w nim frustracja. Podniósł się od stołu.

- Przepraszam - mruknął, gdy zauważył zdziwione spojrzenia Darcey i Lydii.

Zwykle, gdy miał kiepski nastrój, odwiedzał Pietra, ale przyjaciel już nie żył. Przyszło mu do głowy, że mógłby pójść do ojca. Od jakiegoś czasu kontakty między nimi trochę się ociepliły. Po części była to zasługa Sergia, który zbliżył się do ojca po ślubie z Kristen. Tito jednak był kiepskiego zdrowia i wcześniej kładł się spać. Salvatore nie chciał też przeszkadzać bratu, który miał dość na głowie przed narodzinami drugiego dziecka.

Nie pamiętał już, kiedy po raz ostatni potrzebował drugiego człowieka. Przez całe życie czuł się samotny i nie rozumiał, dlaczego tego wieczoru zapragnął towarzystwa dziewczyny o zielonych oczach i słodkim uśmiechu.

Darcey z ulgą zamknęła za sobą drzwi sypialni. Po odejściu Salvatorego od stołu jego teściowa przez resztę wieczoru nie przestawała mówić o swojej córce. Sądząc z jej słów, Adriana była ideałem urody i wyrafinowania.

- Mój świętej pamięci mąż, ojciec Adrian, był włoskim księciem - opowiadała. - Był znacznie starszy ode mnie i zmarł, kiedy Adriana była jeszcze dzieckiem, ale na zdjęciach wyraźnie widać, że pochodziła ze szlacheckiego rodu. Nic dziwnego, że Salvatore był w niej tak bardzo zakochany.

Zważywszy na to, że cały zamek pełen był fotografii pięknej brunetki, Darcey przypuszczała, że Salvatore wciąż nosi żalobę po żonie. Lydia kilkakrotnie wspomniała, że to on był winien śmierci Adrian.



Darcey nie wiedziała, jak zginęła żona Salvatorego. To była kolejna tajemnica ukryta w grubych murach tego zamku.

Łóżko było już przygotowane. Biała pościel wyglądała zachęcająco. Darcey ziewnęła i zrzuciła szal z ramion, po czym podniosła ręce, by rozpiąć naszyjnik, i dopiero teraz przypomniała sobie o zerwanym łańcuszku. Wisiołek zapewne wciąż leżał na stole w jadalni, tam, gdzie go położyła.

Zeszła po kamiennych schodach na dół, ale stół był już pusty. Lokaj stał obok witryny i polerował srebrny lichtarz. Na dźwięk kroków Darcey obejrzał się.

- Armondzie, zostawiłam na stole naszyjnik.

- *Si* - skinął głową. - Signore Castellano znalazł go i zabrał ze sobą.

- Dziękuję.

Wróciła na górę. Pokój Salvatorego znajdował się nieco dalej w korytarzu niż jej sypialnia. Zauważyła pod drzwiami smużkę światła i po krótkim wahaniu zastukała. Drzwi otworzyły się. Potężna sylwetka Salvatorego wypełniała całą futrynę. Koszulę miał rozpiętą pod szyją. Wzrok Darcey zatrzymał się na opalonych skórze pokrytej czarnymi włoskami.

- Darcey.

Poczuła dreszcz.

- Armond mówił, że wzięłeś mój naszyjnik.

- Próbowałem naprawić zapięcie. - Otworzył drzwi szerzej. - Wejdz, zaraz skończę.

Duży salon byłumeblowany prosto, wręcz surowo. Na ścianach pokrytych nierównym tynkiem wisiały wyblakłe gobeliny. Darcey odgadywała, że są równie stare jak sam zamek. Antyczne sofy miały ślimakowe poręcze i leżały na nich poduszki z brokatu w takim samym odcieniu błękitu jak dywanik na wypolerowanych deskach podłogi. Za uchylonymi drzwiami znajdowała się sypialnia zdominowana przez wielkie łóżko z brokatowym baldachimem i ceglany kominek, tak wysoki, że można było w nim stanąć. Darcey ciekawa była, czy w zamku jest jakieś nowoczesne ogrzewanie, czy też w zimie po prostu pali się w kominkach. Teraz stał tam wazon słoneczników.

Szybko odwróciła wzrok od łóżka i podeszła do stołu, gdzie leżał jej naszyjnik w towarzystwie kilku dziwnych narzędzi.

- To narzędzia, których używam do naprawy zegarów zamkowych - wyjaśnił Salvatore. - Jest tu ponad sto zegarów, wszystkie niewiarygodnie stare i żaden nie chodzi dobrze.

- W takim razie po co je tu trzymasz?

Wzruszył ramionami.

- Tu jest ich miejsce.

Podobnie jak miejsce jego samego, pomyślała. Tego wieczoru jeszcze bardziej kojarzył jej się ze średniowiecznym rycerzem. Westchnęła cicho i sięgnęła po naszyjnik, ale Salvatore pierwszy zgarnął go ze stołu.

- Naprawilem zatrask. Teraz powinien trzymać mocno. Odwróć się i odgarnij włosy z szyi.

Serce Darcey zabiło szybciej. Odwróciła się i jedną ręką zgarnęła włosy. Poczuła na karku jego ciepły oddech, gdy zakładał jej wisiołek.

- Twoja skóra jest taka jasna i miękka - powiedział cicho, przesuając palcami po jej ramieniu. - Mówiłaś, że ten wisiołek ma dla ciebie wartość sentymentalną. Czy dlatego, że kojarzy ci się z małżeństwem?

Przypomniała sobie, że mówiła mu, że dostała ten wisiołek od ojca w dzień swojego ślubu.

- Po co ci pamiątka po draniu, który cię skrzywdził? Czy wciąż jesteś w nim zakochana?

- Oczywiście, że nie. - Wydawało jej się, że poczuła na szyi muśnięcie ust Salvatorego. Powinna stąd uciec, ale miała wrażenie, że nogi wrosły jej w podłogę. - To nie ma nic wspólnego z Marcusem. Bardzo lubię ten naszyjnik, bo to prezent od ojca. Kiedyś należał do jego matki. Był z nią bardzo blisko związany i wzruszyło mnie to, że podarował mi ten wisiołek.

Znów poczuła przelotną pieszczotę na ramieniu.

- Czy miałaś szczęśliwe dzieciństwo?

- Bardzo. - Ojciec był nieprzewidywalny i czasami trudny we współżyciu, ale Darcey wiedziała, że bardzo głęboko troszczył się o dzieci. - Moja rodzina jest dla mnie najważniejsza.

Salvatore gwałtownie opuścił ręce i odsunął się od niej.

- Masz szczęście. Moje wspomnienia z dzieciństwa nie są takie dobre.

- Kristen mówiła, że rozdzielono cię z bratem w dzieciństwie. Dlaczego twoi rodzice zdecydowali się to zrobić?

- Matka zabrała Sergia ze sobą do Ameryki, ale mnie zostawiła, nie wiem dlaczego. Dorastałem w przekonaniu, że kochała mojego brata, a mnie nie. Ale niedawno Sergio mi powiedział, że matka go biła. Miała problem z alkoholem i wyładowywała na nim huśtawki nastrojów.

Na widok jej wstrząśniętej twarzy roześmiał się bez humoru.

- Chyba miałem szczęście, że mnie zostawiła. Nigdy nie zaznałem fizycznej przemocy, prawdę mówiąc, rzadko widywałem ojca. Większość czasu spędzałem w Anglii. Moja szkoła nie była zła. W każdym razie szybko nauczyłem się samodzielności.

Ale w jego wychowaniu brakowało miłości, pomyślała Darcey. Z pewnością dlatego teraz było mu trudno nawiązać kontakt z córką. Z drugiej strony, Lydia mówiła, że jego małżeństwo było bardzo szczęśliwe. Przypomniała sobie rozmowę z Lydią i naraz przeszył ją chłód. Salvatore siedział teraz na kamiennym parapecie okna. Zasłony były odsunięte i za oknem widać było czarne nocne niebo. Światło księżyca rzucało cienie na jego twarz. Poznanie jego przeszłości pozwoliłoby jej lepiej go zrozumieć, a może także ułatwić nawiązanie kontaktu z Rosą. Wzięła głęboki oddech i zapytała cicho:

- Jak zginęła Adriana?

Przez długi czas nie odpowiadał, a gdy w końcu na nią spojrzął, jego twarz była nieprzenikniona.

- Zabiłem ją.

- Jak to? - Była pewna, że musiała się przesłyszeć. Odruchowo skrzyżowała ramiona na piersi i po jej plecach przebiegł dreszcz.

Na krótką chwilę w ciemnych oczach Salvatorego pojawił się dziwny błysk.

- Adriana zginęła, gdy samochód, którym jechaliśmy, spadł ze zbocza góry. To był sportowy kabriolet. Ja prowadziłem. Obydwoje wypadliśmy na zewnątrz. Adriana zginęła na miejscu. Ja odzyskałem przytomność kilka dni później i dowiedziałem się, że straciłem żonę i mogę stracić nogę. Moje obrażenia były poważne, ale

nie mogły się równać z jej śmiercią - powiedział ponuro. - To moja wina, że jej życie skończyło się tak okrutnie i że moja córka wychowuje się bez matki.

Serce jej się ścisnęło na widok cierpienia w jego oczach. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, podeszła bliżej i zatrzymała się naprzeciwko niego.

- To był wypadek. Okropna tragedia, ale tylko wypadek - powiedziała z naciskiem. - Czasami różne rzeczy się zdarzają i nie potrafimy zrozumieć dlaczego. - Położyła rękę na jego ramieniu, instynktownie próbując dać mu pociechę płynącą z kontaktu z drugim człowiekiem. - Czy wiesz, dlaczego straciłeś kontrolę nad samochodem? Może padał deszcz i wpadłeś w poślizg?

- Masz bardzo miękkie serce, Darcey - rzekł Salvatore drwiąco, patrząc na jej jasną dłoń na swoim opalonym ramieniu. - Dlaczego tak się uparłaś, żeby szukać dla mnie usprawiedliwienia? Nic nie może mnie rozgrzeszyć i nigdy sobie nie wybaczę śmierci żony. - Wzruszył ramionami. - Może były jakieś okoliczności łagodzące. Nie wiem, bo nic nie pamiętam.

- Chcesz powiedzieć, że po wypadku straciłeś pamięć?

- W ogóle nie pamiętam wypadku i niewiele z wcześniejszego życia. Nie pamiętam Adriany. - Popatrzył w zdumione oczy Darcey. - W ogóle nie pamiętam małżeństwa ani swojego uczucia do żony.

Darcey poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Musiałeś ją kochać - powiedziała z drżeniem, mocniej zaciskając palce na jego ramieniu. W jego twarzy odbijało się cierpienie. W końcu dostrzegła człowieka pod nieprzeniknioną maską. - W tym zamku wszędzie wiszą zdjęcia Adriany. Kiedy patrzyłeś na jej zdjęcie podczas kolacji, przypuszczałam, że myślisz o tym, jak bardzo za nią tęsknisz.

- To Lydia powiesiła te zdjęcia. Patrzą na nie z nadzieją, że poruszą moją pamięć, ale nic z tego. Zupełnie jakby jakaś ściana w umyśle odgradzała mnie od przeszłości. Pamiętam dzieciństwo, ale nie pamiętam, jak poznałem Adrianę, nie pamiętam naszego ślubu, a co najgorsze, nie pamiętam też narodzin Rosy. Czasami patrzę na moją córkę z wrażeniem, że jest mi zupełnie obca - przyznał.

Te słowa wyjaśniały, dlaczego nie potrafił się zbliżyć do córki. Największą tragedią było to, że obydwoje z Rosą cierpieli z powodu jego utraty pamięci.

- Czy nie można nic zrobić, żeby przywrócić ci pamięć? Nie ma jakiejś terapii?

- Sądzisz, że nie próbowałem? - mruknął szorstko. - Spotykałem się z wieloma psychologami i wszyscy mówili to samo: muszę być cierpliwy i mieć nadzieję, że z czasem pamięć wróci. Ale nikt nie może mi zagwarantować, że tak będzie. - Zmarszczył brwi. - Gdy przyjechaliśmy tu do zamku, coś mi się przypomniało. Zapytałaś, czy Adriana lubiła to miejsce, i przypomniałem sobie, że nie lubiła. Dla niej było tu zbyt odludnie i spokojnie. Ale nie wiem, skąd to wiem - przyznał z frustracją. - Miałem nadzieję, że przypomnę sobie coś więcej, poczuję z nią jakąś więź, ale mam zupełną pustkę w umyśle. - Ujął ją pod brodę i podniósł twarz tak, żeby musiała spojrzeć mu w oczy. Jego głos zniżył się i pojawiły się w nim zmysłowe tony. - Przypuszczam, że kochałem żonę i że jej pragnąłem, ale nie wierzę, bym kiedykolwiek czuł tak wielkie pożądanie jak wobec ciebie, *mia belleza*. Pragnę cię przez cały czas, odkąd wszedłem do twojego gabinetu.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy - wymamrotała Darcey, rozpaczliwie próbując opanować przyływ pożądania. Salvatore wciąż siedział na parapecie. Stała teraz między jego nogami, a jego twarz

znajdowała się na poziomie jej twarzy. Przełknęła ślinę na widok błysku w jego oczach. - Umówiliśmy się przecież, że jestem tu tylko ze względu na Rosę.

- A gdybym powiedział, że chcę cię tu dla siebie? Że nie mogę spać w nocy, bo myślę o tobie? Czy to by zmiękczyło twoje serce, Darcey?

Jego głos nabrzmiały emocjami hipnotyzował ją. To było lekarstwo na ból i upokorzenie spowodowane niewiernością Marcusa. Mimo wszystko serce zabiło jej z paniki, gdy objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Nigdy wcześniej nie zdarzały jej się seksualne przygody. Może powinnaś spróbować, szepnął przekorny głos w jej głowie. Przeszył ją dreszcz, gdy Salvatore pochylił się nad nią. Zdawało jej się, że czas się zatrzymał. Za oknem rozległ się krzyk sowy. W ostatniej chwili próbowała się odsunąć, ale było już za późno.

- Salvatore... nie.

Ale nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Nie oczekiwała delikatności, ale siła jego pożądania zdumiała ją. Wątpliwości, czy powinna pójść do łóżka z mężczyzną, którego prawie nie знаła, przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Ogarnęło ją dziwne przekonanie, że czekała na Salvatorego przez całe życie. Wstrzymała oddech, gdy zsunął w dół ramięczka jej sukienki i obnażył piersi.

- *Santa Madonna*, jaka jesteś piękna - westchnął. - Wiesz chyba, jak to się skończy, *cara*?

Wiedziała i musiała przyznać, że tego chce. Szczerze mówiąc, miała wrażenie, że umrze, jeśli Salvatore nie weźmie jej zaraz do łóżka. Nie odważyła się tego powiedzieć głośno, ale zaplotła ręce na jego szyi i pociągnęła go do siebie.

Sumienie powtarzało mu, że nie powinien jej pożądać, dopóki nie jest wolny od przeszłości, ale nie mógł dłużej zaprzeczać swoim pragnieniom. Podniósł się, by wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni, ale naraz poczuł przeszywający ból w udzie, tak mocny, że musiał przytrzymać się krawędzi biurka, by nie upaść. Porcelanowy wazon stojący na blacie spadł na podłogę i rozprysnął się na dziesiątki kawałków.

Darcey krzyknęła i spojrzała na niego. W jego oczach nie było już zmysłowej obietnicy, twarz wyglądała jak wykuta z granitu. Nie miała pojęcia, co spowodowało tę metamorfozę namiętnego kochanka w zimnego, obcego człowieka.

- Co się stało?

Na czoło Salvatorego wystąpiły kropelki potu. Ból w nodze był nieznośny. Wiedział, że nic nie może w tej chwili zrobić. Musiał poczekać, aż skurcz mięśni ustąpi. Dostrzegwał troskę w oczach Darcey i jego sycylijska duma cierpiała na myśl o tym, że dziewczyna widzi jego słabość. Zaciśnął zęby. Skurcz w nodze w samą porę przypomniawszy mu o wypadku, za który był odpowiedzialny. Nie mógłby znieść współczucia Darcey, gdyby zdjęła mu spodnie i zobaczyła okropne blizny na nodze. Z pewnością poczułaby odrazę, a może nawet zaczęłyby się nad nim litować.

Położyła rękę na jego ramieniu i powiedziała łagodnie:

- Pozwól, że ci pomogę.

Miał wielką ochotę objąć ją i przyjąć pociechę, którą mu oferowała. Poczł złość na siebie.

- Nie możesz mi pomóc - powiedział bezlitośnie.

Widział, że poczuła się zraniona, ale tak było lepiej.

Nie mógł jej dać nic dobrego. Instynkt podpowiadał mu, że dziewczyna nie ma dużego doświadczenia. Wiedział, że Darcey jest nim zafascynowana, widział, jak na niego patrzyła, gdy zdawało jej się, że on tego nie dostrzega, ale nie był mężczyzną, na jakiego zasługiwała. Znów ujął ją pod brodę i popatrzył w oczy.

- Nie jestem właściwym człowiekiem dla ciebie, Darcey. Jesteś zadziwiająco niewinna, ale w mojej duszy zalega mrok i obawiam się, że mógłbym cię zniszczyć.

Pocałował ją mocno, przymknął oczy i odepchnął od siebie.

- Idź stąd. Uciekaj ode mnie, Darcey, bo jeśli tego nie zrobisz, to złamię ci serce.

Nie poruszyła się. Noga wciąż go bolała, jakby ktoś przeszywał ją raz za razem rozgrzanym nożem, ale zacisnął usta, zdeterminowany nie okazać, jak bardzo cierpi.

- Słyszałaś? - warknął. - Uciekaj, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre.

Powoli cofała się w stronę drzwi, wciąż nie mogąc uwierzyć w metamorfozę, jaka zaszła na jej oczach. Jeszcze przed chwilą chciał ją wziąć do łóżka, a teraz odpychał od siebie, tak jak ojciec, gdy pogrążał się w pracy i jak były mąż, gdy się przekonał, że małżeństwo z nią nie pomoże mu w karierze. Obydwaj mężczyźni, których dotychczas kochała, byli nią rozczarowani, a teraz Salvatore również ją odrzucał. Ale wciąż nie wiedziała, dlaczego zmienił zdanie.

Wszystko, co go dotyczyło, było tajemnicze. Wyczuwała, że prześladowuje go myśl o utracie pamięci. Może nieświadomie wciąż kochał Adrianę? Myśl, że Salvatore jej nie pragnie, była okropna, ale jeszcze gorsza była ta, że być może całując ją, wyobrażał sobie, że ma przed sobą ducha swojej zmarłej żony.

Jej ciało wciąż płonęło z niezaspokojonego pożądania, ale twarz Salvatorego była twarda jak kamień, a chłód w jego oczach przeważał szalę. Obróciła się na pięcie i wybiegła.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Taormina leżała wysoko na klifach. Roztaczał się stąd fantastyczny widok na morze i nadmorskie miejscowości Mazzaro i Isola Bella. Miasto składało się z pięknie odnowionych średniowiecznych budynków przemieszanych z nowoczesnymi sklepami, barami i restauracjami, obsługującymi turystów, którzy krążyli po krętych uliczkach. Darcey podziwiała zróżnicowaną architekturę pochodzącą z czasów greckich, rzymskich i bizantyjskich, ale równie wielkie wrażenie wywarły na niej liczne butiki i sklepy z butami. Stojąc z nosem niemal przyciśniętym do szyby, zastanawiała się, czy bardziej podobają jej się skórzane sandaalki z paseczków, czy przykuwające wzrok czerwone czółenka na dziesięciocentymetrowych obcasach.

*Które ci się podobają?* - zamigała Rosa, ciągnąc ją za rękę.

Darcey uśmiechnęła się melancholijnie.

*Wszystkie, ale nie potrzebuję więcej butów.*

Spojrzała na ulicę. Salvatore już się do nich zbliżał.

*Zobacz, tam idzie papa,* zamigała i znów zwróciła się w stronę wystawy.

Dwa tygodnie minęły od tego wieczoru, gdy uciekła z jego sypialni. Przez ten czas traktowali się chłodno i uprzejmie. Od czasu do czasu, gdy na niego zerknęła, dostrzegała w jego oczach pożądanie, ale duma nie pozwalała jej ocieplić ich stosunków. Skupiała się na Rosie, ale choć robiła, co mogła, by unikać jej ojca, nie potrafiła przestać myśleć o jego sytuacji, a szczególnie o trudnej relacji z córką. Doszła do wniosku, że dopóki Salvatore nie odzyska pamięci, nie będzie potrafił ruszyć naprzód ze swoim życiem i nawiązać z córką szczerą więź. Gdyby potrafił sobie przypomnieć, co spowodowało wypadek przed czterema laty, może wreszcie wybaczyłby sobie śmierć Adriany, ale na razie nic nie wskazywało na to, by pamięć miała mu wrócić.

Poczuła napięcie, gdy stanął za jej plecami. Zdeterminowana była utrzymać dystans między nimi, ale w ostatnich dniach Salvatore wydawał się równie zdeterminowany ocieplić ich relację. Przy kolacji wciągał ją w rozmowę i pytał o jej pracę i życie w Londynie, a dzisiaj, ku jej zdziwieniu, dołączył do nich przy śniadaniu, a potem zaproponował wycieczkę do Taorminy.

- Nie potrzebujesz chyba jeszcze jednych butów? - mruknął teraz z lekką kpinią. - Odkąd tu przyjechalіśmy, nosiłaś przynajmniej dziesięć różnych par.

Wzięła głęboki oddech i zdobyła się na uśmiech.

- Kobieta nigdy nie ma zbyt wiele butów, ale nic tu nie kupię. Są za drogie.

- W takim razie może pozwolisz, żebym ja ci je kupił? - Salvatore spojrzał na Rosę i zamigał: *Które buty podobają się Darcey najbardziej?*

*Czerwone,* odpowiedziała natychmiast dziewczynka.

Dość tych żartów, pomyślała Darcey, widząc, że Salvatore sięga po portfel.

- Nie mogę pozwolić, żebyś kupował mi buty. Jeśli koniecznie chcesz wydać trochę pieniędzy, to Rosa widziała ładne przepaski do włosów o dwa sklepy dalej. Może pójdziecie tam, a ja zajrzę do apteki.

- Dobry pomysł - przyznał. - Spotkamy się w kawiarni po drugiej stronie placu.



Idąc ulicą, Darcey zastanawiała się nad zmianą w jego zachowaniu. Było łatwiej, gdy traktował ją zimno i obojętnie. Wtedy mogła przynajmniej udawać, że on jej nie interesuje.

Naraz usłyszała charakterystyczny głos. Spojrzała w głąb wąskiej alejki i z zaskoczeniem dostrzegła Lydię, która rozmawiała z jakimś mężczyzną. Darcey nie miała ochoty na spotkanie z teściową Salvatorego i zamierzała iść dalej w swoją stronę, ale zatrzymała się, gdy zauważyła, że Lydia i jej towarzysz kłócą się o coś. Mówili po włosku i nie rozumiała słów, ale Lydia kilkakrotnie zwróciła się do mężczyzny imieniem Ettore. Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, a potem, ku zdumieniu Darcey, Lydia wybuchła płaczem i odbiegła.

Darcey zastanawiała się, o co tu chodziło i skąd Lydia wzięła się w Taorminie, choć rano wyraźnie powiedziała, że zamierza spędzić cały dzień w zamku. Myśląc o tym, przeszła na drugą stronę Piazza XI Aprile wyłożonego eleganckimi czarno-białymi płytami. Rosa podbiegła do niej, żeby pochwalić się swoimi nowymi przepaskami do włosów.

- Czy kupiłeś już wszystko, czego chciałeś? - zapytał Salvatore.

- Tak. - Darcey zawahała się. - Czy znasz człowieka o imieniu Ettore? Widziałam Lydię. Rozmawiała z jakimś mężczyzną, a właściwie to wydawało mi się, że się kłócą. Nazywała go Ettore.

Salvatore zmarszczył czoło.

- Może Ettore Varsi. Był pierwszą osobą, która pojawiła się na miejscu wypadku. Jechał niedaleko za mną i widział, jak na ostrym zakręcie straciłem kontrolę nad samochodem. Po wypadku zszedł na dół zbocza i odciągnął Adrianę i mnie na bok, zanim samochód zaczął się palić. Nie wiem, o co Lydia mogłaby się z nim kłócić. Może coś źle zrozumiałaś. Lydia zawsze była mu wdzięczna, że próbował ocalić jej córkę.

- Czy rozmawiałeś z nim o tym, co się wtedy zdarzyło? Może taka rozmowa poruszyłaby twoją pamięć.

- Darcey urwała, gdy dostrzegła ponury wyraz jego oczu.

- Ettore Varsi opowiedział o wszystkim policji - wyjaśnił krótko. - Był na tym samym przyjęciu co Adriana i ja i widział nasze wyjście, a potem jechał za nami. Twierdzi, że usiadłem na miejscu kierowcy, a Adriana na fotelu pasażera. Jego zdaniem zbliżyłem się do zakrętu ze zbyt dużą prędkością. Samochód obrócił się, uderzył w barierkę i stoczył się na dół. Ettore zatrzymał się i zadzwonił po służby ratunkowe, a potem zszedł ze zbocza i próbował nas ratować.

- Mimo wszystko sądzę, że powinieneś z nim porozmawiać - powtórzyła Darcey. - Może wie coś więcej?

- Nie ma nic więcej - przerwał jej Salvatore ostrym tonem. - Ettore powiedział o wszystkim, co widział. Nic nie może zmienić tego, że jestem odpowiedzialny za śmierć żony.

Popatrzyła na niego z frustracją.

- Jesteś taki uparty!

- Ja? Popatrz na siebie, *cara*. Posłuchaj mojej rady i przestań wtykać nos w nie swoje sprawy.

Zaniemówiła z wściekłości. Odwróciła się na pięcie i weszła do kawiarni, gdzie Rosa znalazła już pusty stolik. Chciała mu pomóc, ale Salvatore jasno dał jej do zrozumienia, że niczego od niej nie oczekuje. Przyjęła sobie, że od tej chwili będzie z nim rozmawiać wyłącznie o terapii Rosy.

Zamówiła sok dla Rosy, cappuccino dla siebie i espresso dla Salvatorego, choć nie była pewna, czy on zechce się do nich przyłączyć. Najwyraźniej wpadł w jeden ze swoich czarnych nastrojów. Ale ku jej zdziwieniu kilka minut później wszedł do kawiarni uśmiechnięty.

- Właśnie dzwonił Sergio. Kristen zaczęła rodzić dziś rano i pół godziny temu urodziła zdrowego chłopca.

- To wspaniale! - zawołała Darcey i poczekała, aż Salvatore przekaże wiadomości Rosie. - Twój brat na pewno poczuł wielką ulgę.

- Jest przeschęśliwy. - Salvatore spojrział na filiżankę z kawą. - Sądzę, że powinniśmy uczcić narodziny małego Lea Castellano szampanem.

- Rosa nie może pić szampana - zauważyła Darcey i zamigała: *Zamówimy lody?*

Odpowiedział jej szeroki uśmiech. Dziewczynka z ożywieniem pokiwała głową.

Patrząc, jak Darcey i jego córka zajadają się lodami, Salvatore myślał, że dobrze zrobił, powstrzymując się od pójścia z nią do łóżka. Wiedział, że ją zranił, ale to było lepsze, niż gdyby miał ją wciągnąć w swój mroczny świat. Nie miał prawa zatruwać jej promiennego uśmiechu i pogodnej natury swoją rozpaczą. Kiedyś Darcey spotka mężczyznę, który pokocha ją tak, jak na to zasługiwała, i któremu ona odpowie równie czystym uczuciem.

W milczeniu dopił kawę, która miała równie gorzki smak jak jego myśli.

- Dobrze, wystarczy na dzisiaj - powiedziała Darcey, jednocześnie migając, i złożyła karty fonetyczne. - Dobra robota. Doskonale wypowiadasz wszystkie dźwięki. Jestem z ciebie bardzo zadowolona. Twój tata też. - Zerknęła na Salvatorego, który siedział obok w milczeniu.

Dotrzymał słowa i brał udział w sesjach każdego popołudnia, ale choć wydawał się rozluźniony i dawał córce wiele zachęty, Darcey wciąż wyczuwała w nim pewną rezerwę. Poczuli ulgę, gdy teraz się uśmiechnęli.

- Świetnie sobie dzisiaj poradziłaś - powiedział Rosie. - Możesz się przebrać w kostium kąpielowy.

Terapia odbywała się w letnim domku obok basenu, żeby Rosa mogła zaraz potem popływać w towarzystwie ojca. Salvatore patrzył za nią, gdy biegła do przebieralni.

- Wydaje mi się, że robi postępy.

- Z pewnością tak - zapewniła go Darcey. - Od razu wiedziałam, że jest bardzo bystrym dzieckiem. Na pewno szybko nauczy się mówić.

- To dzięki twoim umiejętnościom i pracy. - Spojrzenie Salvatorego zatrzymało się na jej zarumienionej twarzy. - Dołączysz do nas w basenie?

Zmarszczył brwi, gdy Darcey potrząsnęła głową.

- Wykorzystam ten czas, gdy wy będziecie pływać, i trochę popracuję. Muszę się przygotować do otwarcia prywatnej praktyki.

Po części była to prawda. Szukała odpowiedniego lokalu, ale wykorzystywała wolny czas również do pracy nad rolą, którą miała zagrać w sztuce ojca. Czytając tekst, zdumiewała się jego dramatycznym talentem. Była z niego dumna i cieszyła się, że wybrał ją do głównej roli, ale wciąż prześladowały ją wątpliwości i dlatego nie powiedziała nikomu spoza rodziny, że zamierza wystąpić na scenie. Najpierw musiała się przekonać, że wiara ojca w nią nie była bezpodstawna.

- Dlaczego nie jesteś ze mną szczerą? - zapytał Salvatore z napięciem. - Wiem, że odraża cię widok moich blizn, ale przecież widzisz mnie w basenie z Rosą codziennie i chyba już zdążyłaś się do tego przyzwyczaić.

- Nie odrażają mnie twoje blizny! - Była zdumiona, że coś takiego mogło mu przyjść do głowy. - Myślę tylko, że powinieneś spędzać trochę czasu sam na sam z Rosą.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem, ale bez dalszych komentarzy podniósł się i poszedł do przebieralni. Darcey wyciągnęła tekst sztuki, położyła go na laptopie i spróbowała się skupić. Akcja toczyła się podczas drugiej wojny światowej i oparta była na prawdziwej historii matki Joshui, Edith, która wyszła za Francuza i działała we francuskim ruchu oporu. Została uwięziona i torturowana przez Niemców, ale udało jej się uciec i wróciła do Irlandii, gdzie później dołączył do niej mąż. Mieli razem piątkę dzieci.

Sztuka Joshui Harta była poruszającym hołdem dla odwagi matki, ale Darcey nie mogła się skupić. Jej spojrzenie wciąż biegło w stronę basenu i opalonego ciała Salvatorego. Nie sposób było nie zauważyć blizn na jego udzie, ale z pewnością nie zmniejszyły one jego ogólnej atrakcyjności. Był najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego знаła. Westchnęła ciężko i znów skupiła wzrok na ekranie laptopa.

Usłyszała kroki na deskach tarasu i po chwili Rosa stanęła przed nią. Wzięła głęboki oddech i powiedziała wyraźnie:

- Dar-cey!

- Och, Rosa! - Oczy Darcey wypełniły się łzami.

Rosa wypowiedziała swoje pierwsze słowo. Objęła dziewczynkę i mocno uścisnęła.

- Razem ćwiczyliśmy wypowiedzanie twojego imienia - wyjaśnił Salvatore, dołączając do nich. - Rosa ma nadzieję, że pójdziesz z nami popływać.

Darcey popatrzyła na niego podejrzliwie. Wiedział, że nie może odmówić. Uśmiechnęła się do Rosy i powiedziała, jednocześnie migając:

- Pójdę się przebrać.

Wychodząc z przebieralni, powtarzała sobie, że jej skrępowanie jest zupełnie absurdalne. Jej żółte bikini było bardzo przyzwoite, ale wchodząc do basenu czuła na sobie spojrzenie Salvatorego. Poczwała ulgę, gdy przy basenie pojawił się Nico ze swoją angielską niańką. Margaret znała język migowy i Salvatore umówił się z nią, że będzie dzieliła swój czas między Nica i Rosę.

- Nico pływał już wcześniej, w Casa Camelia - wyjaśniła Margaret. - Zabiorę ich teraz do piaskownicy.

Rosa pobiegła za kuzynem. Salvatore i Darcey zostali sami. Darcey zarzuciła ręcznik na ramiona, zamierzając pójść do przebieralni, ale zatrzymał ją jego głos.

- Możesz chyba zrobić sobie przerwę w pracy i odpocząć na słońcu. - W jego ciemnych oczach nieoczekiwanie błysnęło ciepło. - I tak mam wyrzuty sumienia, że przeze mnie straciłaś wakacje we Francji. Dopóki Margaret zajmuje się dziećmi, chciałbym, żebyś mi powiedziała, jak oceniasz postępy Rosy.

Nie mogła odmówić. Zignorowała leżak w pełnym słońcu, który Salvatore jej przysunął, i usiadła pod parasolem.

- Dostanę poparzeń, jeśli usiądę na tym słońcu - wyjaśniła. - Moja mama chorowała niedawno na czer- niaka, więc choć bardzo bym się chciała opalić, powinnam unikać słońca.

- To mądre z twojej strony. Masz jasną skórę. Ale promienie ultrafioletowe działają również w cieniu, więc powinnaś użyć filtra. - Sięgnął po butelkę z balsamem, wycisnął trochę na rękę i stanął za nią. Wstrzymała oddech, gdy poczuła dotyk chłodnego balsamu na rozgrzanej skórze. Salvatore zaczął masować jej łopatki.

- Nie powinienes tego robić - wykrztusiła.

Pochyliła głowę i usłyszała jego cichy śmiech.

- Możliwe, ale to bardzo przyjemne. Rozluźnij się, *cara*. Jesteś bardzo napięta.

- Chciałeś porozmawiać o Rosie - przypomniała mu z desperacją. - Z dnia na dzień nabiera pewności siebie. To bardzo ważne, żebyś w dalszym ciągu brał udział w sesjach i dawał jej wsparcie. - Zawahała się i dodała cicho: - Jesteś najważniejszą osobą w życiu Rosy. Ona cię uwielbia.

Salvatore gwałtownie cofnął ręce z jej ramion.

- Ciekaw jestem, czy nadal będzie mnie uwielbiać, kiedy się dowie, że to przeze mnie nie ma matki.

Przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej pod parasolem.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to uczucie, mieć świadomość, że to ja odebrałem jej matkę? - powiedział z trudem. - Czasem nawet zastanawiam się, czy...

Wstrząśnięta cierpieniem widocznym w jego oczach Darcey zapytała łagodnie:

- Nad czym się zastanawiałeś?

- Czy to moja wina, że ona nie słyszy. Wiem, że z medycznego punktu widzenia przyczyną była infekcja uszu, ale może trauma po nagłym oddzieleniu od matki też się do tego przyczyniła.

Serce Darcey ścisnęło się. Położyła rękę na jego ramieniu.

- Czytałam dokumentację medyczną Rosy. Najbardziej prawdopodobną przyczyną jej głuchoty jest to, że podczas porodu wody płodowe dostały się do uszu i uszkodziły delikatne komórki rzęsaty. To się nazywa sensoneurologiczna utrata słuchu. Jest możliwe, że ślimak Rosy został uszkodzony podczas porodu, a gdy miała rok, poważna infekcja spowodowała dalsze uszkodzenia i zupełną głuchotę. Zapewniam cię jednak, że śmierć matki, choć z pewnością była dla niej traumą, nie mogła spowodować utraty słuchu. To nie twoja wina, Salvatore. Nie wiem, dlaczego ani jak zdarzył się ten wypadek, ale jestem przekonana, że nie zrobiłbyś niczego, co naraziłoby życie Adriany.

Salvatore potrząsnął głową.

- Najbardziej dziwi mnie to, że oboje wypadliśmy z samochodu, tak jakbyśmy nie mieli zapiętych pasów. A ja zawsze zapinam pasy. Wciąż się zastanawiam, dlaczego wtedy tego nie zrobiłem i nie kazałem tego zrobić Adrianie, szczególnie że jechaliśmy z otwartym dachem.

Przymknął oczy i poczuł przeszywający ból głowy. Naraz do jego pamięci napłynęły strzępy wspomnień. Widział przed sobą ostry zakręt drogi i czuł wiatr we włosach. Jechali zbyt szybko. Przeszył go lęk. Trzeba było natychmiast obrócić kierownicę i oddalić samochód od skraju drogi, ale jego dłonie nie spoczywały na kierownicy. Nie miał żadnej kontroli i było już za późno.

- Salvatore. - Głos Darcey przywołał go do teraźniejszości. - Co się stało? Czy masz migrenę?

- Nie. - Wsunął rękę we włosy. - Nic się nie stało.

Miał ochotę opowiedzieć jej o tym, co sobie przypominał, ale to nie miało żadnego sensu. Dlaczego w chwili wypadku nie miał kontroli nad samochodem? Popatrzył w jej zielone oczy i jego serce stopniało.

- Dziękuję, że uspokoiłaś mnie co do przyczyny utraty słuchu przez Rosę. Zawsze czułem się temu winny - przyznał niechętnie. - Ojciec powinien chronić swoje dziecko. A ja byłem przekonany, że wyrządziłem jej krzywdę.

Darcey wstrzymała oddech, gdy pochylił się nad nią. W atmosferze między nimi zaszła subtelna zmiana. Salvatore lekko dotknął ustami jej ust. Pocałunek był frustrująco krótki.

- Rosa tu idzie - ostrzegła go Darcey cicho i zobaczyła żal w jego oczach.

Z trudem wyrównała oddech i sięgnęła po okulary przeciwsłoneczne.

Rosa podbiegła do ojca, ale w ostatniej chwili zawahała się, jakby nie była pewna jego reakcji. Patrząc na nią, poczuł ukłucie bólu. Z powodu poczucia winy odepchnął córkę od siebie. Dopiero Darcey pokazała mu, że to dziecko kochało go i potrzebowało. Musiał teraz pokazać Rosie, jak wiele dla niego znaczy. Uśmiechnął się i rozpostarł ramiona. Wydawała się zdziwiona, ale podeszła do niego i pozwoliła się uściskać.

*Czy masz ochotę pójść ze mną do stajni?* - zamigał. Gardło miał ściśnięte i przynajmniej raz cieszył się, że nie musi używać głosu. Rosa entuzjastycznie pokiwała głową. Salvatore spojrzał na Darcey.

- Spotkamy się później w zamku. Pamiętaj, że dzisiaj wydaję przyjęcie dla partnerów w interesach. Oczywiście dołączysz do mnie - dodał, uprzedzając jej protesty.

Nie dał jej żadnej szansy na odpowiedź. Posadził sobie córkę na ramionach i odszedł.

Ścieżka prowadząca z basenu do zamku biegła skrajem klifu. Rozciągał się stąd wspaniały widok na zatokę należącą do Castellano Estate. Morze miało taki sam lazurowy kolor jak niebo. Wzdłuż skraju urwiska kwitły różowe kwiatki.

Słońce późnego popołudnia grzało ramiona Darcey, na głowie miała kapelusz z szerokim rondem.

Pomyślała, że zaczyna się zakochiwać w Sycylii, choć cichy głos w jej duszy powtarzał, że to nie sama wyspa podbiła jej serce. Myśli miała zajęte Salvatorem i nie zwróciła większej uwagi na mężczyznę, który szedł ścieżką nieco przed nią. Zapewne przyszedł z plaży. Przez cały czas widywała robotników pracujących w wielkiej posiadłości i zupełnie nie zwróciłyby na niego uwagi, gdyby się nie obejrzał. Na jej widok zareagował wyraźnym zdziwieniem i natychmiast znów skrzył w stronę plaży. Darcey z zaskoczeniem popatrzyła na jego oddalającą się postać. Rozpoznała go. To był ten sam mężczyzna, który kłócił się z Lydią w Taorminie, Ettore Varsi. Ale gdyby pracował w posiadłości, Salvatore chyba by jej o tym powiedział?

Wciąż się nad tym zastanawiała, gdy dotarła do zamku, lecz w chłodnym holu przypomniała sobie o przyjęciu. Salvatore podejmował partnerów w interesach, importerów wina ze wschodniej Europy. Brzmiało to bardzo oficjalnie i Darcey zastanawiała się, co powinna założyć. Pomyślała, że poprosi o radę Armonda. Zaprzyjaźniła się z lokajem, który, podobnie jak Salvatore, zdawał się być częścią Torre d'Aquila. Często przebywał w jadalni, więc teraz Darcey tam właśnie poszła i zdziwiła się, gdy zobaczyła Lydię przy kredensie, w którym trzymano srebra.

- Och! Myślałam, że nikogo nie ma w zamku - zawołała Lydia na jej widok. Wydawała się speszona, zwłaszcza gdy Darcey spojrzała na srebrny półmisek wystający z dużej torby na podłodze. - Zabieram trochę sreber, żeby je oddać do profesjonalnego czyszczenia. Moja córka lubiła, gdy wszystko w zamku było zadbane, a teraz, gdy jej nie ma, umówiłam się z Salvatorem, że to ja przejmę obowiązek dbania o antyki. Adriana kochała ten zamek równie mocno jak Salvatore.



Salvatore jednak przypomniał sobie, że jego żona nie lubiła tego miejsca. Darcey nie powiedziała tego Lydii.

- Szukam Armonda - mruknęła tylko.

- Ma dziś wolne popołudnie. - Lydia wepchnęła półmisek do torby i zasunęła zamek. - Wróci dopiero na kolację.

Tuż przed ósmą Darcey zeszła do salonu, gdzie miały zostać podane koktajle. Gości jeszcze nie było i miała nadzieję, że jeśli Salvatore uzna, że jej sukienka jest nieodpowiednia, to zdąży jeszcze wrócić na górę i się przebrać. Stał przy barze. W czarnym smokingu, z twarzą gładko wygoloną, bez zwykłego cienia zarostu, mniej przypominał pirata, a bardziej tytana biznesu. Gdy weszła, popatrzył na nią w milczeniu.

- Ta sukienka jest zbyt strojna, prawda? - powiedziała Darcey żałośnie. - Nie byłam pewna, na ile oficjalne jest to przyjęcie, ale nie mogłam się oprzeć, żeby jej nie założyć. Zamierzałam zabrać ją ze sobą do Francji. - Zwróciła się do drzwi. - Pójdę się przebrać w coś innego.

- Ani się waż! - zawołał Salvatore. Zdumiewająco szybko przeszedł przez salon i zablokował jej drzwi. - Wyglądasz pięknie.

Popatrzył na jej smukłą postać w sięgającej ziemi liliowej, jedwabnej sukience bez ramiączek. Jej nagie ramiona były kremowe i gładkie jak najlepsza porcelana. Z bliska widać było na nich malutkie, złociste piegi. Powoli potrząsnął głową.

- Zawsze wyglądasz pięknie, ale dzisiaj twój widok zapiera dech, *mia bella*. Ta sukienka jest doskonała. - Pochwycił jej spojrzenie i serce Darcey zaczęło bić szybciej. - Wyglądasz pięknie i przez cały wieczór będę myślał o twoim ciele ukrytym pod tą sukienką.

Zarumieniła się, żałując, że nie przychodzi jej na myśl żadna dowcipna riposta. Nie była pewna, czy Salvatore po prostu z niej nie kpi.

- Proszę, nie drwij ze mnie - wymamrotała.

- *Santa Madre*, myślisz, że się z ciebie śmieję? Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej. - Zauważył niepewność w jej oczach i zacisnął zęby. - Chciałbym się spotkać z twoim byłym mężem. Powiedziałbym mu, co o nim myślę.

Darcey przygryzła usta.

- Byłam głupia, że mu ufałam. Ale możliwe, że okazałabym się równie głupia, ufając tobie - powiedziała ochryple. - Lydia twierdzi, że po Adrianie nigdy nie pokochasz innej kobiety i że romanse nic dla ciebie nie znaczą. A ja nie mogłabym się z tobą przespać, wiedząc, że w twoich oczach jestem nikim.

Te słowa zaciążyły na sumieniu Salvatorego. To prawda, że odkąd został wdowcem, miał kilka romansów, które ograniczały się niemal wyłącznie do sypialni. Seks bez zobowiązań był dobry, o ile obie strony się na to zgadzały, a on zawsze pilnował, by jego wybranki nie miały żadnych złudzeń co do jego intencji. Od początku jednak wiedział, że Darcey jest inna.

- To nieprawda, że nic dla mnie nie znaczysz - wykrztusił. - Bardzo cię szanuję i podziwiam.

Nawet w jego własnych uszach te słowa zabrzmiały pusto. Pragnął wziąć Darcey w ramiona i pokazać jej, jak przyjemny może być seks bez komplikacji, ale oderwał wzrok od jej twarzy, gdy w progu stanął Armond i powiedział, że goście już przybyli. Salvatore nie cierpiał przyjęć, a tego wieczoru szczególnie miał



ochotę odesłać gości do domów, wiedział jednak, że nie może sobie na to pozwolić. Stłumił irytację i kazał lokajowi ich wprowadzić.

- Wrócimy do tej rozmowy później - mruknął w stronę Darcey.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Darcey musiała użyć wszystkich swoich zdolności aktorskich, by sprawiać wrażenie spokojnej i opanowanej, gdy Salvatore przedstawiał ją gościom. Nie wyjaśnił, kim jest, toteż była pewna, że wszyscy goście uznali ją za jego kochankę, zwłaszcza że gdy przechodzili do jadalni, otoczył ją ramieniem.

Lydia znów się spóźniała. Gdy siadali przy stole, Armond wyjaśnił Salvatoreowi, że jego teściowa nie czuje się dobrze i nie zejdzie na kolację. Darcey przypomniała sobie człowieka, którego widziała, wracając z basenu.

- Czy Ettore Varsi przyjechał tu w odwiedziny do Lydii? - zapytała. - Widziałam go dzisiaj na ścieżce przy plaży.

Salvatore zmarszczył czoło.

- Ochrona nic mi o tym nie wspominała. Może pomyliłaś go z którymś z robotników?

- Nie, to z pewnością był on. - Niedowierzanie Salvatorego zirytowało Darcey.

Była pewna, że się nie pomyliła.

Rozmowa przy stole szybko zeszła na interesy. Darcey nie miała nic przeciwko temu, zajęta własnymi myślami. Salvatore starał się być czarującym gospodarzem, wyczuwała jednak jego zniecierpliwienie obowiązkami towarzyskimi. Na pewno wolałby być teraz w winiarni. Przedkładał czyny nad słowa. Zapewne w sypialni też.

Poczuła na sobie jego spojrzenie i zarumieniła się. Właściwie dlaczego nie miałyby sobie pozwolić na krótki romans? Przypomniała sobie radę matki i uśmiechnęła się melancholijnie. Wspomniła matce, że Salvatore to niebezpieczny typ i teraz na własnej skórze przekonała się, że to prawda. Był poważnym zagrożeniem dla jej serca i z tego powodu obawiała się trafić do jego łóżka.

Było już późno, gdy goście wyszli. Darcey stała obok Salvatorego na schodach zamku, patrząc na oddalające się światła samochodów. Na niebie nie było gwiazd ani księżyca, ciemność spowijała wszystko nieprzeniknionym płaszczem.

- Zbiera się na burzę - zauważył Salvatore. - Czujesz, jak naładowane jest powietrze?

Włosy na karku stawały jej dęba, ale sądziła, że winne jest raczej zmysłowe spojrzenie stojącego obok mężczyzny. Serce zabiło jej mocniej, gdy Salvatore objął ją i poprowadził z powrotem do zamku. Zawisło między nimi niewypowiedziane pytanie i Darcey wciąż nie wiedziała, co powinna zrobić. Jej ciało usychało z tęsknoty, ale nie mogła zignorować ostrzegawczego głosu rozsądku.

Salvatore podniósł rękę i wsunął kosmyk włosów za jej ucho.

- Słodka Darcey. Co ja mam z tobą zrobić? - szepnął, jakby do siebie.

Gdyby chodziło o jakąkolwiek inną kobietę, już dawno znalazłaby się w jego łóżku, ale niepewność w oczach Darcey poruszała jego sumienie.

Pełną napięcia ciszę przerwały czyjeś kroki na kamiennej posadzce. Salvatore popatrzył ze zmarszczonymi brwiami na lokaja, który wszedł do holu.

- Możesz już wrócić do siebie, Armondzie. Pogaszę światła, kiedy będę szedł spać.

- Signore, muszę z panem pilnie porozmawiać. - Na twarzy lokaja odbijał się niepokój. - Brakuje niektórych sreber z kredensu w jadalni. Zauważyłem to, kiedy odkładałem sztuce po kolacji. Te rzeczy, których brakuje... nie używamy ich często i nie potrafię powiedzieć, kiedy zginęły - dodał z zakłopotaniem.

Wydawał się bardzo poruszony. Darcey wiedziała, że niezmiernie poważnie traktuje swoje obowiązki w zamku, toteż pospieszyła go uspokoić.

- Wszystko w porządku, Armondzie. Lydia, to znaczy signora Putzi zabrała część sreber, żeby je oddać do profesjonalnego czyszczenia. Dzisiaj po południu widziałam, jak wyjmowała je z kredensu. Myślałam, że o tym wiesz - dodała powoli na widok zaskoczenia na twarzy lokaja.

- Zapewniam, że sam potrafię doskonale dbać o srebro i czyszczę je regularnie - odrzekł Armond z urazą.

- Z pewnością istnieje jakieś wyjaśnienie - mruknął Salvatore. - Armondzie, czy zechciałbyś poprosić signorę Putzi, by przyszła do mojego gabinetu? Ciągle się skarży na kłopoty z zaśnięciem, więc pewnie jeszcze nie śpi - wyjaśnił w stronę Darcey.

Dziesięć minut później Armond przyprowadził rozzłoszczoną Lydię do gabinetu.

- Co tu się dzieje? - zawołała od progu. - Czego ode mnie chcesz w środku nocy?

Jej złość przeszła w oburzenie, gdy Salvatore krótko wyjaśnił jej sprawę brakujących sreber. Spojrzała z wściekłością na Darcey.

- Oczywiście, że nie brałam niczego z kredensu. Nigdy w życiu nie słyszałam podobnych bzdur. Darcey kłamie. Widocznie to ona sama zabrała te srebra.

- Ale przecież widziałam wcześniej w jadalni, jak wyjmowałaś srebra z kredensu - wykrztusiła Darcey, zdumiona jej zaprzeczeniami. - Sama mówiłaś, że...

- Przez całe popołudnie byłam w swoim pokoju i czytałam - parsknęła Lydia.

- Czy spotkałaś się z Ettore Varsim? Widziałam go dzisiaj po południu na terenie posiadłości, a także wczoraj, gdy rozmawiał z tobą w Taorminie.

Lydia wydawała się zaskoczona, ale szybko doszła do siebie i popatrzyła na Salvatorego.

- Nie mam pojęcia, o czym ona mówi. Nie widziałam Ettore już od kilku miesięcy. Wracam do łóżka - rzekła wyniośle, obrzucając Darcey ostrym wzrokiem. - Przejrzałam twoją grę, panno Rivers. Masz na oku Salvatorego i chcesz usunąć mnie z drogi, bo przypominam mu o miłości, jaką czuł do mojej córki. Nawet nie próbuj zaprzeczać. Widziałam, jak patrzysz na mojego zięcia. Nie jesteś pierwszą głupią dziewczyną, jaka się w nim zadurzyła, i zapewne nie ostatnią. Ale nie łudź się, że cokolwiek dla niego znaczysz. Możesz być tylko narzędziem do rozładowania fizycznych potrzeb.

- Wystarczy już - przerwał jej ostro Salvatore. - Nic nie wiesz o mnie i o Darcey.

- Mówię tylko prawdę! - Lydia spojrzała na niego wojowniczo, ale zaraz powietrze z niej uszło. - Kochałam Adrianę nad życie, ale ukradziono mi ją. Ty jesteś odpowiedzialny za jej śmierć, Salvatore, i winien jej jesteś przynajmniej tyle, by pozostać wiernym jej pamięci.

Wypadła z gabinetu, pozostawiając po sobie echo oskarżeń,

- Naprawdę widziałam, jak wyjmowała srebra z kredensu - powtórzyła Darcey bezradnie. - Nie wiem, dlaczego teraz temu zaprzecza. - Nie rozumiała również, dlaczego Lydia nie chciała się przyznać do spotkania z Ettore Varsim w Taorminie. Spojrzała na Salvatorego, ale jego twarz jak zwykle pozostawała nieprzenikniona. - Mam nadzieję, że mi wierzysz?

Jego odpowiedź nie uspokoiła jej.

- Jestem pewien, że musi istnieć jakieś sensowne wyjaśnienie - odrzekł krótko. - Idź teraz do łóżka. Porozmawiamy o tym wszystkim jutro rano.

Wyczuł, że poczuła się urażona, i ogarnęła go frustracja. Instykt mówił mu, że dziewczyna mówi prawdę, ale to wszystko nie miało sensu. Dlaczego Lydia miałaby zabierać srebra? I dlaczego Darcey upierała się, że widziała Ettore Varsiego?

- Ten człowiek, którego widziałas dzisiaj, to nie mógł być Ettore. Na teren posiadłości można się dostać tylko przez główną bramę, a tam przez cały czas pilnuje ochrona. Prosiłem, żeby sprawdzili obraz z kamer. Na filmie nie ma jego samochodu.

- Czy sądzisz, że kłamię? - oburzyła się Darcey.

Salvatore potrząsnął głową.

- Sądzę, że się pomyliłaś.

To prawie to samo, pomyślała ponuro i wyszła z gabinetu. Zbyt wiele działo się tu rzeczy, których nie rozumiała. Biegnąc na górę do swojej sypialni, przypomniała sobie oskarżenia Lydii, że jest zadurzona w Salvatorego i twarz jej zapłonęła z upokorzenia. Czy to było aż tak widoczne? Może Salvatore doszedł do wniosku, że ona wpadnie mu do łóżka bez większych zabiegów? Teraz jednak uznał ją za kłamczuchę i złodziejkę i dlatego patrzył na nią z chłodną pogardą.

Do oczu napłynęły jej łzy gniewu. Od dnia, gdy Salvatore pojawił się w jej gabinecie w Londynie, jej życie stanęło na głowie. Żałowała, że przyjechała na Sycylię, ale w głębi serca jeszcze bardziej żałowała, że nie będzie mogła pozostać w Torre d'Aquila do końca lata. Była zakochana w Salvatorego po uszy, ale jego serce zmarło razem z żoną.

Nad zamkiem rozpętała się burza. Pierwsza błyskawica rozjaśniła sypialnię, po czym zgasła i pomieszczenie znów pograżyło się w mroku. Potężny grzmot zatrzęsł starymi murami i obudził Darcey. Sięgnęła do wyłącznika lampki przy łóżku i uświadomiła sobie, że nie ma prądu. Przypomniała sobie, że na komodzie stoją świece i wstała. Zasnęła w ubraniu i teraz skrzywiła się na myśl o pogniecionej sukience.

Znów błysnęło, a potem zrobiło się tak ciemno, że Darcey na chwilę straciła orientację. Pomyślała o Rosie. Grzmoty nie mogły jej przeszkadzać, bo implant był wyłączony na noc, ale gdyby obudziła ją błyskawica, mogłaby się przestraszyć zapadającą po chwili ciemnością i nie rozumiałaby, dlaczego światło w jej pokoju nie działa. W świetle kolejnej błyskawicy udało jej się znaleźć i zapalić świecę, ale gdy biegła

korytarzem, płomyk zaczął niebezpiecznie migotać. Otworzyła drzwi do sypialni Rosy i wpadła na coś dużego. Nie potrafiła powstrzymać pisku zdumienia.

Salvatore trzymał w ręku staroświecką lampę naftową. Płomień rzucał migoczące cienie na ścianę.

- Powiniennem wiedzieć, że gdy tylko się obudzisz, pomyślisz o Rosie - powiedział dziwnym tonem. - Jak już sama z pewnością zauważyłaś, nie mamy prądu. Niestety, nie mamy też zapasowego generatora, ale lampy naftowe zawsze są w pogotowiu. Zapaliłem jedną w pokoju Rosy. Powinna wystarczyć do rana. - Spojrzał na płomyk świecy Darcey i delikatnie go zdmuchnął. - Pójdę zapalić lampę w twoim pokoju.

Poprowadził ją w stronę jej sypialni. Gdy światło padło na jej twarz, zmarszczył brwi.

- Dlaczego płakałaś? Nawet nie próbuj zaprzeczać. Widać to po twoich oczach - rzekł szorstko.

- A jak myślisz? Zostałam oskarżona o to, że jestem złodziejką - odrzekła drżącym głosem. - Jasno okazałeś, że prędzej uwierzysz Lydii niż mnie.

Tłumiąc narastający szloch, wybiegła na balkon. Lał potężny deszcz. Strumienie wody uderzyły w jej nagie ramiona. Czowała się tak samo upokorzona i zraniona jak wtedy, gdy znalazła Marcusa w łóżku z kochanką. Uniosła twarz do góry, by deszcz zmył jej łzy.

Salvatore stanął za nią, chwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- Ani przez chwilę nie sądziłem, że to ty wzięłaś te srebra - powiedział żarliwie. - Nie wiem, dlaczego Lydia kłamie, ale prawda z pewnością wyjdzie na jaw. W żadnym razie nie wątpię w twoją uczciwość. Jak mógłbym w nią wątpić, skoro każdego dnia widzę twoją dobroć i współczucie? Powierzyłbym ci swoje życie, *mia bella*.

Dotknął jej policzka. Darcey ze zdumieniem zauważyła, że jego ręka drży.

- Przez tę amnezję czuję się tak, jakbym był zamknięty w ciemnym tunelu, który nie ma początku ani końca. Sam nie wiem, co czuję, ale jestem pewien, że nigdy nie czułem czegoś takiego do żadnej kobiety. Nie chodzi tylko o pociąg seksualny - dodał, widząc, że ona otwiera usta, by coś powiedzieć. - Po tym, jak matka mnie opuściła, przez całe życie otaczałem się barierami i odpychałem wszystkich. Nawet mój brat i moja córka nie potrafili rozbić tego kamienia w moim wnętrzu. Ale ciebie nie chcę odpychać, *carissima*.

Wplótł palce w jej włosy i pochylił głowę. Poczowała jego oddech na swojej mokrej od deszczu twarzy.

- Chcę się z tobą kochać. Chcę ci pokazać, że jesteśmy do tego stworzeni.

Jak mogła mu odmówić, skoro sama pragnęła tego z całego serca? Salvatore niczego jej nie obiecywał i uczciwie przyznał, że sam nie wie, co czuje. Jednak to, że coś czuł, że otworzył się na nią emocjonalnie, zmniejszyło jej wątpliwości.

- Ja też chcę się z tobą kochać - przyznała i poczuła ulgę, jakby to wyznanie wyzwoliło ją od przeszłości.

Nie była już naiwną dziewczyną, jak wtedy, gdy wychodziła za męża. Salvatore przywrócił jej pewność siebie zniszczoną przez byłego męża. Nie wstydziła się już przyznać, że go pragnie.

Po raz pierwszy w życiu Salvatore czuł się zupełnie spokojny i rozluźniony. Patrzył na zarumienioną twarz Darcey i cienie rzęs opadające na policzki. Spała. Kusilo go, by ją obudzić i znów się z nią kochać, ale nakazał sobie cierpliwość. Zgodziła się pozostać w zamku do końca lata; mieli przed sobą jeszcze mnóstwo czasu. Przyszło mu nawet do głowy, że może udałoby się ją przekonać, by została jeszcze dłużej.

Opadł na poduszki i jego myśli powędrowały do brakujących sreber. Zachowanie Lydii było dziwne. Nie miał wątpliwości, że Darcey nie kłamała i że to jego teściowa wyjęła srebra z kredensu, ale po co to zrobiła i dlaczego zareagowała tak histerycznie?

A do tego jeszcze Ettore Varsi. Również i w tej sprawie Salvatore wierzył Darcey. Ale skąd Ettore wziął się na terenie posiadłości i jak udało mu się ominąć ochroniarzy? Ostatnio Salvatore dużo myślał o Etorze. Był mu wdzięczny za ocalenie życia po wypadku i wyraził tę wdzięczność sporą sumą pieniędzy, ale przez cały czas czuł do niego irracjonalną niechęć. Gdy Darcey próbowała go przekonać, że rozmowa z Ettorem mogłaby poruszyć jego pamięć, zbył ją krótko, przekonany, że nic nie może go rozgrzeszyć. Prowadził samochód i to on był odpowiedzialny za wypadek. Ostatnio jednak zaczęły do niego wracać urywki wspomnień, strzępy pamięci, i jeśli te obrazy były prawdziwe, to nic się nie zgadzało z tym, co mu powiedziano.

Przymknął oczy z nadzieją, że tępy ból w skroniach, który pojawił się przed kilkoma minutami, ustąpi, ale ta nadzieja była płonna. Ból stał się jeszcze większy. Salvatore miał wrażenie, że głowa za chwilę mu eksploduje. Znów ogarnęła go pokusa, by obudzić Darcey i poszukać ukojenia w jej ciepłych objęciach, ale odepchnął tę myśl. Nigdy w życiu nie prosił nikogo o pomoc i nie zamierzał teraz zaczynać. Zaciśnął zęby i czekał, aż ból minie.

Lampa zgasła. Salvatore wpatrywał się w ciemność i w końcu mrok, który spowijał jego umysł, zaczął ustępować.

Darcey otworzyła oczy. Sypialnię wypełniało jaskrawe słońce. Przez chwilę zastanawiała się, czy wczorajsza burza tylko się jej przyśniła, ale zaraz jej wzrok padł na pomięte prześcieradła. Salvatore spędził noc w jej łóżku, a w każdym razie część nocy. Nie miała pojęcia, kiedy stąd wyszedł i dlaczego z nią nie został. Może żałował tego, co się zdarzyło?

Naraz do sypialni wpadła Rosa ze stertą książeczek. Salvatore wiedział, że Rosa przychodzi rano do pokoju Darcey. No tak, z pewnością nie chciał, by córka go tu zastała.

*Zaraz wstanę - zamigłała. - Poczytam ci po śniadaniu.*

Wzięła szybki prysznic, wysuszyła włosy i wyszła. W pokoju Rosy zastała Margaret, angielską niańkę.

- Wydaje mi się, że najlepiej będzie, jeśli zabiorę Rosę do Casa Camelia, żeby pobawiła się z Nikiem - powiedziała Margaret. - Zdaje się, że na dole jest jakaś kłótnia między signorą Putzi a signorem Castellano.

Zdziwiona Darcey dopiero teraz usłyszała dochodzące z dołu podniesione głosy. Zeszła na dół i zatrzymała się z wahaniem na widok Salvatorego i Lydii, którzy stali w holu naprzeciwko siebie. Obok nich ze zdumieniem dostrzegła Ettorego Varsiego, człowieka, którego Lydia rzekomo nie widziała już od miesiąca.

- Wyjaśnij, dlaczego zabrałaś te srebra - domagał się Salvatore ponuro, patrząc na teściową.

- Więc wierzysz w słowa tej małej dziwki? - parsknęła Lydia. - Ty głupcze! To jasne, że Darcey próbuje zdobyć bogatego kochanka i nie chce, żebym pokrzyżowała jej plany!

- Nie mieszaj w to Darcey - ostrzegł ją Salvatore niebezpiecznie łagodnym głosem. - Oczywiście, że jej wierzę. To najuczciwsza osoba, jaką znam. Ale nie mogę tego samego powiedzieć o tobie, Lydio. Kamery zarejestrowały, że wychodziłaś z zamku dzisiaj wcześniej rano i miałaś ze sobą torbę, taką, jaką opisała Darcey. A ochroniarze pochwycili Ettorego, gdy przybijał łodzią na prywatną plażę.

Podniósł głowę i zauważył Darcey przy schodach.

- Chyba sobie pójde - wyjąkała, patrząc na jego ściągniętą twarz.

Trudno było uwierzyć, że to jej namiętny kochanek z ostatniej nocy.

- Nie. Chcę, żebyś została. - W jego spojrzeniu błysnęły emocje, ale zaraz znów skupił się na teściowej i stojącym obok mężczyźnie.

- Przypuszczam, że zabrałaś te srebra, żeby je dać Ettoremu. Ale wyjaśnij mi dlaczego?

- To niedorzeczne. Traktujesz mnie jak przestępcę - wybuchnęła Lydia. - Przyznaję, że... pożyczylam sobie trochę sreber, ale nie mam pojęcia, po co Ettore tu przyjechał!

- Byłem na rybach - wymamrotał Ettore. - Miałem kłopot z łodzią i musiałem dobić do plaży. Nie mam pojęcia...

- Dość już tego. - Głos Salvatorego był ostry jak trzaśnięcie biczem. - Zanim zaczniecie wymyślać kolejne kłamstwa, muszę wam powiedzieć, że odzyskałem pamięć. Pamiętam wszystko, co się wydarzyło cztery lata temu.

T L R



# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Darcey poczuła zdumienie. Podobne zdumienie odbiło się na twarzy Lydii. Teściowa Salvatorego pobladła i schowała twarz w dłoniach.

- O mój Boże! Nie sądziłam, że to się jeszcze może zdarzyć.

Ettore Varsi również pobladł. Obrócił się i chciał wybiec z holu, ale zatrzymało go dwóch ochroniarzy czekających na zewnątrz. Salvatore podszedł do niego i pochwycił go za klapy marynarki.

- Kłamałeś, tak? To nie ja prowadziłem samochód, kiedy zdarzył się wypadek, tylko Adriana. Wiedziałem, że kiedy wyszliśmy z tego przyjęcia, usiadłem za kierownicą, ale teraz przypomniałem sobie, że po drodze się pokłóciliśmy i zatrzymałem samochód, bo nie chciałem prowadzić zdenerwowany. - Mocniej zacisnął palce na marynarce Ettorego. - Pamiętam, że przejechałeś wtedy obok nas. A potem Adriana usiadła za kierownicą. Była pijana i bałem się o jej bezpieczeństwo. Gdy ruszała, udało mi się wskoczyć na fotel pasażera. Prosiłem ją, żeby zwolniła, gdy znów cię wyprzedzała. Pamiętam, jak zbliżaliśmy się do tego zakrętu. Zdałem sobie sprawę, że się nie zmieścimy, i próbowałem chwycić kierownicę, ale było już za późno. Potem uderzyliśmy w tę barierkę. To ostatnia rzecz, jaką pamiętam. Dlaczego okłamałeś policję? Dlaczego pozwoliłeś mi wierzyć, że to ja spowodowałem wypadek?

- Ona mi kazała. - Ettore wskazał na Lydię. Wydawał się przerażony. - To był jej pomysł.

Salvatore odepchnął go.

- Nie wierzę ci. To nie może być prawda.

Lydia wybuchnęła płaczem.

- To prawda - wyszlochała. - Nie będę już dłużej udawać. Byłam w zamku tego wieczoru, kiedy zdarzył się wypadek. Gdy tylko o tym usłyszałam, pojechałam tam. Chciałam ocalić moje dziecko, ale Adriana już nie żyła.

Jej szloch był rozdzierający.

- Zobaczyłam Ettorego - ciągnęła. - Czekał na policję, żeby złożyć zeznania. Opowiedział mi, co się stało. Tuż przed wypadkiem widział Adrianę za kierownicą. - Utkwiła błagalne spojrzenie w twarzy Salvatorego. - Domyśliłam się, że upiła się na przyjęciu. Bardzo lubiła szampana. Była znaną modelką, a ty należysz do słynnej rodziny i wiedziałam, że ten wypadek trafi na nagłówki gazet na całym świecie. Nie mogłam mieć myśli, że moja córka zostanie obwiniona i że media rozerwą na strzępy jej reputację. Kochałam ją i chciałam chronić jej dobre imię.

Wzięła głęboki, drżący oddech.

- Zaproponowałam Ettoremu pieniądze za złożenie fałszywych zeznań. Odciągnął ciebie i Adrianę od samochodu, zanim silnik się zapalił. Nie sposób było udowodnić, kto prowadził. Ettore był jedynym świadkiem.

- *Santa Madre* - wychrypiął Salvatore. - Przez te wszystkie lata pozwalałaś mi wierzyć, że to ja zabiłem Adrianę i odebrałem Rosie matkę. Przecież widziałas, jak mnie dręczyło sumienie!

- Nie kochałeś Adriany - odrzekła Lydia z goryczą. - Ożeniłeś się z nią tylko dlatego, że zaszła w ciążę i chciałeś mieć to dziecko. Zasłużyłeś sobie na to, żeby cierpieć tak, jak ja cierpiałam. - Wzięła kolejny oddech i mówiła dalej. - Na początku wszystko dobrze się ułożyło. Zapłaciłam Ettoremu, żeby siedział cicho, ale on chciał coraz więcej pieniędzy, a ja tyle nie miałam. Nie jestem bogata. Mój mąż stracił majątek w chybionym interesie i po jego śmierci odziedziczyłam bardzo niewiele. Na szczęście pozwoliłeś mi zostać w zamku, bo czułeś się winny śmierci Adriany. Dzięki temu miałam mniejsze wydatki na życie.

- To dlatego wciąż mi powtarzałaś, jak bardzo kochałem Adrianę. Manipulowałaś moim sumieniem.

Darcey nie mogła znieść cierpienia w głosie Salvatorego. Podeszła do niego i wzięła go za rękę. Nie spojrział na nią, ale uścisnął jej palce.

- Pewnie modliłaś się, żebym nigdy nie odzyskał pamięci - powiedział ponuro do Lydii.

Ta spojrzała krzywo na Darcey.

- Po powrocie z Anglii zmieniłeś się i nietrudno odgadnąć dlaczego. Wiedziałam, że jeśli będziesz miał romans z Darcey, to nie zechcesz mnie tutaj. Powiedziałam Ettoremu, że nie mam już pieniędzy, ale wciąż domagał się więcej i w końcu zgodziłam się wynieść z domu trochę sreber, żeby mógł je sprzedać. W tym zamku jest tyle cennych rzeczy. Sądziłam, że nikt nie zauważy braku kilku drobiazgów.

- Armond skatalogował wszystko - mruknęła Darcey.

Przy drzwiach powstało jakieś zamieszanie. Ettore wyrwał się ochroniarzom i uciekał po schodach.

- Niech idzie - mruknął Salvatore. - Nie ucieknie daleko. Ochrona zabrała jego łódź z plaży. Zostanie aresztowany, gdy powiem policji, że złożył fałszywe zeznania i dopuścił się szantażu. Mam nadzieję, że zgnije w więzieniu.

Z niechęcią popatrzył na zapłakaną Lydię, zupełnie nieporuszony jej łzami.

- Masz pięć minut, żeby się spakować i opuścić mój dom na zawsze.

- Ale chyba pozwolisz mi od czasu do czasu odwiedzić wnuczkę? - szepnęła.

- Po tym, co zrobiłaś, ciesz się, że nie wniosę przeciwko tobie oskarżenia. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć w Torre d'Aquila.

Ramiona Lydii znów zadrżały od szlochu. Serce Darcey ścisnęło się na ten widok. Położyła dłoń na ramieniu starszej kobiety i spojrzała na Salvatorego oczami pełnymi emocji.

- To zbyt okrutne.

Salvatore zacisnął zęby.

- Jak możesz jej bronić po tym, jak przez cztery lata zmieniała mi życie w piekło?

- Wiem, że to, co zrobiła, jest okropne, ale straciła jedyną córkę. Rosa jest wszystkim, co jej zostało po Adrianie.

Usta Salvatorego drgnęły. Wymamrotał jakieś przekleństwo, po czym wyrwał rękę i wyszedł. Chciała za nim pobiec, ale Lydia osunęła się na podłogę i Darcey musiała zawołać na pomoc Armonda.

- Nie mogę uwierzyć, że Lydia i Ettore zrobili coś tak okropnego - powtórzyła Kristen po raz dziesiąty.

- To niewybaczalne. Jak mogła okłamywać Salvatorego i pozwalać mu myśleć, że jest odpowiedzialny za śmierć Adriany? Nic dziwnego, że był taki wściekły dziś rano, kiedy opowiadał o tym Sergiowi. Ale w każdym razie odzyskał pamięć.

Darcey siedziała w salonie Casa Camelia. Kristen zbierała zabawki, które Nico i Rosa zostawili na podłodze. Dzieci były teraz z niańką w ogrodzie.

- Cieszę się, że Salvatore opowiedział o wszystkim Sergiowi. Gdy wybiegł z zamku po wyznaniach Lydii, wyglądał jak... - urwała.

Kristen skinęła głową.

- Zostali rozdzieleni w dzieciństwie i nie łączy ich tak mocna więź jak inne bliźnięta. Ale ostatnio zbliżyli się do siebie. Salvatore zawsze był bardzo zamknięty w sobie, ale od jakiegoś czasu zauważam w nim zmianę. - Popatrzyła na Darcey przenikliwie. - Odkąd mieszkasz w zamku, wydaje się znacznie bardziej rozluźniony. Co się między wami dzieje?

Darcey poczuła, że robi jej się gorąco.

- Nic - odpowiedziała szybko. - W każdym razie nic poważnego. - Przypomniała sobie ostatnią noc i przygryzła wargę. Wciąż nie miała pewności, czy dla niego nie była to tylko jednorazowa przygoda. - Salvatore nie dopuszcza nikogo zbyt blisko.

- A jednak czuję, że miałby ochotę zbliżyć się do ciebie. - Kristen zauważyła skrępowanie Darcey i jej niebieskie oczy złagodniały. - A skoro już mówimy o mężczyznach, jak ci się podoba ten mały?

Darcey popatrzyła z czułością na twarzyczkę małego Lea, który spał w jej ramionach.

- Ciągle śpi. Jest piękny.

- Jak wszyscy mężczyźni z rodziny Castellano - zaśmiała się Kristen i wyjrzała przez okno na patio, po którym biegali Nico i Rosa. - Zdaje się, że nasze pięć minut spokoju zaraz się skończy - dodała z żalem.

Wczesnym wieczorem Darcey zabrała Rosę z powrotem do zamku. Dziewczynka była zmęczona po całym dniu spędzonym w towarzystwie energicznego kuzyna i zasnęła w kilka minut po położeniu do łóżka.

Darcey nie widziała Salvatorego przez cały dzień, ale ledwie weszła do sypialni, pojawił się Armond.

- Signore Castellano prosił, by pani powiedziec, że kolacja będzie dzisiaj podana w wieży. Prosił również, bym dał pani to.

Podał jej duże, płaskie pudełko opatrzone logiem znanego domu mody. Otworzyła je ze zdziwieniem i znalazła w środku piękną suknię z kremowego szyfonu. Gdy widziała Salvatorego rankiem, wydawał się na nią rozgniewany. Nie miała pojęcia, dlaczego dał jej tę sukienkę ani dlaczego kazał podać kolację w jej ulubionym pokoju.

Miała jeszcze godzinę. Wymoczyła się w wannie, natarła pachnącym olejkiem, wysuszyła włosy i nałożyła sukienkę.

Serce biło jej mocno, gdy wspinała się na wieżę, i choć powtarzała sobie, że to przez cztery kondygnacje schodów, w głębi duszy dobrze wiedziała, że wytrąca ją z równowagi perspektywa znalezienia się sam na sam z Salvatorem po raz pierwszy od chwili, gdy leżała naga w jego ramionach. Otworzyła drzwi i weszła do okrągłego pokoju. Z okien na wszystkie strony rozciągał się widok na sycylijski krajobraz, ale Darcey prawie nie zwróciła na to uwagi, skupiona na Salvatorem. Stał przy oknie z twarzą skrytą w cieniu. Przez długą chwilę patrzył na nią bez słowa, a potem na jego usta wypłynął ciepły uśmiech, od którego zaparło jej dech.

- Wyglądasz w tej sukience jeszcze piękniej, niż sobie wyobrażałem.

- To najładniejsza sukienka, jaką miałam w życiu - wykrztusiła. - Myślałam, że nadal będziesz na mnie zły.

- Zły na ciebie? - Wydawał się szczerze zdziwiony. - Dlaczego tak myślałaś, *carissima*?

- Bo prosiłam, żebyś okazał miłosierdzie Lydii.

Salvatore podszedł do niej i ujął ją pod brodę.

Zaszła w nim zdumiewająca zmiana. Jego twarz złagodniała, a w oczach błysnął uśmiech.

- Już wtedy, kiedy wybiegłem z zamku, wiedziałem, że nie powinienem oczekiwać od ciebie niczego innego. Twoja dobroć sprawia, że wstydzę się za siebie.

- Masz prawo być wściekły - odrzekła ochryple.

- To, co zrobili Lydia i Ettore, było niewybaczalne. Ettore kłamał dla zysku. Mam nadzieję, że pójdzie do więzienia. Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego Lydia chciała chronić córkę nawet po śmierci. - Darcey zawahała się. - Oskarżyła cię, że nie kochałeś Adriany. Jeśli to prawda, to dlaczego się z nią ożeniłeś?

Salvatore westchnął głęboko.

- To dziwne, że po czterech latach wszystko nagle mi się przypomniało. Poznałem ją w Rzymie. Była modelką na pokazie dobroczynnym, na który mnie zaproszono. Była atrakcyjna i zostaliśmy kochankami, ale, szczerze mówiąc, nie miałem zamiaru przedłużać naszego związku. Tymczasem ona pojawiła się w zamku w trzy miesiące później i powiedziała, że spodziewa się mojego dziecka. Badanie DNA wykazało, że dziecko rzeczywiście było moje. Mówiła, że prezerwatywa zawiodła, ale ja przypuszczam, że chciała zająć w ciążę, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo finansowe. Nic w tym dziwnego, prawda? Typowa historia. Bogaty facet wpada w sidła dziewczyny bez skrupułów. Przyjąłem odpowiedzialność za dziecko i zrobiłem jedyną rzecz, jaką mogłem zrobić w tych okolicznościach, czyli ożeniłem się z Adrianą. To nie był związek z miłości, ale ze względu na dziecko chciałem, żeby się nam udało. A gdy Rosa się urodziła, zakochałem się. Nie w Adrianie - dodał szybko. - W chwili, gdy wziąłem dziecko na ręce, ogarnęły mnie emocje, jakich wcześniej nie znałem. Moje własne dzieciństwo nie przygotowało mnie na takie uczucia. Ze względu na Rosę robiłem, co mogłem, żeby Adriana była szczęśliwa i żebyśmy razem mogli stworzyć bezpieczną rodzinę dla naszej córki.

Podszedł do okna i popatrzył na winnice ciągnące się aż po horyzont.

- Adriana bardzo nie lubiła tu mieszkać. Chciała, żebyśmy się przeprowadzili do Rzymu. To była jedyna rzecz, jakiej nie mogłem zrobić nawet po to, żeby ocalić małżeństwo. Moje miejsce jest tutaj. Te winnice, ta ziemia, to część mnie. Gdy w dzieciństwie ojciec wysłał mnie do szkoły, poczułem się martwy w środku i ożyłem dopiero wtedy, gdy tu wróciłem. Skończyłem studia, zająłem się winnicą i przysięgłem sobie, że nigdy nie będę mieszkał nigdzie indziej. - Adriana wróciła do pracy, gdy Rosa miała kilka miesięcy. Często wyjeżdżała i zostawiała Rosę w zamku ze mną i z niańką. A potem poznała reżysera, który zaproponował jej rolę w filmie. Postanowiła przenieść się do Kalifornii i zostać aktorką. - Zacisnął zęby. - To była ironia losu. Historia się powtarzała. Moja matka porzuciła mnie, żeby zostać aktorką w Ameryce i moja żona chciała zrobić to samo i zostawić naszą córkę. O to właśnie kłóciliśmy się, wyjeżdżając z tego przyjęcia. Błagałem Adrianę, by ze względu na Rosę jeszcze to przemyślała, a ona oskarżała mnie, że jestem egoistą i próbuję zrujnować jej życiową szansę. I miała rację - dodał ciężko. - Gdybym był bardziej wyrozumiały i zgodził się pojechać z nią do Kalifornii, to nie wpadłaby w złość i nie straciłaby kontroli nad samochodem, a Rosa wciąż miałaby matkę.

- Nie możesz wciąż się o to obwiniać - powiedziała Darcey cicho, kładąc rękę na jego ramieniu. - Dla dobra Rosy musisz wreszcie zapomnieć o przeszłości i ruszyć dalej z własnym życiem.

- Teraz, gdy już pamiętam, co się wtedy stało, będzie mi łatwiej to zrobić. - Nakrył jej dłoń swoją. - To dzięki tobie odkryłem, że Lydia i Ettore manipulowali mną. Po ostatniej nocy moja amnezja ustąpiła. Zwróciłaś mi życie. Po raz pierwszy od czterech lat potrafię patrzeć w przyszłość i zamierzam być najlepszym ojcem dla Rosy, jakim potrafię być. - Dotknął twarzy Darcey i spojrzał jej głęboko w oczy. - Ale przede wszystkim chcę cię zabrać do łóżka i spędzić z tobą całą noc.

Nie wspomniał o tym, co miało się zdarzyć później. Darcey nie miała pojęcia, jakie miejsce zajmuje w jego planach na przyszłość, ale jej zdradzieckiego ciała nic to nie obchodziło. Gdy Salvatore dotknął ustami jej szyi, poczuła, że cała roztapia się z pożądania. Niczego nie obiecywał, ale jej były mąż złamał wszystkie obietnice. Słowa były tanie. Łatwo było obiecywać i równie łatwo złamać przysięgę, tymczasem pożądanie było rzeczą prostą i nieskomplikowaną.

- *Dio*, tracę przy tobie głowę - powiedział Salvatore cicho. - Zaplanowałem cały wieczór, ale wystarczyło, że na ciebie spojrzałem i wszystkie moje dobre intencje uleciały. - Podniósł jej rękę do ust i poprowadził ją do stołu, na którym stały kwiaty i świece. - Chciałem, żeby to była randka, żebyśmy mogli poznać się lepiej przy kolacji. Nie chodzi mi tylko o seks - wyjaśnił miękko. - Chcę się dowiedzieć więcej o tobie. Ale ostrzegam cię, nie jestem pewien, czy uda nam się dotrzeć do deseru.

Na widok jej uśmiechu wstrzymał oddech.

- Bardzo chętnie pójde z tobą na randkę - zapewniła go. - I nie muszę jeść deseru.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Salvatore szedł przez trawnik w stronę Darcey, która siedziała w cieniu parasola. W białej bawełnianej sukience, z rudobrazowymi włosami tańczącymi wokół twarzy wyglądała elegancko i niewinnie. Pochylił się i pocałował ją.

- Mam wrażenie, że ostatnio przyrosłaś do laptopa - zauważył.

Spędzała przy komputerze każdą wolną chwilę i bardzo go intrygowało, dlaczego to robi.

Darcey zastanawiała się, czy powinna mu powiedzieć, że od kilku tygodni uczy się roli, którą miała zagrać w sztuce ojca. Wciąż jednak wydawało jej się to nierzeczywiste i wołała nie myśleć o wieczorze premiery. Oprócz tego napisała biznesplan i miała nadzieję, że okaże się on wystarczająco dobry, by bank udzielił jej pożyczki na otwarcie prywatnej praktyki.

Salvatore popatrzył nad jej ramieniem na rzędy cyferek na ekranie.

- Muszę dopracować biznesplan, żeby bank zgodził się pożyczyć mi pieniądze - wyjaśniła. - Nigdy wcześniej nie prowadziłam własnej firmy i trochę się tego boję.

- Jeśli chcesz, mogę przejrzeć ten plan. Na razie jestem zajęty winobranieniem, ale nie ma pośpiechu, prawda? Zdawało mi się, że chcesz zacząć działalność dopiero w przyszłym roku.

Jego twarz znów się zamknęła, a w głosie pojawił się dystans.

- Muszę mieć ten plan gotowy. Czas mija szybko. Jest już wrzesień i w końcu miesiąca muszę wrócić do domu. - Na tę myśl serce jej się ścisnęło. - Zastanawiałam się, kogo mógłbyś zatrudnić na moje miejsce i przyszło mi coś do głowy. Mam koleżankę, z którą pracowałam w zeszłym roku. Zrezygnowała z pracy w szpitalu i prowadzi teraz prywatne terapie. Nie ma żadnych zobowiązań rodzinnych. Z pewnością zgodziłaby się przyjechać na Sycylię i pracować z Rosą.

- Porozmawiamy o tym innym razem - odrzekł Salvatore bez zaangażowania. - Wybieram się do Rzymu na służbowe spotkanie. Czy Rosa mówiła ci, że zostanie na kilka dni w Casa Camelia?

- Tak. Jest bardzo podniecona tym, że po raz pierwszy ma spać u kuzynów, choć nie jestem pewna, czy dzieci w ogóle będą spały. Gdybyś mnie poprosił, chętnie bym się nią zajęła. Powiedziała mi o twoim wyjeździe dopiero przy śniadaniu. Wcześniej nic o tym nie wiedziałam.

Salvatore wsunął jej kosmyk włosów za ucho.

- Obiecała mi, że zachowa tajemnicę. Wysyłam ją do Sergia i Kristen dlatego, że ty jedziesz do Rzymu ze mną.

- Po co chcesz mnie zabrać na spotkanie w interesach? - zdziwiła się.

- Muszę się spotkać z menedżerem eksportu, ale to zajmie tylko kilka godzin. Ty w tym czasie będziesz mogła sobie obejrzeć sklepy z butami na Via Condotti. Zjemy lunch w restauracji, a po południu pozwiedzamy miasto. Słyszałam, jak mówiłaś Armondowi, że chciałabyś zobaczyć Koloseum.

- Przecież masz mnóstwo pracy przy winobranieniu. Z pewnością nie masz teraz czasu, żeby zabierać mnie na wycieczki.

Salvatore pocałował ją lekko.



- Zawsze znajdę czas dla ciebie, *carissima*. Poza tym jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać.

Zabrzmiało to bardzo poważnie i Darcey poczuła zdenerwowanie.

- Rosa jest już w Casa Camelia. Możemy porozmawiać teraz.

- Nie. Za piętnaście minut przyleci po nas helikopter.

- Przecież muszę się spakować!

Zerwała się na nogi, ale Salvatore objął ją i przytrzymał przy sobie.

- Poprosiłem pokojówkę, żeby spakowała twoje rzeczy. Rozluźnij się. Ta podróż jest dla mnie sposobem, żeby ci pokazać, jak bardzo jestem wdzięczny za to, co zrobiłaś dla mojej córki i dla mnie. Przez kilka najbliższych dni będę do twojej dyspozycji, *mia bella*, w dzień i w nocy.

Darcey była w Rzymie po raz pierwszy. Zachwyciło ją to pełne energii, kosmopolityczne miasto z fascynującą historią i zapewniła Salvatorego, że doskonale poradzi sobie sama, gdy on będzie zajęty.

W porze lunchu znalazła restaurację w pobliżu Hiszpańskich Schodów, gdzie mieli się spotkać. Salvatorego jeszcze nie było, ale stolik już na nią czekał. Usiadła nad szklanką lemoniady na niewielkim dziedzińcu przesyconym zapachem róż i kwiatów pomarańczy i rozejrzała się dookoła. Restauracja najwyraźniej cieszyła się dużą popularnością. Większość mężczyzn miała na sobie garnitury i sprawiała wrażenie biznesmenów, na przykład ten, który właśnie wszedł na dziedziniec, w jasnoszarym garniturze i ciemnoniebieskiej jedwabnej koszuli. Był tak uderzająco przystojny, że nie sposób było go nie zauważyć. Czarne, krótko przycięte włosy podkreślały jego mocną twarz z wyraźnymi kośćmi policzkowymi.

Serce na chwilę zamarło jej w piersi, gdy ten mężczyzna ruszył prosto w jej kierunku. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, dlaczego wydawał jej się znajomy.

- Przepraszam za spóźnienie, *carissima*.

Nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Wyglądasz... Wyglądasz wspaniale. Dlaczego obciąłeś włosy?

- Uznałem, że już czas coś ze sobą zrobić - błysnął uśmiechem. - W końcu zostawiłem przeszłość za sobą. Czas zacząć wszystko od początku i popatrzeć w przyszłość.

- Bardzo się z tego cieszę - odrzekła, ale serce jej się ścisnęło, gdy pomyślała o własnej przyszłości.

Za kilka tygodni miała wrócić do Londynu i zapewne na tym zakończy się jej znajomość z Salvatore. Ani razu nie wspomniał, że chciałby przedłużyć ich związek. Zresztą byłoby to bardzo trudne na odległość. Powiedziała sobie, że powinna się cieszyć tym czasem, który jeszcze jej został, ale straciła apetyt.

Przez całe popołudnie chodzili od jednego znanego miejsca do drugiego. Wrócili do hotelu wczesnym wieczorem.

- Zarezerwowałem stolik w hotelowej restauracji na ósmą - powiedział Salvatore, wchodząc za nią do sypialni luksusowego apartamentu. Zauważył, że jest bardzo blada i zmarszczył czoło. - Może położysz się na chwilę? Na pewno jesteś zmęczona.

Przez cały dzień pokazywał jej miasto i nie chciała, by uznał ją za niewdzięczną, toteż zdobyła się na uśmiech.

- Nie jestem zmęczona.

Serce zabiło jej mocniej, gdy pociągnął ją w ramiona.

- W takim razie z całą pewnością musisz się położyć, *cara* - mruknął zmysłowo. - Zostało nam jeszcze kilka godzin do kolacji i mam doskonały pomysł, jak wykorzystać ten czas.

- Nie chcę, żeby twoja koleżanka zastąpiła cię w roli terapeutki Rosy.

Darcey na wpół spała. Jej ciało było zupełnie rozluźnione. Otworzyła oczy. Salvatore pochylał się nad nią, oparty na łokciu. W jego oczach błyszczało ciepłe światło. Spróbowała się skupić na tym, co powiedział.

- Pamela ma dobre serce i wieloletnie doświadczenie w terapii mowy. Myślę, że Rosa ją polubi - odrzekła, sądząc że Salvatore niepokoi się, jak jego córka zareaguje na zmianę terapeutki.

- Nic nie rozumiesz.

Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że serce Darcey przestało bić.

- Nie chcę, żebyś wracała do Londynu. Zostań w Torre d'Aquila z Rosą i ze mną.

- Salvatore, ja...

Położył palec na jej ustach.

- Chciałem to powiedzieć przy kolacji, ale jak zawsze zmusiłaś mnie do zmiany planów - mruknął żartobliwie. - Wiem, że chcesz otworzyć prywatną praktykę, ale może mogłabyś na razie zawiesić te plany. Rozumiem, że twoja praca jest dla ciebie ważna, ale ty sama jesteś ważna dla mnie i dla Rosy.

Serce dudniło mu mocno. Jeszcze nigdy w życiu nie był tak zdenerwowany, ale wiedział, że nie może pozwolić, by Darcey znikła z jego życia.

- Sądzę, że jest między nami coś wyjątkowego - powiedział. - Miałem nadzieję, że ty też to czujesz, *carissima*.

Oddech uwiązał jej w gardle.

- Co chcesz właściwie powiedzieć? - szepnęła.

- Pytam, czy zechciałabyś zamieszkać ze mną w zamku zamiast wracać do Anglii? Zostań i przekonamy się, jak rozwinię się nasz związek.

Niepewnie odgarnął włosy z jej twarzy. Uczucia, jakie w nim wzbudzała, były dla niego zupełnie nowe i wciąż jeszcze nie potrafił ich nazwać.

- Nie wiem, co nas czeka w przyszłości - powiedział szczerze. - Dopóki nie spotkałem ciebie, w ogóle nie myślałem o przyszłości, ale teraz nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

To nie była deklaracja miłości, ale powiedział znacznie więcej, niż Darcey mogła oczekiwać. Ale czy to mogło wystarczyć, by zmieniła plany i przeprowadziła się na Sycylię? Wiedziała, że to może być największe ryzyko w jej życiu, ale wiedziała również, że jeśli teraz odejdzie, nie dając im szansy, będzie tego żałować do końca życia.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła jego twarz do siebie.

- Zostanę pod jednym warunkiem.

Poczuła napięcie jego ramion.

- A co to za warunek?

- Musisz obiecać, że będziesz się ze mną kochał tak pięknie jak przed kilkoma minutami, przynajmniej raz każdej nocy.

Popatrzył w jej zielone oczy i uśmiechnął się.

- Daję ci na to słowo, *cara*. Może nawet uda mi się to robić dwa razy dziennie, rano i po południu.

- Ale i tak muszę wrócić do domu na kilka miesięcy - dodała Darcey z żalem. - Nie mogę zawieść ojca. Wróć do Torre d'Aquila po tym, jak... - zawahała się.

- Po czym? - Pocałował ją w szyję. Nie miał teraz ochoty na rozmowę, ale coś w jej głosie sprawiło, że podniósł głowę i popatrzył na nią uważnie. - Dlaczego musisz wrócić do Londynu?

Darcey wzięła głęboki oddech.

- Mam zagrać główną rolę w sztuce, którą napisał mój ojciec. Może słyszałeś o aktorze i dramatopisarzu Joshui Harcie?

Salvatore zmarszczył czoło.

- To znany aktor szekspirowski. Widziałem go w roli Hamleta w Globe Theatre w zeszłym roku, kiedy byłem w Londynie. - Popatrzył na nią z zaskoczeniem. - Rodzina Hartów jest znana w świecie teatru, ale co to ma wspólnego z tobą?

- Joshua to mój ojciec, a Hart to moje panieńskie nazwisko.

Jego umysł ogarnął paraliż. Był pewien, że musiał się przesłyszeć.

- Chcesz powiedzieć, że twoja rodzina to aktorzy i ty masz zagrać w sztuce? - To nie miało żadnego sensu. Na litość boską, przecież była terapeutką! Usiadł i przeciągnął dłonią po włosach. - Poczekaj, muszę to zrozumieć. Zamierzasz mnie opuścić, bo chcesz zająć się aktorstwem - roześmiał się gorzko. - No cóż, to nic nowego. Najpierw opuściła mnie matka, bo chciała zostać gwiazdą filmową, potem żona, a teraz ty.

- Nie, to nie tak! - zawołała Darcey.

Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że Salvatore może skojarzyć jej decyzję z tym, co wcześniej zrobiły jego matka i Adriana. Poczula się winna, że nie powiedziała mu wcześniej o swoich związkach ze światem aktorstwa.

- Nie chcę być gwiazdą filmową. Ja nawet nie jestem aktorką, chociaż występowałam na scenie, kiedy byłam młodsza. Chciałam robić w życiu coś innego niż cała moja rodzina.

Salvatore wstał z łóżka i naciągnął spodnie. Usta miał mocno zaciśnięte. Nie rozumiała, dlaczego jest taki zły.

- Zgodziłam się przyjąć tę rolę, bo to jest sztuka o mojej babci i ma bardzo osobiste znaczenie dla mojego ojca - wyjaśniała szybko. - Spektakl ma być wystawiany tylko przez dwa miesiące.

- A co będzie, jeśli sztuka odniesie sukces i nie zejdzie z afisza?

- Przypuszczam, że wtedy inna aktorka przejmie główną rolę.

- I twojemu ojcu nie uda się przekonać ciebie, żebyś grała ją w nieskończoność? Jedna ze sztuk na West Endzie jest wystawiana od ponad dwudziestu lat.

- Nie sądzę, żeby sztuka ojca miała się okazać takim sukcesem jak *Pułapka na myszy* - westchnęła Darcey. - Posłuchaj, rozumiem, że jesteś zaskoczony...

- To mało powiedziane - mruknął Salvatore z gryzącą ironią. - Dlaczego nie wspomniałaś mi wcześniej o swoich związkach z aktorstwem? Przez cały czas ukrywałaś przede mną, kim naprawdę jesteś.

- Nie mówiłam ci o mojej rodzinie, bo w przeszłości zdarzało się, że ludzie próbowali się ze mną zaprzyjaźnić tylko ze względu na nazwisko Hart. Tak było z moim byłym mężem. - Wzięła głęboki oddech.

Nigdy nikomu nie wyznała upokarzającej prawdy o swoim małżeństwie, ale chciała być szczerą wobec Salvatorego. - Marcus jest aktorem. Mówił, że mnie kocha, ale po ślubie przekonałam się, że tylko udawał, bo sądził, że wejście do rodziny Joshui Harta pomoże mu w karierze.

- Czyli nie miałaś do mnie zaufania?

Darcey nie była w stanie zaprzeczyć.

- *Dio!* - wybuchnęła. - Ja obnażyłem przed tobą całą duszę, a ty nawet nie potrafiłaś mi powiedzieć, jak brzmi twoje panięskie nazwisko!

- Przepraszam - wymamrotała. - Po tym, co zrobił Marcus, trudno mi było komukolwiek zaufać. Ale tobie ufam. Bardzo chcę wrócić na Sycylię, gdy sztuka zejdzie z afisza, i zamieszkać z tobą i Rosą.

- Teraz mówisz, że wrócisz, ale moje przeszłe doświadczenia świadczą o tym, że trudno się oprzeć sławie - odrzekł Salvatore gorzko. - Może odnajdziesz się na scenie i uznasz, że życie w zamku jest nudne. - Zaciśnął zęby. - Rosa już się do ciebie przywiązała. Jeśli wyjedziesz, dla niej będzie to oznaczało, że nie dbasz o jej uczucia. Ale może rzeczywiście tak jest.

- Oczywiście, że dbam o uczucia Rosy - powiedziała Darcey stanowczo.

- W takim razie dlaczego chcesz ją opuścić? To nie w porządku wobec Rosy. Nawet jeśli wrócisz potem do zamku, to możliwe, że znów wyjedziesz, jeśli pojawi się następna rola. Rosa miała już dość niestabilności w życiu. Nie mogę ryzykować, że ją zranisz.

- Przysięgam, że to się nie zdarzy - powtórzyła Darcey.

- W takim razie powiedz ojcu, że nie możesz przyjąć tej roli.

- Nie mogę tego zrobić. Dałam mu słowo. Nie mogę go zawieść.

- Ale nie obchodzi cię to, że zawiedziesz mnie - odrzekł Salvatore szorstko. - Zgodziłaś się zostać ze mną i dać nam szansę, ale życzenia ojca są dla ciebie ważniejsze niż moje.

- Chcę to zrobić nie tylko ze względu na ojca - przyznała. - Również dla siebie samej. Nigdy nie byłam tak pewna siebie jak cała reszta mojej rodziny a po rozwodzie czułam się jeszcze gorzej, bo Marcus zrobił ze mnie idiotkę. Ta sztuka to dla mnie szansa, żeby sobie udowodnić, że potrafię być silna i stawić czoło własnym lękom, chociaż to jest nic w porównaniu z odwagą, jaką wykazała moja babcia podczas wojny. Czuję się zaszczycona, że ojciec wybrał właśnie mnie, żebym opowiedziała jej historię.

Napotkała mroczne spojrzenie Salvatorego i serce znów jej się ścisnęło.

- Obiecuję, że do ciebie wrócę - dodała, ale czuła, że on znów się przed nią zamyka. - Zaufanie działa w obie strony. Musisz mi zaufać, że dotrzymam słowa, a jeśli nie jesteś w stanie, to...

- To co, Darcey?

To pytanie zawisło między nimi. Darcey przypomniała sobie ostrzeżenie Kristen, że mężczyźni o nazwisku Castellano są bardzo uparci. Wyglądało na to, że Salvatore chce związku z nią, ale wyłącznie na własnych warunkach i nie jest gotów na żaden kompromis.

- Jeśli nie potrafisz mi zaufać, to nie ma dla nas żadnej przyszłości.

W ustach jej zaschło ze strachu. Obawiała się, że tym stwierdzeniem właśnie zabiła ich związek. Gdyby zgodziła się wycofać z roli, wszystko byłoby dobrze, ale przy następnej różnicy zdań znów musiałaby się poddać dla świętego spokoju. Salvatore miał bardzo silny charakter i czasami czuła się przez niego przytło-

czona. Z łatwością mógłby ją zdominować. Uczucia, jakie do niego żywiła, wzbudzały w niej lęk. Chciała go zadowolić, tak jak zawsze chciała zadowolić ojca. Musiała się na jakiś czas oddalić, złapać dystans i dojść do ładu z własnymi uczuciami, ale choć wiedziała, że to właśnie powinna zrobić, serce jej się ścisnęło na myśl o tym, że miałaby opuścić jego i Rosę choćby na kilka tygodni.

- Wyjaśniłam ci, dlaczego zagranie w tej sztuce jest dla mnie ważne - powiedziała cicho. - Ale skoro ty nie chcesz poczekać na mnie nawet kilku miesięcy, to zastanawiam się, czy rzeczywiście jestem dla ciebie tak wyjątkowa, jak twierdzisz.

Salvatore zeszywniał. A więc mimo wszystko zamierzała wyjechać. Powiedział sobie, że nie powinno go to dziwić. Widocznie nigdy jej na nim nie zależało. Wzruszył ramionami.

- Wygląda na to, że żadne z nas nie było do końca szczerze, prawda, *cara*?

To słowo zabrzmiało jak obelga. Darcey z odrętwieniem patrzyła, jak Salvatore idzie do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Muszę wyjść na powietrze. - Obejrzał się i zauważył jej drżące usta, ale jego twarz nie złagodniała. - Musisz dokonać wyboru, Darcey. Zostań ze mną albo odejdz i nie wracaj.

T  
L  
R

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Szedł, nie wiedząc, dokąd idzie, i nie dbając o to. Zapadał wieczór i tłum na ulicach przerzedzał się. Restauracje i bary były pełne. Przy fontannie di Trevi zobaczył parę kochanków objętych ramionami. Cieszcie się tym, dopóki trwa, pomyślał cynicznie i ból w jego sercu jeszcze się zwiększył.

Znalazł się nad rzeką. Słońce schodziło już pod horyzont i w ciemnej wodzie odbijał się rząd stojących na brzegu latarni. Tu wreszcie znalazł spokój i samotność. Może rzeczywiście samotność była jego przeznaczeniem, ale zdawała się przekleństwem.

Zwolnił, przypominając sobie ostatnie tygodnie. To był jedyny okres w jego życiu, gdy nie czuł się samotny. Darcey rozświetliła zamek i jego życie swoim uśmiechem i radością. Nigdy wcześniej tak często się nie śmiał. Właściwie wcześniej nie śmiał się prawie wcale. Nie rozumiał też, czym tak naprawdę jest miłość, dopóki nie spojrział w jej oczy i nie poczuł, jak ich ciała stają się jednością. Po raz pierwszy w życiu poczuł wtedy pełnię.

Szedł dalej, ale już bez pośpiechu i bez gniewu. Dlaczego tak go rozzłościło to, że chciała wrócić na kilka tygodni do Anglii? Mówiła, że wystąpienie w sztuce ojca jest dla niej ważne, a on zamiast ją zapewnić, że rozumie, próbował ją manipulować. Obawiał się, że jeśli wyjedzie, to już nie wróci, tak jak jego matka. Obawiał się kolejnego zranienia i chcąc ukryć lęk, powiedział jej okropne rzeczy, kazał wybierać między tym, czego ona pragnie, a tym, czego pragnie on. Zamiast otworzyć przed nią serce, postawił jej cholerne ultimatum. *Madonna*, co on zrobił najlepszego?

Obrócił się na pięcie i ruszył szybko w stronę hotelu, nie zważając na ból w chorej nodze. Wpadł do apartamentu jak burza, ale szafa, w której Darcey wcześniej rozwiesiła swoje ubrania, była już pusta. Gardło mu się ścisnęło od zapachu jaśminu i róż, który wciąż unosił się w sypialni.

Ojciec Darcey powiedział jej kiedyś, że kilka minut spędzonych samotnie w garderobie tuż przed spektaklem to najdłuższe i najbardziej samotne chwile w życiu aktora. Teraz przekonała się, że to prawda. Wskazówki zegara przesuwwały się rozpaczliwie powoli. Nerwy miała w strzępach. Chciała już wyjść na scenę, żeby to wszystko wreszcie się skończyło.

Od jej powrotu do Londynu minęło kilka tygodni. Na szczęście większość czasu zajmowały jej próby.

Tylko skupienie na roli pozwalało zapomnieć o Salvatore, ale gdy wracała wieczorem do domu, wszystko wracało. Przez kilka pierwszych dni czekała na telefon, ale nadzieja wkrótce zgasła. Zgasł również jej gniew. Teraz czuła się po prostu winna, że nie powiedziała mu wcześniej o planach związanych ze spektaklem.

Ojciec zauważył, że ma podkrążone oczy i straciła na wadze.

- Wiem, że twoja babcia podczas wojny często chodziła głodna i podziwiam twoje poświęcenie, ale nie musisz aż tak upodabniać się do Edith. Wolałbym, żebyś normalnie jadła - powiedział z troską.

Salvatore zapewne przestałby ją oskarżać o pragnienie sławy, gdyby zobaczył ją w tym obszarpanym prochowcu, który nosiła przez większą część spektaklu. Sztuki nie wystawiano na West Endzie, tylko w offowym teatrze w Islington, ale spektakl sygnowany nazwiskiem Joshui Harta przyciągnął zainteresowanie mediów i Darcey wiedziała, że na widowni siedzi kilku poważnych krytyków teatralnych.



Drgnęła nerwowo, gdy ktoś zastukał do drzwi. To był asystent reżysera. Wzięła głęboki oddech i udało jej się uśmiechnąć.

- Przyniesiono to dla pani - powiedział, podając jej podłużne kartonowe pudełko.

Rodzina i znajomi już wcześniej przysłali jej bukiety i życzenia powodzenia. Pociągnęła za wstążkę, otworzyła pudełko i zobaczyła pojedynczą czerwoną różę.

- Czy wiesz, kto to przysłał? - zapytała drżącym głosem. - Nie ma tu żadnej karteczki.

Asystent potrząsnął głową.

- Ktoś to zostawił na biurku kilka minut temu. Spektakl zaraz się zacznie. Czy jest pani gotowa?

Wyjęła różę z pudełka i powąchała. O dziwo, zdenerwowanie minęło.

- Tak - powiedziała równym głosem. - Jestem gotowa.

- Czy wiesz, że byli tu dziś krytycy z większości ogólnokrajowych gazet i wszyscy dali ci znakomite recenzje? - mówił ojciec, prowadząc ją przez zatłoczoną salę, w której odbywało się przyjęcie popremierowe. - Zawsze wiedziałem, że masz talent, a dzisiaj udowodniłaś, że nie darmo nosisz nazwisko Hart. Mogłabyś być doskonała na scenie, ale nie tego chcesz, prawda?

Darcey potrząsnęła głową.

- Przykro mi, tato, ale jestem bardzo zadowolona z tego, co robię.

Ojciec wydawał się zdziwiony.

- Nie masz za co przepraszać. Jestem dumny z ciebie i z twojej pracy. - Popatrzył na nią uważnie. - Czy dobrze się czujesz? Twoja matka mówiła, że był jakiś mężczyzna na Sycylii...

- Wszystko w porządku - odrzekła szybko.

Oczywiście nic nie było w porządku. Przez cały czas, gdy była na scenie, wpatrywała się w pierwsze rzędy publiczności z nadzieją, że to Salvatore przysłał jej czerwoną różę, ale nigdzie nie dostrzegła jego twarzy.

Była głupia, sądząc, że skorzysta z biletu, który mu wysłała. Dołączyła do biletu krótką wiadomość i to był jedyny kontakt między nimi od dnia, gdy wyszła z hotelu w Rzymie. Wściekła na jego bezkompromisowość, zbiegła wtedy prosto do recepcji i kazała sobie zarezerwować bilet na najbliższy lot do Londynu. Gdyby została, czy udałoby im się porozmawiać rozsądnie? Nie miała pojęcia.

Przyjęcie wreszcie się skończyło, ale perspektywa samotnej jazdy przez wilgotną listopadową noc do pustego domu była tak przygnębiająca, że Darcey pozostała w teatrze, dopóki budynek całkiem nie opustoszał. Weszła na scenę i wpatrzyła się w pustą widownię. Teraz już nikt nie widział jej łez.

W pustym teatrze rozległy się czyjeś kroki. Zapewne Alfred chciał już zamknąć budynek.

- Sądziłem, że będziesz świętować sukces.

Znajomy głos przeszył jej serce na wylot. Otworzyła oczy i zamrugała.

- Co ty tu robisz?

Salvatore wynurzył się z cienia. Włosy miał krótko przycięte, tak jak wtedy, gdy go widziała po raz ostatni. W czarnej koszuli i szarym płaszczu zupełnie nie przypominał już pirata.

- A gdzie miałbym być? Za nic w świecie nie opuściłbym twojej premiery.

Otarła łzy drżącą dłonią.

- W Rzymie miałam zupełnie inne wrażenie.

- W Rzymie zachowałem się jak idiota.

Wyszedł przed rzędy krzesel i Darcey zauważyła, że mocno utyka.

- Twoja noga.

Wzruszył ramionami.

- Wilgoć w powietrzu. Przeżyję. Twoja premiera zbiegła się z podróżą, którą i tak miałem w planach. Sprzedaję dom przy Park Lane.

- Pewnie nie ma sensu go zatrzymywać, skoro Rosa nie potrzebuje już wizyt u audiologa.

- Mam zamiar kupić inny dom. Najchętniej na przedmieściach Londynu. Dom dla rodziny. - Spojrzał na nią ostrożnie. - Bez marmurów, a za to z ogrodem, w którym Rosa mogłaby się bawić. Bardzo za tobą tęskni - dodał cicho.

Darcey przygryzła wargę.

- Ja też za nią tęsknię.

- Mam już listę nieruchomości, które chciałbym obejrzeć - ciągnął Salvatore. - Miałem nadzieję, że zechcesz je obejrzeć razem ze mną.

Jego bliskość była dla niej torturą. Przymknęła oczy i znów poczuła napływające pod powieki gorące łzy.

- Z pewnością agent nieruchomości będzie ci potrafił doradzić znacznie lepiej niż ja. - Głos jej się załamał. - Zresztą nie rozumiem, po co ci dom w Londynie, skoro twój dom i twoje serce są na Sycylii.

Nie potrafiła przestać płakać. Wściekła na siebie, odwróciła się w stronę kulis, ale Salvatore wskoczył na scenę i chwycił ją za ramiona. Na widok ognia płonącego w jego ciemnych oczach wstrzymała oddech.

- Moje serce jest tam gdzie ty - powiedział z żalem. - Chcę kupić dom w Anglii dla ciebie, *carissima*. Dla nas. Jeśli mnie zechcesz?

- Nie rozumiem - odrzekła głosem stłumionym przez łzy. - Przecież byłeś na mnie wściekły.

Salvatore wziął głęboki oddech.

- Gdy powiedziałaś, że chcesz wrócić do Londynu i zostać aktorką, miałem wrażenie, że historia powtarza się po raz kolejny. Bolało mnie to, że miałaś przede mną tajemnice - przyznał z trudem. - Ale szybko zacząłem żałować tego, co powiedziałem, szczególnie tego idiotycznego ultimatum. Zdałem sobie sprawę, że muszę się zastanowić nad naszym związkiem i nad tym, co naprawdę do ciebie czuję.

Jego głos brzmiał ochryple. Delikatnie otarł łzy z jej policzków.

- Odkąd wyjechałaś, w Torre d'Aquila nie ma ani odrobiny radości. To tylko kupa starych cegieł, bezdusznych i bez życia. - Ujął ją pod brodę i popatrzył w załzawione oczy. - Patrząc na ciebie dzisiaj, zdałem sobie sprawę, jak wielki masz talent. Jestem pewien, że posypią się następne propozycje, dlatego gotów jestem przeprowadzić się do Londynu czy do Los Angeles, gdziekolwiek będzie trzeba, żebyś mogła rozwijać swoją karierę.

Serce Darcey zaczęło bić mocniej.

- Chcesz powiedzieć, że dla mnie wyjechałbyś z Sycylii?

Salvatore wziął głęboki oddech.

- Gdybyś mnie poprosiła, pojechałbym za tobą na koniec świata. Nie wpadłaś na to do tej pory? Kocham cię i twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze. Wszystko mi jedno, gdzie będziemy mieszkać, jeśli tylko każdego ranka będzie mnie witał twój uśmiech i każdej nocy będę mógł cię trzymać w ramionach. Nie miałem pojęcia, że potrafię coś takiego czuć, nie wierzyłem, że mogę się zakochać, ale chciałem cię zabrać na Sycylię już w pięć minut po tym, jak wszedłem do twojego gabinetu. Już wtedy czułem, że nigdy nie będę chciał cię wypuścić.

Darcey wciąż milczała.

- Doceniam to, że gotów byłbyś wyjechać z Torre d'Aquila - powiedziała w końcu.

- Ale ty nie czujesz tego samego. Czy to właśnie chcesz mi powiedzieć? - wykrztusił przez zaciśnięte gardło. - Mogłem się tego spodziewać. Nie jest łatwo mnie kochać.

- No, nie wiem - odrzekła łagodnie. - Ja zakochałam się w tobie bez żadnego trudu dwadzieścia sekund po tym, jak zobaczyłam cię po raz pierwszy.

- Darcey. - Przymknął na chwilę oczy, a gdy znów je otworzył, na jego rzęsach lśniły łzy. - *Tesoro*, czy ty mnie naprawdę kochasz?

Usłyszała głos małego, nieszczęśliwego chłopca i jej serce zalało uczucie.

- Jesteś dla mnie wszystkim. Moim światem, moim życiem. - Nie mogła znaleźć odpowiednich słów, więc po prostu objęła jego twarz i pocałowała go. - Wyjechałam, bo przestraszyłam się, że za bardzo cię kocham - przyznała z trudem. - Sądziłam, że jeśli rozstaniemy się na jakiś czas, to uda mi się wziąć to uczucie pod kontrolę, ale bardzo za tobą tęskniłam.

- *Carissima*, ja tęskniłem za tobą jak wariat, ale chciałem, żebyś mogła się skupić na sztuce i powtarzałem sobie, że muszę się zdobyć na cierpliwość. Ale teraz nie mogę już czekać dłużej. Czy wyjdiesz za mnie? Ustalimy, gdzie będziemy mieszkać. Jeśli zechcesz grać w filmach, to pewnie będziesz musiała wyjeżdżać na plan, ale wiem, że damy sobie radę. Kocham cię i chcę, żebyś była szczęśliwa.

Darcey wspięła się na palce i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- W takim razie zabierz mnie do zamku. Cieszę się, że wystąpiłam w tej sztuce, ale kiedy zejdziesz z afisza, nie zamierzam przyjmować żadnych kolejnych ról. Twoje miejsce jest w Torre d'Aquila, a moje przy tobie. Najbardziej ze wszystkiego chcę być twoją żoną i matką Rosy. Terapia będzie jej potrzebna jeszcze przez jakiś czas, a ja ją kocham jak własne dziecko.

Na widok jej uśmiechu Salvatore wstrzymał oddech. Pociągnął ją w ramiona i szepnął:

- *Ti amo*.

Sztuka zeszła z afisza dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Salvatore i Rosa wprowadzili się na kilka miesięcy do małego domu Darcey w Londynie. W wigilię spadł śnieg. Rosa widziała śnieg po raz pierwszy i gdy jechali do kościoła, patrzyła na białe ulice oczami szeroko otwartymi z podniecenia, a potem, mocno ściskając w rękach koszyczek z białymi pączkami róż, szła za Darcey przez kościół do miejsca, gdzie czekał na nie papa. Papa powiedział jej, że dzisiaj Darcey zostanie jej matką i jego żoną. Rosa była tak szczęśliwa, że podskoczyła lekko i pomachała do Nica, który siedział w ławce z rodzicami i małym braciszkiem.

Uroczystość ślubna była prosta, ale bardzo poruszająca. Głos pana młodego drżał, gdy obiecywał swojej ukochanej dożywotnią miłość. Wkrótce mieli wrócić na Sycylię, ale serce Salvatorego nie należało już do Torre d'Aquila, lecz do Darcey.

Wsuwając złotą obrączkę na jej palec, szepnął:

- Zawsze będę cię kochał. Moje serce i dusza należą do ciebie i nigdy nie będzie między nami żadnych tajemnic.

Darcey położyła rękę na brzuchu i uśmiechnęła się na myśl o tajemnicy, którą zamierzała zdradzić mu później, gdy zostaną sami.

- Ja też cię kocham - szepnęła.

Wspięła się na palce i pocałowała go.

TLR

Nazwa pliku: CXhantelle SXhaw - SXłońce SXycylii  
Katalog: C:\Users\lwona\Documents  
Szablon: C:\Users\lwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm  
Tytuł:  
Temat:  
Autor: lwona  
Słowa kluczowe:  
Komentarze:  
Data utworzenia: 2015-08-09 06:20:00  
Numer edycji: 7  
Ostatnio zapisany: 2015-08-11 06:45:00  
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona  
Całkowity czas edycji: 269 minut  
Ostatnio drukowany: 2015-08-11 06:45:00  
Po ostatnim całkowitym wydruku  
Liczba stron: 72  
Liczba wyrazów: 27 828 (około)  
Liczba znaków: 166 974 (około)

TLR